

DZIĘKUJEMY KIOSKARZOM I SPRZEDAWCOM ZA ICH PRACĘ



www.tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

Nr 14 (1056)
30.03-5.04.2020
Cena 7,50 zł
(w tym 8% VAT)

E-fikcja ministra
Piontkowskiego

Jakub Bierzyński: Duda nie ma szans
PiS musi wysunąć kogoś innego

Prof. Stanisław Obirek:
Dlaczego odszedłem z Kościoła

Andrzej Młeczko wspomina
Krzysztofa Teodora Toeplitza



W CZASIE PANDEMII WSZYSTYCY SĄ SOCJALISTAMI

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311003

Drogi Czytelniku! Z nami przetrwasz wirusa.

Praca w domu? Lekcje w domu? **PRZEGLĄD** również możesz mieć bez wychodzenia z domu.

Masz dostęp do internetu na telefonie, tablecie lub komputerze?
Zamawiaj E-WYDANIE!

WIRUS NIE ODPUSZCZA,
A MY PRZEDŁUŻAMY PROMOCJĘ!

2,99 zł ~~3,50 zł~~

sklep.tygodnikprzeglad.pl



CYTATY

PROF. BOGDAN DE BARBARO,

psychiatra, psychoterapeuta
Wirus rujnuje psyche człowieka XXI w., która mówi: „Jesteśmy panami tego świata”.
„Tygodnik Powszechny”

KS. DR PAWEŁ MAKOSA,
KUL

Polska jest najszybciej laicyzującym się państwem świata.

Spotkanie proboszczów archidiecezji warszawskiej

ALEXANDRIA OCASIO-CORTEZ,
amerykańska kongresmenka z Partii Demokratycznej

Kapitalizm nie zawsze był na świecie i nie zawsze będzie.
„Forum”

MAGDALENA POPLAWSKA,
aktorka

Zaczynałam z tyloma kompleksami, że im jestem starsza, tym bardziej się sobie podobam.
„Pani”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



Pranie mózgów wirusem

Z każdym kolejnym dniem pandemii coraz wyraźniej widać, jak daleko władzy do zwykłych ludzi. Rząd, wydając polecenia, zdejmując z siebie odpowiedzialność. Najlepiej to widać w służbie zdrowia i oświacie. Praktycznie wszystkie obowiązki spadły na dyrektorów szpitali i szkół. Na nową drogę walki z wirusem dostali rozbudowany katalog nowych poleceń. I śladowe wobec tych zadań wsparcie materialne. Znaleźli się w takiej sytuacji jak żołnierze, których wysłano na front bez karabinów.

Ale władza ma alibi i może znowu krytykować nauczycieli, że nie ogarniają e-learningu. I napuszczać na nauczycieli rodziców, którzy często po raz pierwszy w życiu tak długo siedzą ze swoimi dziećmi przy lekcjach. W matriksie żyją ci, którzy informacje o życiu w kraju czerpią z telewizji Kurskiego i wierzą, że władza radzi sobie sprawnie i skutecznie. A byłoby jeszcze lepiej, gdyby nie ta wredna opozycja.

Mimo tego prania mózgów wśród zwykłych ludzi jest coraz więcej lęku o przyszłość. Tę najbliższą, mierzoną w dniach. Przecież wyobraźnia u każdego pracuje. I do większości ludzi dociera, że oni też mogą być ofiarami. Że pandemia odbije się na ich pracy, zarobkach, możliwościach spłaty kredytów. Że plany urlopowe można już wykreślać z kalendarza.

Jeszcze wierzą, że pawi ogon, jakim przez lata wachlowało ich PiS, pozwoli na przykrycie potrzebujących ochronną kołdrą. Tymczasem w łonie władzy zaczęła się ostra przepychanka, kogo okryć, a kogo zostawić? Bo kołderka jest mocno przykrótka.

Król jest nagi – świetna sytuacja budżetu to tylko propaganda. A słabość ekipy, która rządzi Polską w czasie kryzysu, to fakt. Z ciekawością przyglądam się ludziom, którzy wierzą, że tak niekompetentna ekipa może sprostać tak trudnym wyzwaniom. Ale tacy optymiści to już wyraźna mniejszość.

Niestety, choć czas bajcarzy jest za nami, właśnie oni mają Polaków prowadzić w czasach kryzysu. Mamy więc ogromny problem. Walka ze stanem epidemii przerasta możliwości intelektualne i organizacyjne większości tych ludzi. PiS zaczęło budować swoich elit od wyrzucenia tysięcy ekspertów i doświadczonych pracowników. Zastąpiło ich pospolite ruszenie składające się z rodzin i ludzi z układów towarzyskich. Łączy ich tylko szczerą chęć długiego sprawowania władzy. I tego akurat możemy być pewni. Jeśli kryzysowa sytuacja tak się pogłębi, że nawet Kaczyński będzie musiał odpuścić majowe wybory, to w następnym kroku ta władza zadba, by jakieś wybory już nie zakłóciły jej rządzenia.

BĄKOWSKI

DZIĘKUJEMY

Ten numer naszego tygodnika, kolejny już w czasie epidemii, trafia do Czytelników dzięki szczególnym wysiłkom pracowników drukarni QUAD/GRAPHICS EUROPE z Wyszkowa oraz ponadstandardowej pracy kioskarki KOLPORTERA, RUCHU, GARMONDU, LTR, POLPERFECTU oraz GLM, a także sprzedawców sklepów i sieci handlowych, które w ofercie mają PRZEGLĄD.

SERDECZNIE DZIĘKUJEMY za to, co robicie w tych nienormalnych warunkach.

Zespół PRZEGLĄDU



W NUMERZE

KRAJ

- 8 W czasie pandemii wszyscy są socjalistami**
Wolny rynek prosi państwo o pomoc
- 12 E-fikcja ministra Piontkowskiego**
Odfajkowane rozporządzenie
- 16 Testy z testowania**
Mało testów – mało chorych i wszystko gra
- 20 Ten wirus zniszczy wszystko**
– rozmowa z Jakubem Bierzyńskim
- 26 Wąska ścieżka. Dlaczego odszedłem z Kościoła**
– rozmowa z prof. Stanisławem Obirkim

PRZEGŁĄD ZWIĄZKOWY

- 23 Pracowniku, ratuj się sam?**

SYLWETKI

- 24 Wszystkiemu winne „Szpilki”**
Andrzej Mleczo wspomina KTT
- 25 Krzysztof Teodor Toeplitz – to już 10 lat**

ZAGRANICA

- 32 Od czerwonej strefy do lockdownu**
Korespondencja z Włoch
- 36 Słowacja ma nowy rząd**
Wyzwania dla Igora Matoviča
- 38 Czesi i Słowacy kontra koronawirus**
Sąsiedzi na kwarantannie
- 41 Ischgl, barman i koronawirus**
Wirus wyszedł z Tyrolu
- 42 44 mln Argentyńczyków siedzi w domach**
Korespondencja z Ameryki Południowej
- 46 Codziennie jesteśmy zabijane**
Protesty kobiet w Ameryce Łacińskiej

KSIAŻKI

- 50 Przywódca z kryminału**
On pokierował strajkiem w Nowej Hucie

KULTURA

- 54 Horror nad Wisłą**
– rozmowa z Bartoszem M. Kowalskim
- 57 Culturalia**
- 66 35. Aukcja Sztuki Młodej**

OBSERWACJE

- 58 Nie ma diety antywirusowej**
- 60 Pandemia humoru**

FELIETON I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Pranie mózgów wirusem
- 11 Jan Widacki**
Czas zarazy, czas po zarazie
- 31 Roman Kurkiewicz**
Trzeba internować Kaczyńskiego
- 49 Tomasz Jastrun**
Ludzie ze szkła
- 53 Wojciech Kuczok**
Urok panny z kwarantanny



TESTY Z TESTOWANIA

Mało testów
– mało chorych
i wszystko gra

16

KRAJ



36

ZAGRANICA

SŁOWACJA MA NOWY RZĄD

Wyzwania dla Igora Matoviča



NIE MA DIETY ANTYWIRUSOWEJ

58

OBSERWACJE

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. ADOBE STOCK



Dagmara Bożek

Polarniczki w męskim świecie

Jarosław Makowski

Wiara w czasach wirusa

Wiesław Kot

Wizje przyszłości po kataklizmie

Roman Kurkiewiczrozmawia z **prof. Januszem Reykowskim****TVP ważniejsza niż walka z epidemią**

Polska przeprowadza prawie najmniej w Europie testów na obecność koronawirusa, choć WHO zaleca robić ich jak najwięcej, bo to najlepsza metoda walki z pandemią. PKO Bank Polski za 3 mln zł kupił 7,5 tys. testów. Z czego wynika, że jeden test kosztuje 400 zł. Czyli za 2 mld zł (naszych pieniędzy) przeznaczonych lekką ręką na propagandę w państwowej telewizji i radiu można byłoby kupić 5 mln testów na koronawirusa! Bez komentarza.

Anna Nalewajska**Wybory w maju to szaleństwo**

Trzeba skompletować komisje, a ten problem leży po stronie samorządów. Prezydent Wrocławia Jacek Sutryk zapowiedział, że nie będzie narażał życia ludzi dla kaprysu miłośnika kotów z Żoliborza. Red. Robert Walenciak nie wspominał o obserwatorach OBWE, którzy wybierali się na majowe wybory, zapewne teraz nie przyjadą z wiadomych powodów. Wybory będą karykaturą, która nie przejdzie weryfikacji w Sądzie Najwyższym. Aż tak bezczelnych manipulacji przy dotychczasowym ciśnieniu społecznym chyba nie robią, choć są zdolni do wszystkiego. Kaczyński wie, że 10 maja wyborów nie będzie.

Bogumił Woźniakowski

Opozycja ekscytuje się jego uporem. A on w ten sposób odwraca uwagę od mnogości afer w jego obozie. Walka trwa i ma trwać.

Tadeusz Kalinowski

•

We wszystkich państwach nadchodzące wybory zostały odwołane, zrozumiał to nawet Macron. W Polsce PiS chodzi tylko i wyłącznie o utrzymanie władzy, dlatego rządzący dążą do przeprowadzenia wyborów nawet kosztem wielu ofiar. Prezes zdaje sobie sprawę, że gdyby został ogłoszony stan wyjątkowy i wybory odbyły się w późniejszym terminie, Duda nie miałby żadnych szans, bo sytuacja gospodarcza będzie wówczas bardziej niż tragiczna – czeka nas ogromny krach, jeszcze większy niż w 2008 r., porównywalny do kryzysu z roku 1929. Jeśli wybory miałyby się jednak odbyć w maju, należy poważnie rozważyć propozycję, by wszyscy demokratyczni kandydaci wezwali do ich powszechnego bojkotu. Nie powinno się również zgłaszać kandydatów do komisji wyborczych. PiS będzie wówczas zmuszone oddelegować do komisji służby mundurowe, a takie wybory byłyby farsą i całkowitą kompromitacją tej władzy w UE.

ZDJĘCIE TYGODNIA

Jak trwoga, to do Częstochowy. Prezydent niczym Kmicic udał się 26 marca na Jasną Górę, gdzie modlił się przed obliczem Matki Bożej o zakończenie pandemii.



www.mleczko.pl

www.sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA | Czego nowego dowiedzieliśmy się w czasie epidemii o polskim państwie?

KATARZYNA DUDA,
Ośrodek Myśli Społecznej
im. F. Lassalle'a

Państwo zaskoczyło mnie znieczulicą wobec bezrobotnych. Rząd powinien wydłużyć o kilka miesięcy okres wypłacania zasiłków tym, którym w czasie epidemii wygasa do nich prawo. W obliczu nadchodzących masowych zwolnień będzie im bowiem bardzo trudno zdobyć jakąkolwiek pracę. Z tego samego powodu osobom, które dopiero trafią na bezrobocie, należy zapewnić możliwie miękkie lądowanie. Zasiłki dla bezrobotnych powinny wzrosnąć, bo ich obecna wysokość to kpina – ludzie ze stażem pracy do pięciu lat dostają przez pierwsze trzy miesiące 603,17 zł, a w kolejnych jeszcze mniej. Niestety, ani złotówka z pomocy przewidzianej w ramach tarczy antykrzysowej nie trafi na świadczenia dla osób bez pracy.

KAJA FILACZYŃSKA,
lekkarka, Lewica Razem

Epidemia pokazuje, że ochrona zdrowia jest kluczowa dla funkcjonowania państwa i gospodarki oraz że jest to obszar, którym nie da się efektywnie

zarządzać poprzez mechanizmy rynkowe i cięcie kosztów. Udowodniła, że raczej mieli protestujący rezydenci, ratownicy i pielęgniarki, którzy zwracali uwagę na niedofinansowanie tej sfery, braki kadrowe, przestarzały sprzęt itd. Szpital nie może działać jak firma, bo żadna firma nie utrzymuje zapasów maseczek czy respiratorów tylko dlatego, że kiedyś mogą być potrzebne do ratowania życia. Prywatne przychodnie nie przyjmują pacjentów, którzy podejrzewają u siebie zakażenie COVID-19, lecz odsyłają ich do placówek publicznych. Nie możemy zapomnieć tej lekcji, bo kiedy nadejdzie kryzys gospodarczy i spadną wpływy ze składki zdrowotnej, znowu może się pojawić pokusa, by prywatyzować szpitale lub ograniczać nakłady na publiczną ochronę zdrowia. Ostatnie tygodnie powinny nas nauczyć, że dla bezpieczeństwa narodowego równie ważna jak dobrze funkcjonująca armia jest solidna sieć dobrze wyposażonych szpitali z odpowiednią, uczciwie opłacaną kadrami.

ADRIANA POROWSKA,
Kamilińska Misja Pomocy Społecznej

Jeśli chodzi o politykę państwa wobec osób w kryzysie bezdomności,

ostatnie wydarzenia przede wszystkim potwierdziły to, o czym organizacje pozarządowe mówią od lat: rządzący do perfekcji opanowali wydawanie poleceń i narzucanie ograniczeń, za to dużo gorzej jest u nich z myśleniem o tym, jak rozwiązywać konkretne problemy. Słyszę, że placówki pomocowe mają odkażać pomieszczenia, ale nikt mi nie mówi, skąd mamy brać środki dezynfekujące. Z jednej strony, nakłada się na nas różne restrykcje, z drugiej – każe nam się przyjmować wszystkich potrzebujących prosto z ulicy, podczas gdy większość naszych podopiecznych to osoby w grupie największego ryzyka: w podeszłym wieku i schorowane. Zamykamy placówki, bo nie jesteśmy w stanie izolować od siebie poszczególnych osób, i nie wydajemy paczek, bo nie wiadomo, kto z naszych pracowników jest nosicielem. Zostaliśmy bez pomocy, z niemożliwymi do zrealizowania wytycznymi. Ci, którzy mają władzę, nie zauważają tych, którzy będą głodni, z których wielu umrze na ulicy, a pozostali będą roznosili wirusa przez kolejne tygodnie, miesiące, a może lata.

Not. Michał Sobczyk

W czasie pandemii wszyscy są socjalistami

Wirus skruszył lód w sercach części wolnorynkowców i neoliberalistów. Zmusił ich do rewizji głoszonych przez lata poglądów

Jakub Dymek

Mamy wczesnowiosenny poranek. Nawet zimowy smog zaczyna odpuszczać i pozwala swobodniej oddychać. Ulice są jednak puste, nieliczni przechodnie odbijają się jak animowane punkciki na wirtualnej mapie od apteki do sklepu i z powrotem. Nie latają samoloty, a granice są zamknięte. Trudno udawać, że świat żyje normalnie – tego, że sytuacja jest wyjątkowa, zwyczajnie nie da się ukryć. Pytania, jakie zadaje sobie dziś większość, to nie tylko „kiedy będzie normalnie”, ale i jak będzie wyglądać „nowa normalność”. Bo czuć w powietrzu – oprócz tych przyjemnych zapachów wczesnej wiosny – potrzebę zmiany. I to w wielu dziedzinach życia. Gospodarka zamarta – upadającej doktryny czy paradygmatu niby nie widać, ale wszyscy wiedzą, że aby dokonać się niezbędny reset, potrzeba będzie mocnego bodźca.

Pandemia przyniosła jeszcze jeden, wyraźnie widoczny skutek – wirus skruszył lód w sercach części wolnorynkowców i neoliberalistów. Albo – zostawiając już kwestię serc i sumień na boku – zmusił ich w trybie natychmiastowym do rewizji zarówno głoszonych przez lata, a nawet dekady, poglądów, jak i prognoz, które stawiali z pełnym przekonaniem jeszcze chwilę temu. Nagle się okazało, że dogmaty uznawane do niedawna za nienaruszalne, są do podważenia od ręki, a „prawa ekonomii”, na które lubili się powoływać, w świetle kryzysu tracą status praw i obiektywnych zasad. Wracają zresztą tam, gdzie ich miejsce: między sądy, domyśły i przekonania. Nie zawsze niesłuszne, ale – co dobitnie pokazała aktualna sytuacja – bynajmniej nie nietykalne, święte i doskonałe.

Mimo że pojęcia takie jak interwencja państwowa, pomoc publiczna czy dodruk pieniądza uchodziły w centrum polskiej debaty o gospodarce za zwroty wręcz wulgarne – dziś niemal wszyscy, także ci do wczoraj deklarujący się jako najwięksi przeciwnicy „wtrącania się” państwa w gospodarkę, chórem błagają, by firmy, pracodawców i całe branże oraz grupy zawodowe ratowa-



Państwo marzeń Roberta Gwiazdowskiego wypłacałoby zasiłki bez względu na rodzaj zatrudnienia.

to państwo. „W czasie pandemii wszyscy stają się socjalistami”, jak zauważył w błyskotliwym i nieco złośliwym felietonie zamieszczonym na początku marca w „New York Timesie” publicysta Farhad Manjoo. To prawda – jak się okazuje, nie tylko w USA, ale i w większości państw zachodnich dotkniętych pandemią, dokonuje się wielka korekta dyskursu gospodarczego w lewą stronę.

Warto się przyjrzeć tej sytuacji, bo coś podobnego nie zdarza się często.

Lewoskręt

Dr Sławomir Mentzen, wiceprezes partii KORWiN, wyjątkowo popularny w internecie publicysta i komentator spraw gospodarczych, zdeklarowany przeciwnik wszyściego, co przesadnie państwowe i socjalistyczne, ogłosił swoim ponad 100 tys. fanom na Facebooku, że „to jeden z tych nielicznych momentów, gdy państwo musi zainterweniować (...), władza musi działać szybko i zdecydowanie (...), mam nadzieję, że to tylko pierwsze wyjściowe propozycje, a w tajemnicy szykują tam prawdziwy program pomocowy”.

Nie inaczej sprawy się mają u szefa Warsaw Enterprise Institute i Związku Przedsiębiorców i Pracodawców. Tomasz Wróblewski, apelując do „naszych drogich, bardzo drogich polityków” (ach, pyszny żart na tę chwilę!), pisze, że teraz to państwo powinno „zapewnić byt pracownikom i płynność finansową firmom”. Wróblewski na blogu zestawia różne rozwiązania z wielu światowych gospodarek, na które zdecydowano się w obliczu pandemii, z nadzieją, że rządzący w Polsce pochylą się nad nimi – bo, jak pisze, „potrzebny nam plan, bardzo mądry plan, i potrzebujemy go na już”. Wśród wymienianych przez Wróblewskiego rozwiązań jest australijski pakiet gotówkowej pomocy dla firm i obywateli rozpisany na kilkadziesiąt miliardów dolarów czy włoski plan bezpośrednich świadczeń dla obywateli. Dzisiejsze poglądy Wróblewskiego na działania państwa wobec kryzysu to korekta jego wcześniejszych wypowiedzi – np. z czasów wybuchu wojny na Ukrainie, gdy przekonywał, że „to, że gorzej być nie może, to jest tak samo

źle, jak i dobrze dla tego kraju". Ewidentnie dziś fakt, że i my ryzykujemy gospodarczy szok na quasi-wojenną skalę, zmusił go do rewizji tego stanowiska.

Także Robert Gwiazdowski, doktor habilitowany, prezes Centrum im. Adama Smitha, w efektownym kryzysowym felietonie (składnają piętnującym „socjalistów”), pisze, że dziś państwo jego marzeń, liberalne państwo, wypłacałoby zasiłki pracownikom bez względu na typ umowy i rodzaj zatrudnienia, jeśli ich firmy nie mogłyby normalnie działać. To zatem oznaczałoby, że liberalne państwo Roberta Gwiazdowskiego (co bardzo godne pochwały!) wypłacałoby już dziś zasiłki pracownikom restauracji, kin, hoteli, niemal całego sektora usług i rekreacji, handlu itd. Można szacować, że i ten „ograniczony” pomysł zostawia daleko w tyle dotychczasowe myślenie „wolnościowców” o właściwych i proporcjonalnych oraz bezpiecznych dla budżetu



Tomasz Wróblewski pisze, że teraz państwo powinno „zapewnić płynność finansową firmom”.

i ideą zrównoważonego budżetu zwyczajnie trzeba na ten czas się pożegnać.

Dziś lewica dostaje szansę, by naprawić swoje błędy sprzed dekady.

kwotach zasiłku. I jest – na dzień dzisiejszy – hojniejszy niż założenia tarczy antykryzysowej proponowanej przez (co za ironia!) uznawane za „socjalne” rządy PiS.

Wobec długo dyskutowanego i opóźnianego projektu tarczy antykryzysowej rządu Mateusza Morawieckiego właściwie cała scena polityczna ustawiła się krytycznie – i wszyscy, jak się wydaje, są zdania, że jest ona niewystarczająco hojnym i zamazyście zaprojektowanym rozwiązaniem. W tym ciekawym momencie najnowszej historii politycznej, w którym wszyscy deklarują się jako państwowcy i interwencyjniści, różnice między Konfederacją, Razem, PSL-Kukizem i Koalicją Obywatelską polegają na tym, że jedni chcieliby większych i bardziej radykalnych ulg w podatkach, a drudzy gwarancji dla pracowników i przyznawanych bezwarunkowo zasiłków. Z punktu widzenia budżetu jedno nie różni się tak bardzo od drugiego, a jak pisze na łamach liberalnego „Financial Timesa” Mario Draghi, były szef Europejskiego Banku Centralnego, z powiększeniem długu publicznego

Zgoda co do tego, że trzeba uruchomić niezwykle środki, jest chyba powszechna, licytacja dotyczy zaś wyłącznie kwestii, jak wielkie mają one być – pół biliona euro jak w Niemczech czy 2 bln dol. jak w Ameryce?

Jak trwoga, to do państwa

Do rządu piszą dziś o państwową pomoc właściwie wszystkie zrzeszenia przedsiębiorców i grupy branżowe czy lobby przemysłowe – co zrozumiałe, bo każda branża mierzy się z innymi problemami, które sama diagnozuje najlepiej i widzi ich unikatowy wymiar oraz skutki koronawirusa. W tym gronie są jednak także firmy, które unikały opodatkowania w Polsce, wyprowadzały zyski na Cypr czy do rajów podatkowych, a dopiero od niedawna w ogóle płacą w Polsce jakiś CIT.

Wśród lamentujących dziś publicystów są lobbyści i zawodowi prezesi, którzy nie mają za sobą imponującej kariery biznesowej, za to mogą się pochwalić bogatym CV występów w wielu rozgłośniach

radiowych i kanałach telewizyjnych, w których latami obśmiewali każdą próbę państwowej ingerencji, świadczenia społeczne jako takie, podatki nazywali haraczem, a publiczną służbę zdrowia – na której dziś polegają – chcieli zlikwidować i wprowadzić na jej miejsce system amerykański, chyba najbardziej na pandemię niegotowy. To ci sami eksperci gospodarczy, którzy dzień i noc powtarzali, że polskiego państwa nie stać choćby na program 500+ czy zwiększenie nakładów na służbę zdrowia o ułamek procenta PKB, a dziś wzywają do jednorazowego wyłożenia na stół kilkuset miliardów złotych. I to najlepiej z dnia na dzień.

Hipokryzja tych ludzi bije w oczy. Szczególnie że część proponowanych przez nich recept czy bagatelizowanie latami takich zjawisk jak luka VAT, raje podatkowe, osłabianie państwowego systemu ubezpieczeń społecznych przez OFE bądź ignorowanie postulatów małego i średniego biznesu na rzecz interesów międzynarodowych gigantów pogarsza sytuację polskich pracowników i przedsiębiorców w zderzeniu z nadchodzącą recesją.

To jednak, że część głosów nagle nawróconych na państwo i społeczeństwo brzmi fałszywie, nie oznacza wcale, że ta reorientacja nie jest uzasadniona i konieczna. Przeciwnie, to raczej zrozumieli, że w kryzysie wiele osób dochodzi do oczywistego wniosku, że sprawna administracja, proaktywne państwo i działające usługi ►

JAKUB DYMEK
SOBOTA / 13:00 - 15:00
SŁUCHAJ NA WWW.HALO.RADIO
LUB PRZEZ APLIKACJĘ MOBILNĄ
HALO.RADIO NA IOS I ANDROID

HALO RADIO
MEDIUM OBYWATELSKIE

► publiczne są po prostu niezbędne, to wręcz kwestia przetrwania. Bo właśnie tego – wbrew deklarowanym tu i teraz orientacjom gospodarczym i doktrynom – uczy przecież historia.

Najpopularniejsze w naszej zbiorowej wyobraźni skojarzenia z czasami wielkiego kryzysu czy załamania – wielka depresja w USA, historyczne epidemie czy niedobory wojenne w Anglii – podpowiadają, że do przezwyciężenia załamania gospodarczego potrzeba państwowej inicjatywy, odważnych działań sektora publicznego i solidarności społecznej. Puszczanie rynku wolno, zdanie się na konkurencję i walkę wszystkich ze wszystkimi przywołuje zaś obrazy postapokaliptyczne, w których zmuszeni do permanentnej walki o wszystko i przeciw wszystkim bohaterowie dokonują cudów kreatywności, ale ostatecznie prawie nikt nie wychodzi z tego cało, a wspólnota międzyludzka rozpada się na groteskowe i krwawe sposoby.

Jednak i bez konieczności sięgania po analogie z popkultury można przypomnieć, że nieadekwatne czy niepopularne odpowiedzi na kryzys – jak w USA po 2008 r. czy w Grecji po roku 2010 – gdy państwo nie wywiązuje się ze swoich zadań, uruchamiają olbrzymie pokłady frustracji, agresji, nacjonalizmu i resentymentu. Do wyjaśnienia zaś tego, że w sytuacji kryzysowej większość z nas szuka bezpieczeństwa – nawet za cenę wolności – nie potrzeba geniusza psychoanalizy.

Najwięksi przeciwnicy „wtrącania się” państwa w gospodarkę, błagają, by państwo ratowało firmy i pracodawców.

Nic dziwnego, że państwo narodowe (rzadziej Unia Europejska) jest dziś pierwszym adresem, pod który zgłaszają się wszyscy oczekujący pomocy. W ostatniej pokryzysowej dekadzie byłoby wręcz dziwne, gdyby społeczeństwo – tak szeroko odwracające się dziś od neoliberalnej doktryny gospodarczej i idącej za nią filozofii państwa – skierowało kroki gdzie indziej.

Okienko możliwości

Dla wszystkich chyba jest jasne – niezależnie od tego, jaki kształt przybiorą konkretne działania

pomocowe w różnych krajach – że otworzyło się, po raz kolejny po kryzysie finansowym sprzed dekady, okienko możliwości. Dzisiejszy system gospodarczy i założenia dotyczące wzrostu czy długu, polityki zatrudnienia i świadczeń społecznych – wszystko to można, a nawet trzeba zrewidować. Lewica może to okienko wykorzystać lub popłynąć z prądem. 10 lat temu, mimo wielkiego tąpnięcia finansów publicz-



Sławomir Mentzen z partii KORWiN był przeciwnikiem wszystkiego, co przesadnie państwowe i socjalistyczne.

nych i konieczności uruchomienia oszałamiających kwot na bailouts dla banków, nie zreformowano systemu w sposób, który odpowiadałby oczekiwaniom lewicy, liberałów i konserwatystów. Przeciwnie, chyba wszyscy (może z wyjątkiem preze-

rynków finansowych i całych gospodarek. To poczucie niesprawiedliwości zwiększyło tylko radykalne tendencje na prawicy i na lewicy, wzmacniając toksyczną polaryzację i jałowy spór skrajności; nie wyposażając zarazem nikogo w sensowne narzędzia i nie przekładając się na jakiegokolwiek polityczne recepty. Najmądrzejsi analitycy tych wydarzeń i ich gospodarczych konsekwencji – tacy jak prof. Adam Tooze czy w Polsce Andrzej Szahaj – twierdzą, że pod względem i reform, i szukania recept na przyszłość był to czas zmarnowany.

Dziś lewica – a szerzej całe polityczne centrum – dostaje szansę, by naprawić swoje błędy sprzed dekady. By naprawdę bronić najłabszych przed przetrzucaniem na nich kosztów, by upominać się o interesy mniejszych i średniaków, zawalczyć o realne i trwałe wzmocnienie usług publicznych, których dramatyczne niedofinansowanie i zaniedbywanie w imię bożka prywatyzacji i wydajności rynkowej jest dziś widoczne w sposób bardziej dramatyczny niż kiedykolwiek w III RP. Sytuacja taka jak dzisiejsza nie tylko zachęca, ale wręcz zmusza do aktywności i odważniejszego myślenia. Politycy, którzy pozostaną reaktywni, będą jedynie recenzować rząd albo, co gorsza, jałowo utyskiwać, nie proponując niczego w zamian – słusznie wyjdą z tego kryzysu na, *nomen omen*, tarczy. Mówiąc zaś wprost i brutalnie, można zawalczyć o to, by poprawa sytuacji gospodarczej pozwalała ratować ludzkie życie, a nie o ratowanie prywatnych fortun, dywidend dla akcjonariuszy i niskich podatków dla krezusów kosztem ludzkiego życia.

To podwójne wyzwanie, bo trzeba będzie nie tylko odpowiedzieć na nieuniknioną recesję, ale i pokazać, że tym razem nie jest to pożłaczane koło ratunkowe rzucone pasażerom luksusowego jachtu. To banał powiedzieć, że łatwo nie będzie. Ale w czasach kryzysowych to nie tylko okazja, ale i – obciążony największym z możliwych rodzajem odpowiedzialności – obowiązek.

Jakub Dymek

Z Galicji



Jan Widacki

Myślałem, że uda się nie pisać o koronawirusie. Nie uda się. Liczba zarażonych wciąż rośnie, rząd wprowadza kolejne ograniczenia. Już od dawna granice są zamknięte, nieczynna większość sklepów, zamknięte restauracje i kawiarnie, szkoły i uczelnie, kina i teatry. Nawet w kościołach na mszy nie może być więcej niż pięć osób, tak samo na pogrzebie. Nie działają sądy, w bardzo ograniczonym zakresie pracują urzędy. Odwołane wszystkie konferencje, wczasy, wycieczki. Do tego doszło ograniczenie możliwości wychodzenia z domu. Można wyjść tylko w określonym celu: do pracy, do lekarza, do sklepu, do apteki. Nie można chodzić w grupach większych niż dwuosobowe, wyjątek jest zrobiony dla rodziny. To bardziej apel niż zarządzenie, bo na dobrą sprawę coś takiego jest nieegzekwowalne. Jak sprawdzić, czy ktoś idzie do apteki, czy do kumpla na wódkę, bo w domu już się nudzi? Jak rozumieć „rodzinę”, która może kroczyć ulicami w składzie większym niż dwuosobowy? Tego przepisy nie definiują. Gdybym poszedł na spacer z trzema kuzynkami, to złamałbym zakaz czy nie? I jak policjant ma sprawdzić, czy to rzeczywiście kuzynki?

milion bezrobotnych, czy 3 mln). Pozostali poważnie zubożeją. Na emigrację zarobkową po ponownym otwarciu granic też liczyć nie można. Kryzys dotknie przecież cały świat. Anglicy, Niemcy, Włosi czy Austriacy będą mieli swoich bezrobotnych i to dla nich w pierwszej kolejności, a nie dla emigrantów z Polski, będą miejsca pracy.

Solidarność Unii Europejskiej zostanie wystawiona na ciężką próbę, której skutki są trudne do przewidzenia.

Jest tylko jeden człowiek w Polsce, który nie zauważył, że coś w ogóle się dzieje. To Jarosław Kaczyński. Jak zwykle codziennie rano kierowca zabiera go z Żoliborza i wiezie na Nowogrodzką, a wieczorem odwozi z Nowogrodzkiej na Żoliborz. Tak jak niegdyś późno zorientował się, że wprowadzono stan wojenny, bo spał do południa, tak teraz nie zorientował się, że jest epidemia.

Rzeczywiście, w jego trybie życia nic się nie zmieniło. Dlatego upiera się, że wybory prezydenckie mają się odbyć w wyznaczonym majowym terminie. A ma istotny powód, aby tak się przy nim upierać. W warunkach epidemii nie ma mowy o normalnej kampanii wyborczej. Tylko urzędujący prezydent ją prowadzi za pomocą telewizji

Czas zarazy, czas po zarazie

Ale nawet takie nieegzekwowalne zarządzenia mogą mieć sens i tu akurat go chyba mają. Jest to pewien apel do ludzi, do ich odpowiedzialności, ilustrujący skalę zagrożenia i wskazujący pewien pożądany model zachowań. Do większości to trafia. Wyludniły się ulice naszych miast. Nikt nie wie, jak długo to potrwa. Optymiści mówią, że do połowy kwietnia. Oby. O końcu epidemii można będzie mówić, dopiero gdy przez dwa tygodnie nie będzie nowych zachorowań, a liczba hospitalizowanych z powodu koronawirusa zacznie maleć. Nie bardzo wierzę, aby mogło to się wydarzyć do połowy kwietnia. Przy okazji wychodzi zupełne nieprzygotowanie państwa do stawiania czoła epidemii. Niedoinwestowana od lat służba zdrowia mimo heroicznej postawy lekarzy i personelu medycznego po prostu nie daje rady. Brakuje kombinizonów, maseczek, środków dezynfekcyjnych. W szpitalach panuje chaos, zamykane są oddziały, kliniki. A przecież ludzie chorują i umierają nie tylko na koronawirusa. Mało kto już o tym pamięta, ale w Polsce bez żadnej epidemii umiera dziennie ponad tysiąc osób: na serce, na raka, śmiercią samobójczą, ginie w wypadkach.

Oczywiście nikt na świecie nie przewidział epidemii w takiej skali, nikt tak naprawdę nie był na nią przygotowany. Wszyscy improvizują. Ale jak zwykle w czasach kryzysu lepiej i skuteczniej robią to państwa bogate, dobrze zorganizowane i zarządzane. Polska nie jest bogata ani dobrze zorganizowana i zarządzana. Teraz to wszystko wylazi na wierzch.

Paraliż ogarnia społeczeństwo i gospodarkę. Po epidemii nic już nie będzie takie samo. Padnie mnóstwo firm nie tylko z branży turystycznej, gastronomicznej czy transportowej. Gospodarka to skomplikowany mechanizm. Wylamanie jednego czy drugiego z tysięcy trybików ma wpływ na całe jego działanie. Paraliż handlu i usług spowoduje drastyczny spadek wpływów z VAT i podatku dochodowego. Budżet na rok 2020 jest już nieaktualny. Będziemy mieli w Polsce bezrobocie (specjaliści spierają się, czy przybędzie tylko

publicznej. Co więcej, epidemia paradoksalnie stwarza mu dodatkowe możliwości lansowania się. A to pokaże się z wyprodukowanym przez Orlen „narodowym płynem do odkażania”, którego, nawiasem mówiąc, nie można nigdzie kupić, gdzie indziej zaś pokaże zatroskaną ojcowską twarz, a to zwoła Radę Bezpieczeństwa Narodowego, zresztą bez żadnych pomysłów i konkretów, chyba tylko po to, by naród wiedział, że prezydent się troszczy. Inni kandydaci kampanii w tych warunkach prowadzić nie mogą, więc nie prowadzą. Ale problem nie w samej kampanii. Jak tu organizować wybory? Jak kompletować i szkolić komisje wyborcze, kiedy nie wolno na dobrą sprawę wychodzić z domów i gromadzić się w grupach kilkuosobowych?

Jak przeprowadzić same wybory? Skąd pewność, że na początku maja już będzie można normalnie funkcjonować? Jak w warunkach epidemii organizować lokale wyborcze, sadzać za stołami komisje (przecież to w skali kraju tysiące ludzi!), jak wchodzić do lokali wyborczych, by oddać głos?

Jarosława Kaczyńskiego to nie obchodzi. Wybory mają się odbyć tak jak planowano, w maju, i już! Bo Jarosław Kaczyński wie, że po epidemii zacznie się kryzys gospodarczy. Gniew pozbawionych pracy ludzi i właścicieli firm, które ogłosiły upadek, zwróci się nie przeciw koronawirusowi, ale przeciw rządzącym. Obawiam się, że wybuch tego gniewu może być straszny! W tej sytuacji Andrzej Duda nie będzie miał szansy na reelekcję.

Co robi opozycja? Boję się, że nic. Owszem, będzie narzekać, że te wybory nie dają równych szans, że igrasze ze zdrowiem obywateli, i na tym się skończy. W razie nieprzełożenia terminu wyborów prezydenckich wszyscy opozycyjni kandydaci powinni zrezygnować z kandydowania i wezwać do bojkotu wyborów.

Niech wtedy Duda wygrywa sam ze sobą. Wyników takich wyborów nie uzna większość Polaków, wątpliwe, by uznała je Unia Europejska. Może być tak jak przed laty z Janukowyczem na Ukrainie, a PiS może zostać siłą ulicy odsunięte od władzy.

E-fikcja ministra Piontkowskiego

Całą odpowiedzialność za zdalne nauczanie minister edukacji zrzucił na dyrektorów szkół i samorządy, nie dając żadnych podpowiedzi, jak pracować



Przy każdej okazji minister Piontkowski zachwala rząd PiS.

blokowała nas na Facebooku – opowiada. – E-learning został wprowadzony tylko dlatego, że rządzący nie widzą innego wyjścia. Nie dość, że w trakcie strajku władze były głuche na nasze wołania, to jeszcze demonstrowały wobec nas pogardę. A teraz wszystko ma się udać dzięki tej opluwanej grupie.

Staroń, podobnie jak wielu nauczycieli, zastanawia się nad skalą stresu, w jakim obecnie żyją dyrektorzy, którzy muszą to wszystko sami udźwignąć. Czy ktoś pomyślał, jaki jest i jaki będzie za chwilę ich stan zdrowia? – Teraz najważniejsze jest zadbanie o biologiczne przetrwanie społeczeństwa, o zdrowie, o poczucie emocjonalnego bezpieczeństwa

Beata Igielska

Poprzednia minister edukacji, Anna Zalewska, topiła miliardy złotych w deformie. Jej następca, Dariusz Piontkowski, stał się godnym kontynuatorem niszczenia systemu, który ledwie dyszy. W ciągu pięciu lat PiS nie zrobiło z programem e-podręczników nic. Co prawda, koronawirus nie tylko na nauczycielach wymusił z dnia na dzień zmianę formy kontaktu z klientem, petentem, pacjentem, kontrahentem, ale w tych branżach nikt nie oczekuje, że staną się cuda. Nikt nie oczekuje, że w parę dni – bez szkoleń, sprzętu, przeglądu możliwości technicznych – obydwie strony odniosą sukces. Nikt, oprócz Ministerstwa Edukacji Narodowej, dającego nauczycielom, dyrektorom i samorządom wątpliwe finansowe i moralne wsparcie, które czasem trudno odróżnić od pogardy.

Podwójne standardy

Przygotowane na szybko rozporządzenie o nauczaniu zdalnym obnaża całą mizери systemu edukacji, który nagle przeszedł z ręcznego

Przygotowane na szybko rozporządzenie o nauczaniu zdalnym obnaża całą mizери systemu edukacji.

sterowania na decentralizację – za wszystko są odpowiedzialni dyrektorzy szkół i samorządy. Chcieliście decentralizacji, to ją macie, radźcie sobie sami. Proste?

– Kiedy się pali, szkołom daje się autonomię oraz niemal wszystko zrzuca na dyrektora i samorząd. Kiedy zaś dyrektorzy próbowali zrobić coś samodzielnie, choćby tęczowe piątki, wtedy wytaczało się na nich cały aparat kontrolny. W etyce nazywamy to podwójnymi standardami – mówi Przemysław Staroń, Nauczyciel Roku 2018, pracujący w II LO w Sopocie, który znalazł się wśród 50 finalistów prestiżowego międzynarodowego konkursu Global Teacher Prize.

Staroń przypomina, że Nauczyciele Roku i Superbelfrzy od lat apelowali o nauczanie cyfrowe z prawdziwego zdarzenia. – Nasze głosy nie były jednak słyszane. Gdy Nauczyciel Roku 2013 Marcin Zaród nie mógł dotrzeć na spotkanie, minister Zalewska nie zgodziła się na wideokonferencję, a po strajku za-

i bezpieczeństwo ekonomiczne obywateli – podkreśla Nauczyciel Roku 2018. – Rozporządzenie o edukacji online nasuwa obraz tonącego „Titanica”, na którym ktoś rozpaczliwie sprawdza karty pokładowe. To, co widzimy, to ledwie objaw nowotworu toczącego od lat polską edukację. Obawiam się, że nawet gdyby minister Piontkowski został zdymisjonowany, jego następca nie okaże się uzdrowicielem, bo musiałaby się zmienić władza – na taką, która nie pogardza i nie wyklucza. Jednak teraz trzeba robić wszystko, żeby nie mnożyć, zwłaszcza dzieciom, stresów. I mam nadzieję, że jeśli będziemy solidarni i mądrzy, być może nie tylko przetrwamy, ale także zadamy cios temu choremu, anachronicznemu, lękotwórczemu systemowi edukacji.

Odfajkowane rozporządzenie

Minister Dariusz Piontkowski uważa, że nauczyciel powinien prowadzić lekcje w formie telekonferencji.

Potrzeba jednak do tego oprogramowania. TeamSpeak do 32 użytkowników jest za darmo, ale co ma zrobić nauczyciel, jeśli w klasie są 33 osoby? Kupić, zainstalować, skonfigurować? Szkoła mu kupi i na szybko załatwi licencję, a polonista doskonale da sobie radę z instalacją i konfiguracją? Gdy w środę, 25 marca, gdy zaczęło obowiązywać rozporządzenie, kilka milionów uczniów i kilkaset tysięcy nauczycieli odpaliło serwery, padły systemy Librus i Vulcan. Nikt nie policzył, jaka przepustowość sieci jest wymagana do nauczania online. Nie sprawdziły się co prawda przepowiednie, że cały internet w Polsce wyleci w kosmos, ale utrudnienia mogą się pojawiać każdego dnia.

A co na zdalne nauczanie uczniowie? Wielu z nich traktuje ten czas jako koronawakacje, trudno ich zmobilizować do tej formy nauki, nie traktują jej poważnie, nie czytają wysłanych przez e-dziennik mejli o lekcjach online, udają, że o nich nie wiedzieli. Dla świętego spokoju umawiają się na zajęcia z nauczycielem na godz. 10, po czym nie ma ich przy komputerze. Tłumaczą się rozbrajająco: „Wstałem o 11, właśnie piję kawę”.

Jedynie maturzyści i ósmoklasiści poważniej podchodzą do sprawy. Niektórzy nauczyciele pracują z nimi za pomocą Messengera. Bo egzaminy ósmoklasistów i matura wciąż nie zostały przełożone. I to jest dramat. – W trudnych czasach trzeba odważnych decyzji, więc już powinno

nauczyciele chcą robić wszystko jak najlepiej, ale działają po omacku. Pogłębi się przepaść edukacyjna między szkołami. Nie każde dziecko ma w domu internet, a nawet jak ma, niekoniecznie otrzymuje wsparcie od rodziców. Bardzo dobry uczeń może

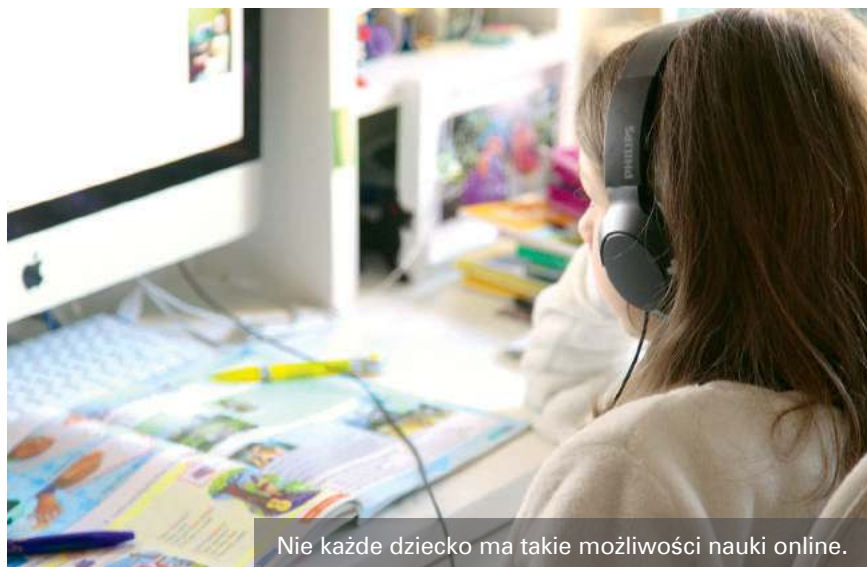
widać, że zamknięcie szkół nie skończy się wraz ze świętami wielkanocnymi. Spróbujmy popracować nad nowelizacją. To nie wstyd coś poprawić. W domach panuje napięcie. Widziałbym większą rolę wsparcia psychologiczno-pedagogicznego.

Polski rząd jak nie miał, tak nie ma strategii cyfrowej dla szkół.

takiego wsparcia nie mieć. Uczy się dobrze, bo ma mnóstwo pytań do nauczycieli. Kto mu teraz na nie odpowie? Jeśli dzieci mają być oceniane za testy online, to za co ma być ta ocena? Za umiejętność samodzielnej pracy czy raczej za radzenie sobie z obsługą nieintuicyjnej platformy edukacyjnej? Jedni nauczyciele

Skupmy się bardziej na zabawach logicznych, wspólnej rozrywce, a nie na stresowaniu dzieci egzaminem ósmoklasisty.

Sławomir Broniarz, szef ZNP: – Środowisko nauczycielskie nie szuka dziury w całym, wszyscy chcemy, żeby nauczanie online się udało. Jednak rzeczywistość tech-



Nie każde dziecko ma takie możliwości nauki online.

Gdy 25 marca kilka milionów uczniów i kilkaset tysięcy nauczycieli odpaliło serwery, padły systemy Librus i Vulcan.

zostać powiedziane, że matura i egzamin ósmoklasisty będą przełożone. Czy zastanawiamy się, co teraz przeżywają dzieci i całe rodziny? Nic by się nie stało, gdyby matury odbyły się w lipcu – przekonuje Marek Wójcik ze Związku Miast Polskich.

– Jestem bardzo zawiedziony tym rozporządzeniem. Całą odpowiedzialność zrzucano na dyrektorów szkół i na samorządy, nie dając jednocześnie żadnych podpowiedzi, jak pracować. Plus tej sytuacji – decentralizacja systemu oświaty, minus – ogromna odpowiedzialność za egzaminy ósmoklasisty. Widzę, że

zadają dzieciom na cały tydzień, drudzy dawkują coś codziennie. Jedni trzymają się kurczowo podręcznika, drudzy odwrotnie – podsyłają dzieciom linki do British Museum – wylicza Wójcik. – Czas pandemii wymusza myślenie o kształcie przyszłego systemu edukacji. A samo rozporządzenie zostało po prostu odfajkowane; w niczym nie pomaga, niczego nie doradza. Żałuję, że w krótkim procesie legislacyjnym choćby na parę godzin nie przysłano nam projektu do konsultacji. Ale jeszcze nie jest za późno, to rozporządzenie można i trzeba zmienić, bo dziś już

niczna stawia pod znakiem zapytania realizację tej próby. Nie mamy armat. Poza tym bardzo chciałbym wierzyć, że wszystkie szkoły mają dzienniki elektroniczne i internet światłowodowy. Ale tak nie jest. Skalę problemu obrazuje fakt, że kiedy Wydział Informatyki Uniwersytetu Warszawskiego otworzył na Facebooku grupę wsparcia dla nauczycieli, w ciągu godziny zarejestrowało się 1,2 tys. osób. W dodatku nauczyciele pytają nas: „Kto ma pierwszeństwo do domowego komputera – ja czy trójka moich dzieci?”. To są prawdziwe problemy.

– Ta sytuacja powinna nauczyć rząd, że należy w trybie pilnym doposażyć szkoły w sprzęt, który

► w razie kryzysu można wypożyczyć nauczycielom – wskazuje Broniarz. – Z pewnym niepokojem myślę o oddaniu ogromnej władzy w ręce dyrektorów. To przesunięcie odpowiedzialności z góry na dół na zasadzie: radźcie sobie. Zawsze to

niewielkie pieniądze. Proszę pojechać do Sokółki czy innych, mniejszych miasteczek (...) i tam pan usłyszysz, że wynagrodzenie nauczycieli wcale nie jest traktowane przez innych jako bardzo niskie”. Przedstawiciele związków zawodowych minister „zaprosił” na

Zanim Dariusz Piontkowski objął tekę ministra edukacji, w 2007 r. z nominacji Prawa i Sprawiedliwości został marszałkiem województwa podlaskiego. W styczniu 2008 r. odwołano go z tej funkcji. I wtedy w jego karierę polityczną wkroczyła prokuratura, gdyż wieczorem w dniu odwołania podpisywał jeszcze dokumenty jako marszałek. W sierpniu 2013 r. sąd uznał go za winnego. Wyrok się uprawomocnił, ale we wrześniu sąd umorzył warunkowo postępowanie na okres próby. Skutek? Wydanie przez sąd wyroku jedynie wskazującego sprawcę i stwierdzającego jego winę.

Daleko od rzeczywistości

W dobie koronawirusa, zamiast nabrać odrobiny pokory, minister w TVP mówił do nauczycieli, od których tak naprawdę dziś wszystko zależy, że mają szansę nie tylko strajkować o podwyżki, ale i wykazać się w zdalnym nauczaniu. Te słowa bardzo zabolaty. Zabawne też było

Nikt nie policzył, jaka przepustowość sieci jest wymagana do nauczania online.

minister edukacji był gospodarzem roku szkolnego. Teraz nagle decentralizacja: dyrektor ma rozliczać, sprawdzać. To on jest odpowiedzialny za arkusze organizacyjne, które są podstawą funkcjonowania szkoły. Mam nadzieję, że termin ich oddania zostanie przesunięty. Tak samo jak termin egzaminu ósmoklasisty. Uczniowie w Mazowieckiem i kilku innych województwach po feriach mieli lekcje przez zaledwie osiem dni, bo 12 marca szkoły zostały zamknięte. Dziś wiemy, że zajęć nie będzie do 21 kwietnia. Rodzice mogą w takiej sytuacji zaskarżyć wyniki egzaminów z powodu niezrealizowania podstawy programowej.

rozmowy, twierdząc, że rozgardiasz w edukacji to ich wina. Wielokrotnie też zaklinał rzeczywistość, powtarzając, że w większości miast nie ma chaosu związanego z rekrutacją podwójnego rocznika do szkół średnich: „To więcej propagandy niż rzeczywistości”. O strajku w oświacie lubił mówić: „Rozumiem, że dużą część nauczycieli chciała mieć większą podwyżkę niż ta, którą był w stanie zaofiarować rząd, ale jednocześnie trudno zrozumieć, że wielu z nich straciło z pola widzenia dobro uczniów”.

Przyjrzyjmy się również wypowiedziom szefa MEN ukazującym jego

Portret ministra od e-learningu

Jako społeczeństwo łatwo zapominamy połajanki ministra Dariusza Piontkowskiego kierowane do nauczycieli. Oni jednak pamiętają, jak np. w Radiu Maryja stwierdził: „Gdyby nauczyciele nie przeliczali wszystkiego tylko i wyłącznie na każdą złotówkę, rodzice uczniów byli by im wdzięczni”. Przy każdej okazji

poglądy. W TV Białystok perorował: „Seksualizacja dziecka od drugiego czy trzeciego roku do czego ma prowadzić? Tak naprawdę jest to próba wychowania dzieci, które w jakimś momencie zostaną oddane pedofilom. Hasło adopcji dzieci przez pary homoseksualne w podobnym kierunku, niestety, zmierza. Zmierza w kierunku tego, by część dzieci zo-

przejęzyczenie ministra, że już ponad 90 szkół w Polsce przeszło na zdalne nauczanie. Miało być oczywiście hurraoptymistycznie: ponad 90% szkół przeszło na zdalne nauczanie. W środowisku oświatowym słychać głosy, że po raz pierwszy minister powiedział prawdę. Trudno zgadnąć, skąd czerpie oficjalne dane, że do e-learningu zdolnych jest ponad 92% szkół w Polsce. Z sufitu? Zapewne, bo rzeczywistość jest inna. Nawet w wielkich miastach są białe plamy bez internetu światłowodowego, nie mówiąc już o wsiach, gdzie jest internet radiowy albo oferowany przez telefonie komórkowe. Zadziała albo i nie zadziała. OSE, system szybkiego internetu dla szkół, powstaje zaś ociężale, czas na jego wdrożenie mija w 2021 r. Szkoda, bo gdyby więcej szkół było dziś w tym systemie, łatwiej byłoby im budować własne platformy do zdalnej nauki.

– Ale przecież jest świetnie – ironizuje dyrektorka podstawówki z Warszawy. – Ministra Piontkowskiego zapewnią o tym kuratoria oświaty. Z kolei moi koledzy dyrektorzy, bojąc się utraty pracy, zapewnią o świetnej

Przy każdej okazji szef MEN powtarzał: „Dzięki rządowi PiS nauczyciele zarabiają dobrze”.

szef MEN powtarzał: „Dzięki rządowi PiS nauczyciele zarabiają dobrze”, „W tym roku nauczyciele łącznie otrzymali prawie 15% podwyżki. To jest najwyższy wzrost wynagrodzenia, jaki nauczyciele kiedykolwiek otrzymali”. Gdy Robert Mazurek zaapertał Dariusza Piontkowskiego o protest w szkołach, stwierdzając, że był to „cyrk, a nie strajk”, minister odparł: „My tego cyrku nie organizowaliśmy. Nie my byliśmy aktorami w tym cyrku”. W tej samej rozmowie na temat nauczycielskich zarobków brnął: „Z punktu widzenia Warszawy to są

stała wychowana na niestandardowe zachowania seksualne”.

Marsze Równości ministrowi też się nie podobają. 21 lipca 2019 r., po takim marszu w Białymstoku, stwierdził: „Tego typu marsze, wywoływane przez środowiska próbujące forsować niestandardowe zachowania seksualne, budzą ogromny opór nie tylko na Podlasiu, ale także w innych częściach Polski. W związku z tym warto się zastanowić, czy w przyszłości tego typu imprezy powinny być organizowane”.

sytuacji kuratoria. Tak powstaje świat fikcji.

Trzeba przyznać, że i poprzednia ekipa rządząca pokpiła sprawę cyfryzacji szkół. W latach 2012-2015 rząd Donalda Tuska wprowadził co prawda pilotażowy projekt Cyfrowej Szkoły: 400 szkół dostało wtedy nowoczesne komputery i oprogramowanie edukacyjne, wybrani nauczyciele byli szkoleni z e-learningu, a 18 e-podręczników dostępnych było online dla wszystkich nauczycieli i uczniów.

lub sami się zwolnili. Rząd „dobrej zmiany” tematu, rzecz jasna, nie podjął, bo musiał... likwidować gimnazja. A ta kosztowna operacja i wydłużenie czasu nauki w szkołach podstawowych zaowocowały kumulacją roczników, przepełnionymi klasami i korytarzami szkolnymi bez zachowania żadnych zasad BHP, systemem zmianowym, podstawami programowymi pisanymi na kolanie, uzupełnianiem przez nauczycieli etatów itp. Słowem – zmęczeniem i niebywałym stresem.

Komisji Egzaminacyjnej: cke.gov.pl czy gov.pl/zdalnelekcje, gdzie można znaleźć materiały do zdalnej pracy z uczniami.

Ostatnio sypnęło szkoleniami dla nauczycieli z e-learningu, więc łatwo sobie wyobrazić, że uczniów zarzuci się wieloma nowymi apkami itp. Nikt nie mówi o przepustowości łącza, o tym, że platformy edukacyjne nie ładują się, bo wszyscy nagle się na nie rzucili, że Librus kręci się w kółko przez 20 minut i nic. Szkolenia mają objąć setki nauczycieli. Czy serwery to wytrzymają? I wreszcie czy rodzice to wytrzymają? Gdy w domu jest np. pięcioro dzieci, muszą mieć pięć komputerów. Do tego dwoje rodziców pracujących zdalnie. Tymczasem w tzw. długie weekendy w dużym mieście w centrum kraju o 20 wzrasta liczba niebieskich kart – rodzice biją dzieci. W tym całym koronawirusowym rozgardiaszu warto o tym pamiętać. A nie tylko wykonywać niedopracowane rozporządzenie o edukacji online.

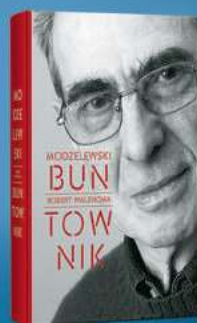
Beata Igielska

Nawet w wielkich miastach są białe plamy bez internetu światłowodowego, nie mówiąc już o wsiach.

Na program wydano 61 mln zł ze środków unijnych. Ale w 2014 r. Donald Tusk i minister edukacji Joanna Kluzik-Rostkowska wymyślili darmowy elementarz dla klas I-III. Najpierw miał być wyłącznie cyfrowy, później jednak rozdali uczniom za darmo podręcznik drukowany. I już nie wdrożono programu Cyfrowej Edukacji. Z MEN zwolniono ekspertów

Jeszcze nie opadł kurz po tamtej szarży, a już polska szkoła musi mierzyć się z pandemią. A polski rząd jak nie miał, tak nie ma strategii cyfrowej dla szkół. Bo trudno nazwać w ten sposób wymieniane przez rzecznikę MEN Annę Ostrowską w licznych wywiadach zachęty dla nauczycieli i dyrektorów, by korzystać z platformy Epodreczniki.pl i stron Centralnej

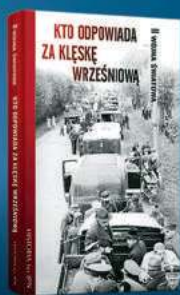
ZACZYTAJ WIRUSA



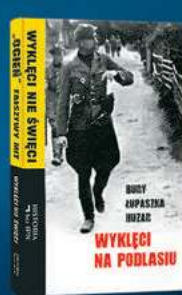
65 zł



67 zł



45 zł



44 zł



42 zł



43 zł

PRL W PAKIECIE 70 ZŁ



Zamów książki PRZEGLĄDU bez wychodzenia z domu!
Kupuj bezpiecznie na www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Nie korzystasz z internetu? Poproś kogoś z rodziny lub znajomych, by kupił za Ciebie online. **Kurier GRATIS** przy zakupach internetowych od 69 zł.

Wpłat prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3, lok. 7. W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Poczta Polska. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +5,00 zł, paczka w RUCH-u +6,99 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

Test z testowania

Mało testów – mało chorych.
I wszystko pięknie nam gra!

Anna Brzeska

Na początek ciekawostka z mojego ulubionego świata liczb. Serwis Our World in Data zebrał dane podsumowujące liczbę testów na koronawirusa wykonanych w poszczególnych krajach. Ranking zdecydowanie wygrywa Islandia. Stan na 20 marca: 26,8 tys. testów na 1 mln mieszkańców. Dalej mamy Norwegię (ponad 8 tys.), Słowenię (ponad 4,7 tys.) i Włochy (niemal 3,5 tys.). Wysoko są też Malta, Niemcy czy Estonia. Polska zajmuje na tej liście trzecie miejsce od końca. Stan na ten sam dzień – 344,5 testu na 1 mln osób.

Czy to źle? Po pierwsze, wysoki wynik Włoch nie zaowocował bezpieczeństwem obywateli. Może lepiej, zamiast biegać na testy, siedzieć w domu i czekać na koniec zarazy? Po drugie, jak wskazuje epidemiolożka dr Magdalena Kozela, takie porównywanie nie jest zasadne. Dlaczego? Dane pokazują stan na konkretny dzień, w którym każdy badany kraj był na innym etapie epidemii. Wirus w państwach Europy Zachodniej pojawił się wcześniej, więc zrobiono tam znacznie więcej testów.

W Islandii 20 marca wykonywano 26,8 tys. testów na 1 mln mieszkańców, w Polsce – 344,5.

Po trzecie – przebadanie całej populacji, choć pozwoliłoby uzyskać w końcu rzetelne dane na temat śmiertelności choroby, na razie pozostaje poza zasięgiem jakiegokolwiek systemu ochrony zdrowia. Podawany w mediach przykład Korei Południowej, która dzięki masowemu testom dobrze sobie poradziła z epidemią, też nie jest dowodem na to, że wysoki współczynnik osób przetestowanych stanowi gwarancję sukcesu w walce z epidemią. Dlaczego? Ponieważ powszechność testowania, jak przypuszcza ekspert-

ka, to tylko jeden z kilku czynników wpływających na sytuację. Kraje dalekowschodnie nie tylko masowo testują, ale również po epidemii SARS i MERS wypracowały skuteczne procedury postępowania w takich sytuacjach. Testy są tylko jednym z ogniw ich systemu.

Sanepid nie zadzwonił

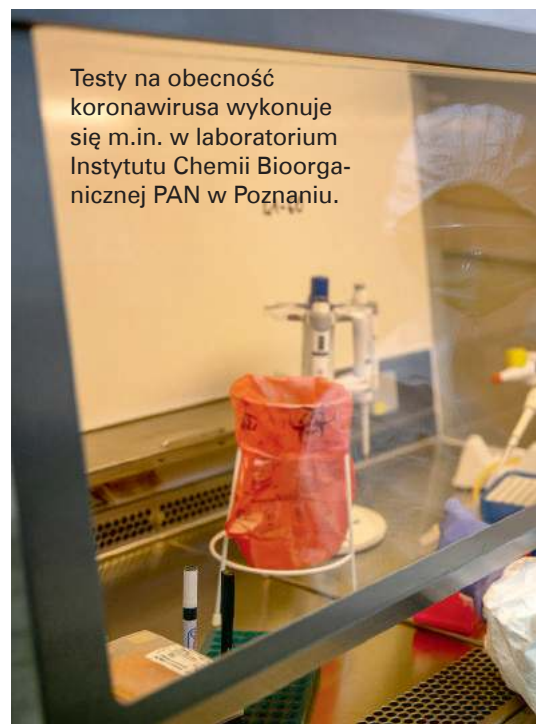
Panuje przekonanie, że za granicą mają szybkie testy, a my nie. To nieprawda. Jak informuje Łukasz Urban z firmy diagnostycznej Biomaxima, testy przesiewowe, znacznie tańsze, wykonywane zwykle na podstawie próbki krwi, które rzeczywiście umożliwiają uzyskanie wyniku w ok. 10 minut, kupują w Polsce liczne placówki medyczne.

Jednak testy te potwierdzają jedynie – lub wykluczają – obecność przeciwciał koronawirusa. Jeżeli więc ktoś wcześniej chorował na COVID-19, ale w jego organizmie wirus już nie jest obecny, w teście przesiewowym i tak będzie miał wynik pozytywny (tzw. wynik fałszywie dodatni). Z drugiej strony, jeśli ktoś już został zakażony, ale jego organizm jeszcze nie zdążył wyprodukować

przeciwciał – testy mogą dać wynik fałszywie ujemny. Dlatego takie testy nie mogą być brane pod uwagę w statystykach, ale są przydatne do wstępnej diagnostyki.

Z kolei testy genetyczne (RT-PCR), rekomendowane przez WHO i GIS, są wykonywane na podstawie wymazu z górnych dróg oddechowych i potwierdzają aktualne zakażenie koronawirusem. Wykonanie takiego testu trwa około trzech godzin – oczywiście nie licząc czasu transportu próbek do specjalistycznego laboratorium.

Testy na obecność koronawirusa wykonuje się m.in. w laboratorium Instytutu Chemii Bioorganicznej PAN w Poznaniu.



Czy więc rzeczywiście potrzebujemy więcej testów PCR? Rząd twierdzi, że nie. Zewsząd jednak płyną sygnały, że ludzie chcą wiedzieć, czy są chorzy. I mają ku temu różne powody.

Pierwsza grupa to osoby bez objawów, które zgłosiły do sanepidu swój kontakt z chorym lub powrót z zagranicy i teraz żalą się, że nie mają możliwości zrobienia testu ani nawet nie uzyskały informacji, co mają robić. Jedyna w tej sytuacji rozsądna odpowiedź dla nich brzmi: siedźcie w domu na dobrowolnej kwarantannie, sprawdzajcie zalecenia GIS, cieszcie się dobrym samopoczuciem i nie liczcie na to, że sanepid przyśle ekipę specjalną. System, co jest problemem nie tylko w Polsce, nie jest w stanie odezwać się do wszystkich, nie ma też zasobów na masowe testowanie. Służby zajmują się – i słusznie – przede wszystkim tymi, którzy są chorzy.

Grupa druga to osoby, które czują się na tyle źle, że wymagają pomocy medycznej i badania osłuchowego. Zdrowy rozsądek podpowiada, że nie powinny zgłaszać się do zwykłej przychodni, ponieważ tam mogą pozarażać innych lub złapać koronawirusa, jeśli jeszcze go nie mają. Według zaleceń, jeśli podejrzewamy u siebie COVID-19, po pomoc powinniśmy zgłaszać się do sanepidu, nie do zwykłych POZ. Jednak do wielu jego oddziałów nie sposób się do-



kroków nie mogła zrobić! W końcu ktoś się zlitował i wysłał zwykłą karetkę. Jest w szpitalu, wciąż czeka na wyniki testu.

Wreszcie trzecia grupa to personel medyczny. – „Lekarzom też się odmawia testów – pisze ktoś w sieci. – I nie dość, że się odmawia, to jeszcze zmusza się ich do przyjsia do pracy. Wiem to od lekarza z mojej rodziny, który miał kontakt z chorym na koronawirusa. Ta osoba sama się odizolowała, ale musiała wrócić do pracy po niecałym tygodniu. Tłumaczyli się, że mają za mało testów”.

W podobnych sytuacjach jedyną możliwością uzyskania pomocy pozostaje wizyta w szpitalu zakaźnym. Jednak dla tych, którzy nie mieli kontaktu z osobami, u których potwierdzono zakażenie koronawirusem, to rozwiązanie niezbyt rozsądne. Jeśli bowiem mają gripę albo zwykłe

do tych testów dostępu. Gdy zgłasza się do nas pacjent z objawami, pobieramy materiał. Jest on następnie wysyłany do akredytowanych przez ministerstwo instytucji, które wykonują badania – ostatnio dołączyło do nich np. Centrum Zdrowia Dziecka. Wyniki badań przysyłane są do nas w różnym tempie. Zdarza się, że przychodzą w ciągu 24 godzin, ale bywa i tak, że czekamy ponad cztery dni. Szpitale zwykle nie prowadzą tych badań we własnym zakresie – robią to instytucje wyznaczone przez ministerstwo.

Pytam, czy oczekiwanie na wyniki jest dużym utrudnieniem. – Dla nas istotne jest, by z uwagi na pacjentów testy były wykonywane jak najszybciej – mówi dyrektor szpitala. – Nawet z tymi, których wynik byłby negatywny, do czasu poznania go musimy postępować tak, jakby byli zakażeni. Mamy np. pacjenta, który trafił do nas w środę w ubiegłym tygodniu i jest obciążony innymi chorobami współistniejącymi. Do dziś – a mamy poniedziałek – nie otrzymaliśmy jego wyniku. Do tego pacjenta personel musi wchodzić nie rzadziej niż co półtora-dwie godziny, ponieważ cierpi on na chorobę zagrażającą życiu. I zazwyczaj muszą to być co najmniej dwie osoby. Zgodnie z przepisami przy każdym wejściu do pacjenta personel musi być w pełni przebrany. Łatwo policzyć, jak szybko zużywamy wtedy kombinezony, maski czy rękawiczki.

Dlaczego szpital nie może wykonywać testów na miejscu, skoro ma laboratorium diagnostyczne? – Ponieważ nie posiadamy urządzeń do tego rodzaju testów PCR i nie wiemy, jaka byłaby ich dostępność – wyjaśnia dyrektor placówki. – O ile zakup urządzenia nie jest dużym problemem – kosztuje ok. 200 tys. zł i już procedujemy jego sprowadzenie z zagranicy – o tyle przeszkodę stanowi brak możliwości zakupu testów. Ministerstwo ma w tym zakresie wyłączność, więc trudno powiedzieć, kiedy i czy w ogóle będziemy je mieli. Tymczasem, moim zdaniem, diagnostyka koronawirusa powinna być bardzo szeroka, a badania – choćby przesiewowe – wykonywane w o wiele większym zakresie niż obecnie. Na ten temat mogłyby też coś powiedzieć prywatne ośrodki,

Największe w Polsce laboratorium w Wojewódzkim Szpitalu Zakaźnym w Warszawie na dobę może wykonać 100-120 testów.

dzwonić, a na mejle nikt nie odpowiada, nawet jeśli chorzy zgłaszają trwające od wielu dni dolegliwości. Jeśli już komuś udaje się porozmawiać, dostaje poradę, aby izolować się w domu i w razie zagrożenia życia wzywać karetkę. I tu ujawnia się poważny problem systemowy.

Kamila: – Mój bratanek miał kontakt ze znajomymi, którzy wrócili ze Szwajcarii; spotkali się jeszcze przed zamknięciem granic. Tydzień po spotkaniu on, jego żona i dwoje małych dzieci mieli kaszel, podwyższoną temperaturę, nudności, osłabienie, brak smaku i węchu. Przechorowali cały tydzień, najgorzej znosił to ich 10-miesięczny synek. Nikt nie udzielił im żadnej pomocy, mimo że obdzwaniłi teleporady i sanepid. Jedyna opcja: karetka i do szpitala zakaźnego. Dziś czują się już lepiej – po 10 dniach od pierwszych objawów. Lekarze z teleporad sugerowali, że dla małego powinna być wizyta domowa, ale bez wykonanego testu nikt nie chciał przyjechać.

Paulina: – Moja znajoma pół dnia dzwoniła, żeby ktoś przyjechał, dostała duszności. Sanepid wysłać transportu nie mógł, lekarz nie odzwaniał, nie dało się dodzwonić do przychodni. Kazali jej jechać do szpitala na własną rękę, a koleżanka kilku

zapalenie oskrzeli lub płuc, to jadąc do zakaźnego, narażają się na kontakt z wirusem. W przepełnionych poczekalniach nie ma szans na izolację, a bawełniane maseczki nie gwarantują bezpieczeństwa, jakkolwiek warto o nich pamiętać, bo przynajmniej w mechaniczny sposób utrudniają rozsiewanie patogenów.

Tydzień czekania na wynik

Z punktu widzenia chorych system jest więc niewydolny. Jasne jest bowiem, że nie zapewnia on dostatecznej liczby tzw. koronabusów, czyli mobilnych ekip z sanepidu, wykonujących testy przy zachowaniu domowej izolacji osób potencjalnie zakażonych koronawirusem.

Jak wygląda sytuacja w szpitalach? W zakaźnych testy oczywiście są stale przeprowadzane, ale tam występują inne problemy, choć również wynikające prawdopodobnie z małej liczby zakupionych testów. Piszę: prawdopodobnie, ponieważ ani Ministerstwo Zdrowia, ani sanepid oczywiście tego nie przyzna – a szpitale nie mogą tego wiedzieć.

Paweł Natkowski, dyrektor Mazowieckiego Szpitala Specjalistycznego w Ostrołęce: – Trudno mi się odnieść do tego, ponieważ nie mamy

► które chciałyby robić testy, ale nie mają do nich dostępu.

Dlaczego zatem ministerstwo nie daje zgody na to, by więcej ośrodków wykonywało badania? – To pytanie do ministerstwa. Słyszałem kilka tygodni temu wypowiedzi pana ministra

głównie pacjenci chorzy na inne choroby zakaźne. Nie wiadomo, co będzie dalej, bo te liczby rosną. Natomiast uważam, że testów powinno się robić więcej, choćby osobom w trakcie kwarantanny. Widzę, że sanepid niechętnie je wykonuje. Nie wiem dlaczego,

coś takiego: – To nie testy są problemem, ale ludzie, którzy przychodzą i po prostu chcą sobie je zrobić, choć nie mają żadnych objawów choroby. Wielu z nich bada się tylko po to, by się dowiedzieć, czy mogą iść do pracy. Żądają też zaświadczeń o wyniku, których wydać nie możemy. Jeśli pojawiają się opóźnienia, to właśnie przez to.

Pytam, ile czekają na wyniki testów. Pan przyznaje, że mniej więcej tydzień. Wyobraźmy sobie tydzień leżenia w szpitalu z poważnymi objawami choroby i bez wiedzy, czy to wirus, który we Włoszech zabija kilkaset osób dziennie, czy zwykłe zapalenie płuc.

Zmarnowany potencjał uczelni

25 marca pojawiła się informacja, że wykonywanie testów rozpoczyna sieć komercyjnych laboratoriów Diagnostyka. „Badania są

Urządzenia do wykonywania testów PCR są na wielu uczelniach. Dlaczego ich się nie wykorzystuje?

na temat tego, ile testów zostało zakupionych. Nic więcej już potem na ten temat nie słyszeliśmy, więc można domniemywać, że cały czas mamy tyle samo testów, ile wtedy zakupiono.

Dyrektor szpitala przyznaje również, że szpital „jedzie już na oparach”, jeśli chodzi o środki ochrony osobistej, których zużycie zwiększa się przez długie oczekiwanie na wyniki pacjentów. – My nie czekaliśmy na jakiegokolwiek wsparcie od ministerstwa – dodaje Paweł Natkowski. – Sami podjęliśmy działania w celu zakupu sprzętu ochronnego, który właśnie jedzie do nas z zagranicy. Jest znacznie droższy niż do tej pory, ale nie mamy wyjścia.

Oto, co mówi pracownik innego szpitala, wskazanego jako zakażny w innym województwie: – U nas nie ma problemu z oczekiwaniem na rezultat testu – czekamy około doby, ale wynika to zapewne z tego, że mamy tylko oddział zakażny i są na nim

bo przecież zgłaszają się z pomocą kolejne laboratoria mające pracownię genetyki. Zauważyłem selekcjonowanie pacjentów, natomiast uważam, że jeśli ktoś ma objawy, ma prawo wiedzieć, czy nie został zakażony koronawirusem, nawet jeśli siedzi w domu. To ważne dla bezpieczeństwa publicznego, bo ci ludzie wrócą kiedyś do społeczeństwa i powinni wiedzieć, czy przeszli zakażenie, czy nie.

Tu nasuwa się pytanie, czy będzie więcej testów i czy więcej ośrodków

Dyrektor szpitala: wyniki badań dostajemy w różnym tempie. Bywa i tak, że czekamy ponad cztery dni.

będzie mogło je wykonywać. Główny inspektor sanitarny nie odpowiada na mejl, telefon rzecznika prasowego milczy.

Ale gdzie indziej (tu też słyszę zastrzeżenie, aby absolutnie nie pisać, z kim i gdzie rozmawiałam) słyszę

wykonywane wyłącznie dla klientów instytucjonalnych i podmiotów medycznych”, czytamy w komunikacie na stronie firmy.

Niewątpliwie zaangażowanie prywatnych podmiotów jest słusznym krokiem, ale pozostaje pytanie, dlaczego nie wykorzystać lepiej zasobów, które mają podmioty państwowe. W wywiadzie dla Polskatimes.pl dr Grażyna Cholewińska, konsultant wojewódzki w dziedzinie chorób zakaźnych, mówi tak: „Za mało mamy w Polsce specjalistycznych laboratoriów diagnostyki molekularnej. Największe w Polsce laboratorium w Wojewódzkim Szpitalu Zakaźnym w Warszawie na dobę może wykonać 100-120 testów. Więcej nie da rady, bo jest trzech diagnostów laboratoryjnych, jedno urządzenie do testowania, a cykl technologiczny trwa kilka godzin”.

To kolejny dowód zapaści polskiego systemu ochrony zdrowia. Od lat mówi się przecież o niedoinwestowaniu diagnostyki laboratoryjnej w publicznych placówkach. Byliśmy też świadkami protestów niedocenianych i słabo wynagradzanych pracowników tej grupy zawodowej.



Ale czy rzeczywiście nic nie da się zrobić? – Urządzenie do wykonania testów PCR kosztuje 80-100 tys. zł (kwota różni się nieco od podawanej przez dyrektora szpitala w Ostrołęce, ale może to wynikać z klasy urządzenia – przyp. aut.) i nawet nie trzeba by ich kupować, bo dla nas to jedno z podstawowych urządzeń. Na pewno są na każdej uczelni, która ma kierunki biologiczne i jednostki zajmujące się genetyką – zwraca uwagę pracownik naukowy Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu. – U nas na uczelni, według moich informacji, są cztery tego typu urządzenia: na wydziale biologii i hodowli zwierząt oraz na weterynarii. Ich przeskalowanie do użytku medycznego jest proste. Przeciwnicy ich wykorzystywania argumentują, że problemem na uczelniach byłaby izolacja materiałów zakaźnych. Ale w momencie, gdy te próbki są wyizolowane, materiał jest bezpieczny i może je analizować dowolne laboratorium.

Czy gdyby założyć, że problemem rzeczywiście jest lokalizacja urządzeń,

dałoby się je wypożyczyć szpitalom, które mają laboratoria diagnostyczne, ale nie mają maszyn? – Tak, to przecież sprzęt zakupiony za państwowe pieniądze – wyjaśnia pracownik uczelni. – Taki aparat jest ze dwa razy większy od kuchenki mikrofalowej, a w tej chwili uczelnie są zamknięte i urządzenia stoją nieużywane. Tymczasem

Za mało mamy w Polsce specjalistycznych laboratoriów diagnostyki molekularnej.

dopiero w ostatnich dniach podjęto próby inwentaryzacji sprzętu, sprawdzenia, gdzie ile go jest. To można było zrobić trzy tygodnie temu. Niewykorzystanie go to dowód, że rządzącym brakuje koncepcji działania. Nie zdają sobie sprawy z potencjału zasobów, którymi zarządzają.

Co jednak z personelem do obsługi urządzeń? Tu mogliby pomóc choćby studenci kierunków medycznych, którzy zgłaszają się jako wolontariusze. Dlaczego rząd nie chce wykorzystać ich potencjału?

Nie brakuje też głosów, że testów jest wystarczająco dużo i tak naprawdę potrzebne są one jedynie w celach statystycznych. To jednak nieprawda. Pamiętajmy chociażby o dramacie rodziców małych pacjentów Wojewódzkiego Szpitala Dziecięcego w Bydgoszczy, którym zakazano przebywania na oddziałach ze swoimi dziećmi. Trudno

nie zadać sobie pytania, dlaczego szpital nie może tych osób wysłać na badanie na obecność koronawirusa. Odpowiedź jest prosta: procedury. Szpitale zakaźne, gdzie wykonuje się testy, nie wydają bowiem żadnych zaświadczeń pacjentom, którzy im się poddali. A personel szpitala dziecięcego nie może przecież wierzyć nikomu na słowo. Jednak w bydgoskim szpitalu jest zakład diagnostyki laboratoryjnej i gdyby mógł wykonywać testy na miejscu, problem byłby do rozwiązania.

Anna Brzeska

Inwestuj tam, gdzie dobrze żyć

Mazury to doskonałe miejsce do inwestowania – przekonują samorządowcy, mieszkańcy, ale przede wszystkim przedsiębiorcy, którzy na Mazury zjechali się z całego świata i właśnie tu postanowili ulokować swój kapitał. Dlaczego?

Rozwijające się społeczeństwo stawia na wysoką jakość życia i work-life balance. Korporacyjny model pracoholizmu wyczerpał się na rzecz tendencji do redukcji godzin pracy. W Niemczech, Belgii i Szwajcarii średni tydzień pracy wynosi 35 godzin, w Holandii zaledwie 29, a czterodniowe tygodnie stają się w wielu firmach normą. Dzięki temu człowiek może poświęcić życiową energię nie tylko na karierę, ale również na własny rozwój, czas z rodziną i odpoczynek. Na dłuższą metę to bardziej efektywne – argumentują specjaliści, a każdy, kto zamieszkał na Mazurach, wie, jak taka równowaga wpływa na dobrostan człowieka. Dlatego wybierając biznesową lokalizację, trzeba poszukać kompromisu między klimatem do pracy, a klimatem do życia. Mazury w tym kontekście wydają się złotym środkiem.

O ile nie trzeba nikogo przekonywać, że Mazury to doskonałe miejsce do miesz-

kania, wychowywania dzieci i życia w rytmie „slow”, o tyle nie wszyscy wiedzą, jak bardzo żyzny grunt do rozwoju biznesu znajduje się w Zielonych Płucach Polski. Zaczynając od twardych atutów regionu jak programy dotacyjne dla branż należących do tzw. Regionalnych Inteligentnych Specjalizacji czy Specjalna Strefa Ekonomiczna, która na tle innych stref Polski ma największe ulgi podatkowe, a kończąc na względach wizerunkowych związanych w walorami przyrodniczymi regionu, Mazury jawią się jako idealne miejsce do rozwoju inwestycji.

Dla przedsiębiorców z branży drzewnej i meblarskiej, spożywczej czy wodnej, czyli tych, którzy wpisują się tzw. RIS-y, Mazury są najlepszym miejscem, nie tylko pod względem dofinansowań i ulg, ale również dlatego, że każda z tych branż czerpie z naturalnych zasobów regionu. Lada dzień pojawi się kolejna Regionalna Inteligentna Specjalizacja dotycząca odnowy biologicznej, która otworzy nowe możliwości inwestycjom w turystykę prozdrowotną.

Nie dziwne więc, że to Mazury są liderem przemysłu meblowego, a mazurski

dąb zachwyca na wszystkich kontynentach. Również z Mazur płyną w świat wysokiej klasy jachty śródlądowe i morskie oraz łodzie motorowe. Na Mazurach prowadzona jest też największa inwestycja mleczarska w Polsce – budowa proszkowni Mleku Polu. Firmy, które ulokowały tu kapitał i osiągnęły międzynarodowy sukces można by długo wymieniać. Ale w dobie zaawansowanych technologii i handlu internetowego, nie powinno nikogo dziwić, że najlepszym miejscem do inwestowania jest to, w którym się dobrze żyje. I niekoniecznie musi to być duże miasto.

Zanim więc zdecydujemy się ulokować kapitał, warto odwiedzić Mazury, wziąć głęboki oddech i zobaczyć, jak tu wzrasta nie tylko zielona puszcza, ale również światowy biznes. Sprawdź na www.mazurytobiznes.pl i przekonaj się, że to idealne miejsce dla Twojego biznesu.



Mazury.
Biznes z Natury
www.mazurytobiznes.pl



Projekt realizuje Stowarzyszenie Wielkie Jeziora Mazurskie 2020 w partnerstwie z gminami Giżycko, Mikołajki, Miłki, Mrągowo, Orzysz, Pisz, Ruciane-Nida, Ryn, Węgorzewo, Miasto Giżycko, Miasto Mrągowo.



Rzeczpospolita
Polska



Zdrowe życie, czysty zysk

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



Ten wirus zniszczy wszystko

Skala bezrobocia będzie jesienią gigantyczna.
Nie zdajemy sobie z tego sprawy.
Firmy będą padały jedna po drugiej

Rozmawia Robert Walenciak

Wybory prezydenckie zostaną przełożone? Premier mówi, że nie.

– Premier konfabuluje, jak zwykle. Ja to widzę tak: PiS ściga się z epidemią. Ale działania, które podejmuje, są nieskuteczne. Nie ograniczą rozprzestrzeniania się wirusa. Ogłoszona tzw. kwarantanna domowa niewiele da. Nie ma żadnych dowodów, że kraje, w których ją zastosowano, mają niższe wskaźniki zachorowalności niż te, w których jej się nie stosuje albo nie stosowało się do tej pory. Jej ogłaszanie, wielkie halo, to są działania polityczne. Po prostu – przespaliliśmy moment, kiedy ten wirus do Polski dojechał. Mimo że były ostrzeżenia, nawet polskiego wywiadu, i wiadomo było, co z tym robić.

Dlaczego kwarantanna domowa niewiele da?

– Zastanówmy się, dlaczego kraje Azji tak dobrze sobie radzą z koronawirusem. Z bardzo prostego powodu – oni już przeżyli trzy epidemie, ta jest kolejna, w związku z tym mają opanowane procedury, wiedzą, co działa, a co nie. A w żadnym kraju azjatyckim nie zastosowano kwarantanny domowej. Oni wiedzą, że to nie działa. Dlatego, że kwarantanna jest skuteczna wtedy, kiedy dotyczy osób chorych, a nie wtedy, kiedy miesza się osoby chore ze zdrowymi. Przecież najwięcej zakażeń jest w rodzinie. Tam, gdzie mieszka się razem, dotyka, obejmuje. Te osoby nawzajem się zarażają. A potem ci zarażeni muszą wyjść – zrobić zakupy, iść do pracy, izolacja wszystkich jest niemożliwa.

JAKUB BIERZYŃSKI

– socjolog, przedsiębiorca, prezes domu mediowego OMD, publicysta ekonomiczny i polityczny. W latach 2015-2016 doradca strategiczny partii Nowoczesna, od 2018 r. doradca Roberta Biedronia i partii Wiosna.

A co zrobiono w Azji?

– Po pierwsze, zareagowano błyskawicznie. Natychmiast wprowadzono kontrolę sanitarną na granicach. Na Tajwanie np. wtedy, kiedy koronawirusa jeszcze tam nie było. Wprowadzono testy na obecność koronawirusa wśród wszystkich, którzy granicę przekraczają. A potem izolowano chorych w specjalnych ośrodkach – przeznaczono na nie hotele, sanatoria itd. Bo chorych trzeba izolować. Ale w prawdziwej kwarantannie, a nie w kwarantannie domowej. Bo prócz tego, że te dwa pojęcia mają wspólne słowo – kwarantanna – znaczą kompletnie co innego.

Cała Europa postąpiła inaczej niż Azja.

– Bo cała Europa okazała się nieprzygotowana do tego rodzaju epidemii. Najbardziej Włochy, które dodatkowo narażone są ze względu na specyficzny styl życia – rodzinny, wielopokoleniowy. Obcy ludzie całują się w policzki na dzień dobry. Zanim nauczyli się dystansu, upłynął miesiąc.

W Polsce pod tym względem jest bezpieczniej.

– Problem polega na tym, że w Polsce bardzo szybko załame się

służba zdrowia. Już przy tej niewielkiej liczbie pacjentów ledwie dycha i będzie tylko gorzej. Jest mało lekarzy, no i przede wszystkim oni nie są chronieni. Nie ma obowiązkowych testów dla personelu medycznego. A to on jest najbardziej narażony na wirusa. I on, jak wiemy z innych krajów, choruje najczęściej, ta grupa ma największy odsetek zarażeń. A ponieważ nie ma testów, to gdy jeden lekarz zachoruje, zamyka się cały oddział, szpital, laboratorium. Zamiast sprawdzić natychmiast, kto jest chory, a kto nie, chorego izolować, a resztę posłać do pracy, zamyka się wszystko. W ten sposób wyłączane są kolejne elementy systemu, który rozpada się w oczach. Na to nakłada się jeszcze jeden proces – to jest proces rozwoju epidemii. Polska idzie dokładnie według tego samego wzoru co Hiszpania, Włochy, Wielka Brytania, Szwecja... Rośnie liczba zarażonych, system staje się niewydolny i zaraz się rozsypie.

Wszystko uratuje ofiarność Polaków.

– Owszem, jest pewna dynamika nastrojów społecznych, którymi zresztą PiS wspaniale kieruje. To



naturalne, że w pierwszej fazie wszyscy okazujemy sobie solidarność. Dominuje poczucie wspólnoty, że jesteśmy Polakami, itd. PiS to wykorzystuje. Profesjonalnie robiona propaganda! Trafiające w punkt hasła! „LOT do domu” – jaka to piękna nazwa! Naprawdę, jestem pełen podziwu. Albo tarcza antykrzysowa. I od razu widać premiera z tą tarczą, którą ostanta polskich przedsiębiorców. Broni ich jak rycerz. Oni mają genialnych ludzi od propagandy.

Kupiłby ich pan?

– Natychmiast. Od razu dałbym im pracę. Albo takie określenia: kontrola sanitarna, kwarantanna domowa... Wymyślają to świetnie. I płyną w nurcie społecznych nastrojów. Ludzie w momencie zagrożenia skupiają się wokół władzy. My, naród, odczynna w niebezpieczeństwie. To na razie działa świetnie, notowania PiS, zgodnie z przewidywaniami, idą w górę, notowania Dudy idą w górę, kampania wyborcza została przez niego zmonopolizowana, reszta się nie liczy i nie będzie się liczyć, dopóki to nie walnie.

A walnie?

– W pewnym momencie walnie. Rzeczywistości nie da się długo zaczarowywać. W końcu szpitale się zapchają, ludzie będą umierać, to będzie przerażające. I Polacy wystawią władzy rachunek: „Co wyście zrobili? Ile ludzi umarło?!”.
Władza wtedy powie, że opozycja cieszy się z liczby zmarłych i że gra trumnam.

– Wszyscy będą grać trumnam. I jedni, i drudzy. Bo to jest polityka. Tutaj nie ma miękkiej gry. Przepraszam, ale decyzja o zakupie milionów maseczek, którą podjęły Czechy

winien powiedzieć ludziom: „Za rok w tym kraju będą miliony bezrobotnych, upadać będą firmy. Jak dzielić pieniądze, żeby im pomóc?”.

Ale tego nie mówi. Przynajmniej w ten sposób.

– Dlaczego oni tego nie mówią? Bo chcą dowieźć te nastroje, które jeszcze dziś mamy, do 10 maja. A potem... Reklamacji przyjmować nikt nie będzie.

Następne wybory będą w 2023 r., więc władza będzie miała czas.

– Widzi pan główny cel tej władzy. Dowieźć nastroje! I ona to robi. Zaczęło się kuglowanie liczbą zmarłych. Jak ktoś zmarł, to mówią, że na sepsę, a nie na koronawirusa, albo że

W Polsce bardzo szybko załamię się służba zdrowia. Już przy tej niewielkiej liczbie pacjentów ledwie dycha i będzie tylko gorzej.

był zawał, albo coś innego. Dlaczego? Bo trzeba udawać, że państwo działa. Próbować utrzymać te nastroje do 10 maja.

Uda się?

– Moim zdaniem to nie do zrobienia. Nie da się przekrzyczeć rzeczywistości. Liczba zachorowań podwaja się co 48 godzin. Tego nie da się ukryć.

Można wtedy szukać wroga, pokazywać go.

– Gama środków jest bardzo szeroka. I na pewno władza z tych środków skorzysta. Ale poparcie dla niej się załamię. Myślenie władzy jest bardzo krótkofalowe, to myślenie na jutro. Zamknijmy ludzi w domach! Na jak długo? Premier mówi, że nawet na spacer nie można wyjść. Pytanie, jak długo ludzie wytrzymają. Kiedy się wściekną. To jest przecież

tem, na początku maja, wszystko zacznie wracać do życia. I ogłoszą wielki sukces.

– To jest nie do zrobienia. Przecież drastyczne środki podjęto już wiele dni temu. I co dalej? Ta paleta się skończyła. To nie wyhamuje. Wirus świąt Wielkiejnocy nie przestrzega i nie uszanuje naszej tradycji chrześcijańskiej. Obawiam się, że rachuby rządu są kompletnie bezpodstawne. Po świętach ludzie powiedzą: „Premierze, obiecywałeś, że wrócimy do pracy, a my nie mamy nawet do czego wracać! Bo ta firma, w której pracowaliśmy, właśnie zbankrutowała”. I wtedy pojawi się wściekłość.

Tak gwałtownie?

– Nastroje społeczne są tak rozchwiane, że może to być kwestia jednego impulsu. Nie wiemy, kiedy nastąpi, ale jak nastąpi, to w ciągu 24 godzin miłość do władzy przerodzi się w nienawiść. Wystarczy jeden człowiek, który umrze przed szpitalem. Stanie się symbolem niedołęności systemu i wszyscy znienawidzą Morawieckiego. I o wyborach nie będzie już mowy. Bo pierwszą osobą, która je odwoła, będzie sam Jarosław Kaczyński.

Bo uzna, że je przegra?

– Wtedy natychmiast je odwoła. Będzie wszystko odkręcał.

Wycofa się z tego, co teraz mówi?

– Zastanówmy się, co mówi teraz. PiS prowadzi politykę straszenia ludzi, tak żeby bali się wyjść z domów. Jak więc chce im powiedzieć, że do szkół nie wolno chodzić, ale do urny to już tak? Żeby stanęli w tej kolejce do głosowania? Skąd weźmiemy 250 tys. ludzi do komisji wyborczych, żeby siedzieli tam cały dzień i wszyscy przychodzący na nich kichali? To w ogóle niewyobrażalne! Nie mówię nawet o konstytucyjnym prawie do głosowania. Już dzisiaj mamy prawie 200 tys. ludzi w przymusowej kwarantannie. A ile będzie 10 maja? Milion? I co? Odbierzemy im prawa wyborcze? Przecież to niemożliwe! Jak przeprowadzić wybory za granicą, gdzie obowiązuje zakaz zgromadzeń? Polacy za granicą stracą prawa wyborcze? Jakim prawem

Szpitale się zapchają, ludzie będą umierać. I Polacy wystawią władzy rachunek: „Co wyście zrobili? Ile ludzi umarło?!”.

– jest polityczna. W Polsce tej decyzji politycznej z jakichś względów nie podjęto. Nie rozumiem tego! Ale nie podjęto. Musimy mieć świadomość – politycy robią politykę. I nie ma co gadać, że oni teraz zajmują się koronawirusem, a nie polityką. To bzdura! Bo zarządzanie państwem jest polityką. Podejmowanie decyzji, rozdział środków itd. – to wszystko jest polityką. Poza tym uważam, że odpowiedzialny rząd już dzisiaj po-

propaganda – skoro nic nie mogę zrobić, pokazuję siłę, zdecydowanie, troskę i zamykam ludzi w domu. OK. A co dalej? To wszystko się posypie.

Ale może posypie się po 10 maja?

– Nie! Według naszych analiz 10 maja będzie 10 tys. zakażonych, więc nie ma takiej opcji, żeby się nie posypało.

Rządzący mówią co innego.

Stawiają na wariant, że do Wielkanocy zduszą epidemię, a po-

► Kaczyński im je odbierze? A PiS skasowało możliwość głosowania korespondencyjnego. Prezes nie ma wyobraźni. On naprawdę prze do wyborów za wszelką cenę. Tylko że tak jak ten samolot w Smoleńsku nie wylądował, on teraz też nie wylądował. *No way!* Nie ma opcji.

I co dalej? Przełoży wybory i...

– Przełoży i potem je przegra. To jest koniec tej partii.

Tyle razy to już wieszczono!

– Kryzys gospodarczy ich zmiecie. Nie będzie pieniędzy. Po pierwsze, będzie inflacja. A potem będzie trudny dylemat, czy wycofać się z tych wszystkich danin społecznych, które w tej chwili wynoszą ponad 80 mld zł, czyli stanowią prawie jedną czwartą wielkości budżetu. A to są wszystkie sztywne wydatki!

Nie wycofają się z tego.

– Z przerażeniem wysłuchałem Adama Glapińskiego, który powiedział, że w NBP jest nieograniczona ilość pieniędzy. Wszyscy, którzy cokolwiek na tym się znają, usłyszeli jedno słowo – hiperinflacja! Będziemy drukować pieniądze! Odwołamy wszystkie konstytucyjne hamulce, reguły finansowe, budżetowe...

To może też zahaczyć o wariant cypryjski, czyli przejęcie przez państwo części zgromadzonych w bankach oszczędności obywateli.

– Bardzo prawdopodobne. Zamrożenie kont – tu nie mam wątpliwości. I potężna inflacja. Zresztą ona już przychodzi. Proszę zobaczyć, jak rosną ceny... To musi się źle skończyć. I to w sposób spektakularny.

Z przerażeniem wysłuchałem Adama Glapińskiego, który powiedział, że w NBP jest nieograniczona ilość pieniędzy. To oznacza jedno – hiperinflację!

Zakłada pan więc, że PiS przegra najbliższe wybory. Jak rozumiem, jesienne.

– Jesienne. Oni je przełożą w nadziei, że za parę miesięcy będzie lepiej – a na jesieni ludzie powiedzą PiS „nie”. PiS nie tylko będzie odpowiedzialny za złe przygotowanie kraju do epidemii, za katastrofę, ale przede wszystkim będzie obarczane winą za sytuację gospodarczą. Ludzie wyjdą z domów! Tylko jeszcze o tym nie wiedzą, że duża ich część wyjdzie jako nędzarze.

Rząd będzie mówił, że to nie jego wina, ale epidemii.

– Oczywiście, że tak będzie mówić. Tylko kogo przekona? Władza jest kochana wtedy, kiedy pokazuje zdecydowanie i siłę, a nienawiedzona wtedy, kiedy jest słaba i się szamoce. A PiS... Nie wierzę, żeby mu się udało. I myślę, że Kaczyński zdaje sobie z tego sprawę. Dlatego te wybory 10 maja to dla niego być albo nie być. On ma nadzieję, że w ostatniej chwili jeszcze się prześliznie.

W ciągu 24 godzin miłość do władzy przerodzi się w nienawiść.

Powiedział pan, że władza jest kochana, kiedy jest silna, zdecydowana. Może więc bardzo łatwo się bronić – odbierając te cechy opozycji. Mówiąc, że opozycja jest skłócona, marna, słaba...

– Mówi to cały czas. Nic nowego. Ludzie tego nie kupią. Wiedzą, kto rządzi, kto za państwo odpowiada. Powiedzą: „Doprowadziliście kraj do ruiny. Zmarnowaliście miliardy złotych. Utrzymywaliście ludzi na garnuszku, zamiast tworzyć miejsca pracy”. A skala bezrobocia będzie jeszcze gigantyczna. Nie zdajemy sobie z tego sprawy. Firmy będą padały jedna po drugiej. Dzisiaj już wiem, że będę musiał zamknąć jedną z moich, 200 osób straci pracę. Największy klient właśnie zamknął operację, bo nie ma biznesu. Jak on zamknął, to już wiem, że i ja będę musiał zamknąć. A to dopiero początek, to

są pierwsze klocki domina. Bo w tej epidemii tak naprawdę lekarstwo jest gorsze do choroby. Obudzimy się kiedyś z tego koszmaru, popatrzymy na rzeczywistość i zobaczymy, że próbując uciec przed wirusem, popełniliśmy setki błędów, które spowodowały kompletną dewastację państwa, społeczeństwa, gospodarki, polityki... Wszystkiego!

Czyli koronawirus przeora PiS i opozycję?

– Wszystko przeora. Po epidemii nic nie będzie takie samo. Nic!

Zmienia się kandydaci w wyborach?

– Wcale bym się nie zdziwił, gdyby wszystkie partie wymienily swoich kandydatów. Duda nie ma szans. PiS będzie musiało wysunąć kogoś innego.

Kogo?

– To nie do przewidzenia. Wystarczy jedna kompromitująca wypowiedź i po polityku. Przewidywalny jest rozwój epidemii – bo to czynnik biologiczny. Ma swoje prawa i według tych praw się zachowuje. Dostatecznie dobrze przewidywalna jest sytuacja gospodarcza, bo wiadomo, co się stanie dalej, i to nie jest nic pocieszającego. Natomiast sytuacja polityczna jest nieprzewidywalna.

Rząd dodrukuje pieniądze, zasypie to wszystko, zakrzyczy...

– Nie sądzę, żeby Polacy byli na tak niskim poziomie intelektualnym jak w Wenezueli, gdzie się drukuje pieniądze, a ludzie mówią, że to dobrze. Nie wydaje mi się więc, by PiS to przetrwało. Raczej na jego miejscu budować się będzie prawica narodowa, która będzie mówić: „Tamci się nie znali, my tu twardą ręką będziemy rządzić”. Kontrargument będzie taki, że tamci też obiecywali, że będą twardzi, ale nie byli, państwo okazało się papierowe. Liberaltowie będą z kolei mówili: „Zabierzmy się do gospodarki”. Lewica obieca rozdawanie pieniędzy. Pytanie, z czego. Kto wygra – nie wiem. Ale wszystko będzie inaczej. I wyborów 10 maja nie będzie. Swoją drogą jestem ciekaw, kto pierwszy powie ludziom, że nie ma pieniędzy na 500+, 13. i 14. emeryturę itd. Jak długo będziemy się oszukiwać: „Polacy! Nic się nie stało!”?

Będą usiłowali przesunąć wybory na jak najdalszy termin.

– Bo wierzą, że później jakoś się ułoży. Albo po prostu nie będą ryzykować, tylko zdecydują się na dyktaturę. Mają wszystkie narzędzia. Mogą powiedzieć, że dotychczasowa demokracja była eksperymentem nieudanym, że czas na „inną demokrację”. Polską, narodową, lepszą. Czas na stan wyjątkowy, który będzie trwał latami. Kto im zabroni? Konstytucja? I co? Ludzie wyjdą na ulicę? No, nie wyjdą. Bo będą się bać. Że się zarażą... Władza zawsze ma wyjście. Jest tylko pytanie – na ile kosztowne?

Robert Walenciak

Pracowniku, ratuj się sam?

Nie ma żadnej pomocy państwa dla pracowników. Jest tylko pomoc pracowników dla pracowników i dzisiejszych emerytów dla przyszłych emerytów

Andrzej Radzikowski
Przewodniczący OPZZ



Kilkanaście dni temu na łamach „Politico” ukazał się tekst Matthew Karnitschniga pod znamienym tytułem: „Koronawirus: pandemia niekompetencji”. Autor dowodzi, że jako pierwsze ofiarą zakażenia padło przywództwo i ta prawda dotyczy liderów z wszystkich zakątków świata. Epidemiolodzy od tygodni ostrzegali, że wirus może się wymknąć spod kontroli. Pierwsze wzmianki o ofiarach w chińskim Wuhan pojawiły się w połowie grudnia ub.r. Dwa tygodnie później mówiono o lokalnej epidemii, a 11 marca Światowa Organizacja Zdrowia ogłosiła, że epidemia wirusa SARS-CoV-2 jest już pandemią. Mimo to przywódcy polityczni zrobili bardzo niewiele, by powstrzymać jej rozwój. Niestety, również w Polsce. Zmarowano przynajmniej dwa miesiące dane nam przez los na przygotowanie się do odparcia niewidocznego agresora.

W obliczu realnego zagrożenia zdrowia i życia Polek i Polaków byliśmy świadkami doraźnych, pośpiesznych, improwizowanych działań rządu. Na gorzką ironię zakrawa fakt, że na pierwszej linii w walce z epidemią stanęli pracownicy budżetówki, boleśnie lekceważonej przez kolejne rządy RP, a specustawa koronawirusowa zadziałała wyłącznie dzięki bezprecedensowemu zdyscyplinowaniu naszego społeczeństwa. A jeszcze miesiąc temu na plenarnym posiedzeniu Rady Dialogu Społecznego poświęconym zagrożeniom wynikającym ze spowolnienia gospodarczego (debata odbyła się z inicjatywy Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych) przedstawiciele rządu przekonywali nas, w formie połajanki, że żyjemy w kraju dobrobytu, a nasze obawy i propozycje rozwiązań to sianie defetyzmu. Tydzień później pracownicy byli kierowani do pracy zdalnej, na zaległe urlopy, do opieki nad dziećmi, którym zamknięto żłobki, przedszkola i szkoły. Ci, którzy nie mogli zabrać do domu taśm produkcyjnych, pozostali w miejscach pracy. W wielu wypadkach nie zapewniono im bezpiecznych i higienicznych warunków. W tym czasie zrywały się łańcuchy dostaw, zatrzymywano produkcję, zamierał rynek usług. Kolejne zakłady sygnalizowały groźbę upadłości. Pracownicy zatrudnieni na umowach cywilno-prawnych tracili pracę z godziny na godzinę. Pojawiły się widmo masowego bezrobocia i obawy o najbliższą przyszłość milionów polskich rodzin.

Mleko się rozlało i chociaż nie wolno tego wymazywać z pamięci, to dzisiaj wspólnie zmagamy się z narastającym kryzysem zdrowotnym i ekonomicznym. Ograniczenie i zwalczanie epidemii, ale też utrzymanie ciągłości funkcjonowania naszych zakładów pracy i całego państwa to bezwzględny priorytet.

W Radzie Dialogu Społecznego OPZZ współpracuje z rządem i partnerami społecznymi. Przedstawiamy projekty ustaw antykryzysowych, zabiegamy, aby jak najszybciej weszły one w życie. Przekazujemy rządowi napływające wnioski i postulaty.

Niestety, po przeanalizowaniu najnowszych rządowych inicjatyw, dość pretensjonalnie nazwanych tarczą antykryzysową, wyraźnie widać, że nie ma żadnej pomocy państwa dla pracowników. Jest tylko pomoc pracowników dla pracowników i dzisiejszych emerytów dla przyszłych emerytów. Całe przewidziane w projektach ustaw wsparcie ma być sfinansowane z Funduszu Pracy i Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych, ale tylko do wysokości zgromadzonych na nich środków. Przypomnijmy, że fundusze te są tworzone z wpłat dokonywanych przez pracodawców z funduszu wynagrodzeń pracowników. Pomniejszają tym samym wynagrodzenia pracowników o prawie 3%. Zdaniem OPZZ nie po to pracownicy latami przekazywali środki ze swoich pensji, aby teraz, w obliczu znaczącej redukcji dochodów i widma bezrobocia, otrzymać z nich symboliczne wsparcie. Co więcej, procedury udzielania wsparcia są niejasne i tak naprawdę w każdym przypadku wymagałyby profesjonalnego doradztwa prawnego. Natomiast umorzenie trzech miesięcznych składek na ubezpieczenia społeczne (m.in. emerytalne, rentowe i chorobowe), bez ich zrekompensowania z budżetu państwa, spowoduje znaczne zubożenie tego funduszu. Pracownicy w przyszłości zapłacą za to niższymi emeryturami. Podkreślam, wysokość emerytury uzależniona jest od ilości składek!

Na ironię zakrawa fakt, że na pierwszej linii w walce z epidemią stanęli pracownicy budżetówki, boleśnie lekceważonej przez kolejne rządy RP.

Nie ma naszej zgody na przerzucanie kosztów kryzysu na pracowników. Zdaniem OPZZ w obecnej sytuacji rozprzestrzeniania się COVID-19 priorytetowym celem rządu musi być ochrona miejsc pracy i wynagrodzeń osób pracujących. Realizacja proponowanych przepisów, a także odwrócenie negatywnych trendów w gospodarce nie będą możliwe, jeśli pracownicy utracą pracę i wynagrodzenia, w wyniku czego zmniejszy się popyt wewnętrzny i eksport. Dlatego OPZZ proponuje, aby zagwarantować pracującym 100% dotychczasowego wynagrodzenia. Państwo winno wziąć na siebie ciężar sfinansowania 60% wynagrodzenia, pozostałe 40% powinni sfinansować pracodawcy, którym należy odroczyć spłatę zobowiązań publiczno-prawnych. Uważamy, że wynagrodzenia pracowników powinny zostać zwolnione z opodatkowania podatkiem dochodowym od osób fizycznych. Pamiętajmy, że pomoc dla pracowników to także pomoc dla pracodawców, którzy wyłożą wówczas mniejsze środki na wynagrodzenia. Natomiast warunkiem wsparcia przedsiębiorcy powinno być utrzymanie miejsc pracy w okresie otrzymywania pomocy i co najmniej 12 miesięcy po jej zakończeniu.

Te propozycje przekazaliśmy rządzącym, jednak pisząc te słowa 25 marca, nie wiem, kiedy i w jakim kształcie Sejm uchwali przepisy tarczy antykryzysowej. Pozostaje nadzieja, że „pandemia niekompetencji” już za nami.

■

Wszystkiemu winne „Szpilki”

Andrzej Mleczek wspomina Krzysztofa Teodora Toeplitza

Moje pierwsze spotkanie z Krzysztofem Teodorem Toeplitzem miało miejsce około roku 1975. Dwaj koledzy satyrycy i twórcy kabaretowi, Adam Kreczmar i Jonasz Kofta, zanieśli moje rysunki do redakcji „Szpilek”, elitarnego wówczas pisma, bardzo szanowanego w środowisku stołecznej inteligencji, z tradycją sięgającą jeszcze okresu międzywojennego. Stanowiło to dla mnie moment przełomowy – już po kilku dniach zostałem współpracownikiem tego tygodnika, a po pewnym czasie oddano mi całą ostatnią stronę.

Ja tworzyłem wówczas rodzaj złożonego z kilku klatek komiksu, opowiadałem rysunkami jakąś historię i na końcu pojawiała się, mam nadzieję – zabawna, puenta.

Ostatnia strona „Szpilek” musiała się podobać Toeplitzowi i czytelnikom. A ponieważ mój awans nastąpił niemal błyskawicznie, później wielokrotnie zastanawiałem się, dlaczego do tego doszło. Po wielu latach, gdy KTT nie był już redaktorem naczelnym „Szpilek”, a ja bywałem wielokrotnie u niego w domu na tzw. proszonych kolacjach, pan Krzysztof wyjawiał mi, że Mleczkowie stanowią jakiś składnik rodzinnej legendy, że jego dziadek czy inny krewny przyjaźnił się z kimś, kto nosił moje nazwisko, i że on czuje w związku z tym jakiś sentyment właśnie do mnie. Bardzo mnie to ujęło, bo sam też czułem dużą sympatię i ogromny szacunek do redaktora i bardzo już znanego autora. Nawiasem mówiąc, robiło na mnie wrażenie także to, że Krzysztof Teodor Toeplitz był człowiekiem ogromnie czytany, erudyta, intelektualistą, jakich mało można spotkać w życiu. Mimo że, jak wiadomo, nie był herkulesowego wzrostu, budził naturalne poważanie wśród współpracowników. Nie ukrywam, że fakt, iż mogłem z KTT się zaprzyjaźnić, oznaczał prawdziwy zaszczyt.

Ale ta współpraca nie trwała długo, bo już w roku 1976 czy 1977 niespodziewanie zadzwoniono do mnie



z redakcji, że nastąpiły zmiany, a redaktora naczelnego wyrzucono. Okazało się, że decyzja o zwolnieniach podjęta przez jakiegoś głupiego kaczyka partyjnego dotyczyła również mnie. Do dzisiaj zastanawiam się, o co chodziło, ale w tamtych czasach decyzje władz i cenzorów były niezwykle enigmatyczne. Na szczęście dla mnie, wówczas jeszcze młodego rysownika, kontakt ze „Szpilekami” sprawił, że udało mi się zaistnieć.

Dziś uważam, że czas, gdy tym tygodnikiem kierował właśnie KTT, był po wojnie najlepszym okresem dla naszej satyry. Wcześniej drukowałem np. w „ITD”, ale moja skromna kariera zaczęła się od tej ostatniej strony „Szpilek”. Pamiętam też pewną zabawną historię, gdy redakcyjny kolega zaproponował mi, bym kolejny komiks na ostatniej stronie wykonał według jego scenariusza. Nie chcąc mu robić przykrości, narysowałem opowiedzianą mi historijkę, a w podpisie umieściłem swoje nazwisko i nazwisko autora pomysłu. Gdy komiks się ukazał, pan Krzysztof poprosił mnie do siebie i powiedział: „Niech pan w przyszłości korzysta

tylko z własnych pomysłów”. Ta uwaga skierowana do młodego prowincjusza z Galicji dodała mi pewności siebie.

Mam również w pamięci Krzysztofa Teodora Toeplitza jako autora znakomych felietonów drukowanych w tygodniku „Kultura”. Do dziś przechowuję wycięty z gazety jego tekst poświęcony moim rysunkom. Nosił tytuł „Mleczek na święta” i odnosił się do wystawy moich prac zorganizowanej swego czasu w galerii, która znajdowała się w redakcji „Szpilek”.

Uwagę zwróciły też jego liczne książki. Pamiętam, że w tomiku „Akyrema”, czyli Ameryka czytana wspak, zaskoczyły dosyć krytyczne konstatacje autora tłumaczącego, iż Ameryka ani ekonomicznie, ani politycznie, ani mentalnościowo czy obyczajowo nie ma wiele wspólnego z Europą, co dzisiaj okazuje się bardzo aktualne. Z zacięciem przeczytałem też „Tytoniowy szlak, czyli szkic z historii obyczajów, gdy palono tytoń”, gdzie Toeplitz opisywał eleganckie używki, fajki, cygara itd., rzucając wszystko na szerokie tło historyczne.

Not. Bronisław Tumitowicz

To już 10 lat od chwili, gdy na łamach PRZEGŁADU ukazał się ostatni felieton Krzysztofa Teodora Toeplitza. Zmarły 30 marca 2010 r. KTT był filarem naszego tygodnika, a wcześniej „Przeglądu Tygodniowego”. W swoich felietonach z cyklu „Kuchnia Polska”, później zaś „Odloty”, wojował z głupotą, starymi i nowymi mitami, z łgarstwami i umysłowym lenistwem. Ich fragmenty pokazują, jak wiele miał do powiedzenia i jak bardzo są one nadal aktualne.

„Cały ład polityczny i społeczny, na którym buduje się obecna Polska, złożony jest z zasad, które w rozwijającym się świecie od dawna już uchodzą za szkodliwy anachronizm. Takim anachronizmem jest powiązanie Kościoła z państwem i koncepcja religii panującej, zamiast państwa laickiego, z wiarą jako domeną prywatności. Takim coraz oczywistszym anachronizmem jest sama idea państwa narodowego w sytuacji, kiedy na skutek wielkich ruchów migracyjnych, które bez wątpienia będą się nasilać, o żadnym rozwiniętym państwie nie można już powiedzieć, że jest ono państwem narodowym czy etnicznym, od Stanów Zjednoczonych poczynając, a na Francji czy Niemczech kończąc. Pytanie, nad którym głowią się dzisiaj rozwinięte społeczeństwa, brzmi więc: jak żyć w różnorodności, a nie jak umacniać państwo narodowe, majstrując przy jego przeszłości”

5 listopada 2006 r.

„Kto panuje nad językiem publicznym, kto narzuca tematy publicznej debacie, ten panuje nad poglądami społeczeństwa. Jest to prawda, której doświadczałyśmy nieraz, a której skutki zwłaszcza formacje lewicy odczuwają do dzisiaj. (...) Czy możliwe jest więc przerwanie mentalnej dominacji PiS nad naszą debatą publiczną? Teoretycznie jest możliwe. Praktycznie natomiast wymaga jednego tylko drobiazgu: zaprezentowania innych tematów, pytań, problemów niż te, wokół których obecnie krążymy beznadziejnie. Na razie jednak odbijamy piłki od jednej ściany, która trzyma się mocno”

6 kwietnia 2008 r.

„Media w Polsce, kraju, który powinien mieć najwięcej własnej, nagromadzonej przez stulecia wiedzy

Krzysztof Teodor Toeplitz

– to już 10 lat



zapewniane są przez organizacje działające bez zysku. U nas to wszystko jest bajką”

5 sierpnia 2007 r.)

„Współczesne ssaki, z ludźmi włącznie, zastanawiają się teraz coraz bardziej serio nad tym, czy nie zмирzają do samozagłady. Co jakiś czas

urządzają np. konferencje takie jak ta, której fiasko oglądaliśmy niedawno w Kopenhadze, albo jaka odbyła się w Kioto, gdzie wśród mnóstwa podniosłych słów zawsze braknie odrobiny pieniędzy, które mogłyby zlikwidować skutki zniszczeń ekologicznych wywoływanych przez rozwój cywilizacji technicznej”

24 stycznia 2010 r.

„Tym, co nam doskwiera naprawdę, nie wydaje mi się niedosyt miłości, lecz niedosyt sensu. Świat staje się nieporównanie trudniejszy, niż był dotychczas, złożony z większej ilości czynników, szybszy, bardziej zwichrzony. Ucieczka w serce jest jednak ucieczką najłatwiejszą, bo całkowicie nieokreśloną, tak jak akceptacja chaosu jako reguły świata nie uśmierza samego chaosu, lecz go potęguje. Porządkować go może jedynie myśl racjonalna. A więc produkt silnie deficytowy nie tylko w wywiadach, ale i w życiu społecznym, w polityce, a obawiam się, że także w badaniach naukowych nad obecną kondycją naszego społeczeństwa”

16 listopada 2003 r.

„Coraz częściej podejrzewam, że cały ten obecny scjencyficzny, internetowo-komputerowy, genotypowo kosmiczny zgiełk, który oblega nas z zewsząd, ma w istocie na celu zagłuszyć stare ludzkie pytania, na które nadal nie znajdujemy odpowiedzi. A nawet zwolnić nas od zadawania takich pytań jako rzekomo anachronicznych i nieważnych już przez biotechnologię, infokomunikację, sztuczną inteligencję i potok innych współczesnych wynalazków”

31 lipca 2000 r.

o Rosji, od dłuższego już czasu przyjęły spojrzenie właściwe nie tyle nawet zachodniej optyce historycznej – bo np. Francuzi i Niemcy mają tu wizję całkiem osobną – ile doktrynie amerykańskiej. W myśl tej doktryny zaś demokracją jest system, który pozwala na możliwie najswobodniejsze działanie kapitalistycznych przedsiębiorstw i korporacji i jest najbardziej otwarty na zagraniczną, globalistyczną infiltrację”

16 grudnia 2007 r.

„Państwo opiekuńcze» jest historyczną zdobyczą Europy, stanowiącą, jak sugeruje Bauman, jeden z ważnych rysów jej tożsamości. Im bardziej jednak lewica pod różnymi pretekstami opuszcza ten teren, tym chętniej zagospodarowują go różnego rodzaju wszechpolacy. A rachunek przyjdzie w odpowiednim czasie”

24 lipca 2005 r.

„Cokolwiek mówilibyśmy o »be-tonowym dziedzictwie«, wygląda na to, że nie zniknie ono z naszych miast. (...) Właśnie weszło w życie zawodowe i rodzinne pokolenie wyżu demograficznego i nie stać go na mieszkania po cenach, które narzucają prywatni deweloperzy. Problem ten rozwiązać może tylko budownictwo społeczne, przy silnym wsparciu państwa, co w krajach unijnych jest oczywistością. W krajach tych (...) obowiązują trzy zasady: społeczne budownictwo mieszkaniowe wynika z programu władz państwowych, a nie z wielkości realnego popytu, cena mieszkania nie jest ceną rynkową, lecz ustalana jest przez władze publiczne, a wreszcie budowa i zarządzanie mieszkaniem społecznymi

Rozmawia Artur Nowak

Zastanawiam się nad pewnym rodzimym fenomenem. Nad terminem „Polak katolik”. Doszło u nas do stopienia się Kościoła z państwem czy też z narodem. Potrafisz wytłumaczyć, jak do tego doszło, że powstała jakaś inna tożsamość niż czysto religijna czy też czysto narodowa?

– Jest to konstrukt kulturowy, z którym wielu rodaków ma uzasadniony kłopot, no bo przecież nie wszyscy są katolikami czy nawet chrześcijanami. Polacy od wieków należeli do różnych religii, byli i są też tacy, którzy swoją tożsamość określają w opozycji do wszelkiej religii. Jednak mimo tych zastrzeżeń coraz więcej socjologów religii przyjmuje, że diada „Polak katolik” trzyma się mocno. (...)

Czy ten silny niewątpliwie stop istniał u nas od zawsze, to jest od momentu zawiązania się naszej państwowości? Czy też pojawił się w jakimś konkretnym momencie?

– Jestem skłonny przyznać rację tym, którzy twierdzą, że to jednak stosunkowo nowe zjawisko. Myślę, że da się taką cezurę nawet dość precyzyjnie wskazać. Trzeba pamiętać,

Mit etnicznego Polaka jest kompletnie oderwany od realiów.

że w tysiącletniej tradycji naszej państwowości tożsamość była budowana z części składowych. Musimy też zwrócić uwagę na uwarunkowania geopolityczne, a więc kontekst zewnętrzny. Polska zawsze leżała na skrzyżowaniu różnych kultur, narodów. W Polsce mieszkali Ruteni, Białorusini, Litwini, Niemcy, Holendrzy, Włosi, Węgrzy, Czesi – to była duża część arystokracji, szlachty; do XIV w. te składowe kształtowały naszą tożsamość.

No tak. Polacy nie mieli problemu z tym, żeby pragmatycznie wybrać na króla Litwiną, Francuza, Węgry czy Szweda.

– Zwrot zaczął się dokonywać jeszcze przed ingerencją z zewnątrz. Mam na myśli tzw. potop, czyli wojny ze Szwecją w połowie XVII w., oraz powstanie Chmielnickiego, a więc również wiek XVII. Nawiasem mówiąc, ten XVII w. i pamięć o nim

Wąska ścieżka Dlaczego odszedłem z Kościoła

PROF. STANISŁAW OBIREK

– antropolog kultury, teolog, historyk, publicysta, były jezuita

ma niewiele wspólnego z historią. To czysta mitologia stworzona przez uwodzicielskie piarstwo „ku pokrzepieniu serc” Henryka Sienkiewicza. Obawa przed obcym i specyficzna religijność przychodzą razem z ostrą retoryką kontrreformacyjną, czyli z jezuitami – choć nie w pierwszych dziesięcioleciach działalności tego zakonu, który w dużym stopniu był złożony z obcokrajowców. Dopiero gdy rodzima szlachta zastąpiła „obcych”, zakon stał się ostoją sarmatyzmu, podobnie jak cała ta grupa społeczna. W strukturze naszego mieszczaństwa dominowali Niemcy. To nikomu nie przeszkadzało, ale jezuici, chcąc umocnić katolicką

samym czasie pojawiły się w Polsce owe fundamentalistyczne tendencje głoszące, że każdy, kto podważa autorytet Kościoła, musi być odrzucony. **Radykalna zmiana wobec wizji jagiellońskiej.**

– To jest właśnie ten moment, kiedy upada idea jagiellońska. Hozjusz, można się zastanawiać, z jakich powodów, zmienia wówczas front. (...)

Pojawia się kolejny wielki mit: Polaka, który broni chrześcijaństwa.

– To oczywiście historia w dużym stopniu już dzisiaj zmitologizowana, ale prawda jest, że tak powstał mit *antemurale christianitatis*, Polski jako przedmurza chrześcijaństwa. To przedmurze miało ochronić Polaków czy też katolików nie tylko przed nawałą turecką, osmańską czy islamską. W myśleniu XVI-wiecznych katolików również prawosławie było zagrożeniem; potem wrogami stali się protestanci. A więc niebezpieczni mogli być niemal wszyscy.

Potop to spotęgował.

– Nie pamiętamy o tym, ale ten szwedzki zalew w dużym stopniu spowodowała fatalna polityka Wazów, przede wszystkim Zygmunta III Wazy, który nigdy nie rzekł się tronu szwedzkiego. I to było dla Szwedów irytujące, bo Szwecja przeszła do obozu protestanckiego i obawiała się, że jezuicki król, jak drwiąco nazywano Zygmunta III, zechce i u nich zrobić kontrreformację. Komponent polityczny patrzenia na innych przez pryzmat wyznania jak na obcych, którzy nam zagrażają, rozwinął się w drugiej połowie XVI w., a zwłaszcza w wieku XVII. Kulminacyjnym momentem było wypędzenie z Polski arian w 1658 r. pod pretekstem zdrady narodowej. (...)

To wielkie kłamstwo utrzymuje się do dziś.

tożsamość, zaczęli nimi po prostu Polaków straszyć, bo przecież Luter wyszedł z Niemiec. (...) Mniej lub bardziej świadomym prekursorem powstania określenia „Polak katolik” był kard. Stanisław Hozjusz. (...)

W jego czasach dokonał się dość zaskakujący zwrot w myśleniu Polaków.

– Oto coś, co było udziałem Polaków w dorobku myśli europejskiej, zostało wyparte i zapomniane – mam tu na myśli choćby braci polskich – stało się przedmiotem stygmatyzacji. Wpływ braci polskich na myśl europejską, choć nigdy go dokładnie nie zbadano, był znaczący. Bracia po Soborze Trydenckim mocno się zradikalizowali, poszli w kierunku odrzucenia dogmatów, jakichkolwiek autorytetów z zewnątrz. Powiadali: to mój rozum, mój umysł jest jedyną instancją krytyczną i poza tym nie ma innych granic. No i dokładnie w tym



– Hipokryzja tego aktu polegała właśnie na tym, że znacznie więcej kolaborowało ze Szwedami katolików niż przedstawiciele tej najmniej grupy protestanckich radykałów. Jednak katolików nie spotkały żadne represje. Późniejsze doświadczenia wzmocniły ten krzywdzący stereotyp. Jakiś czas potem, w wieku XVII, udziałem Polaków były wojny wywoływane przez niemądrą politykę wewnętrzną. To, że Kozacy z Chmielnickim uderzyli na Polskę, było odpowiedzią na dyskryminującą, by nie rzec: kolonizacyjną politykę królów i wschodnich królewiat.

Pokłóciliśmy się ze wszystkimi. Do dziś niektórych polityków i duchownych mocno kręci to pozostawianie w ciągłym konflikcie.

– Niektórzy posuwają się do bardzo ostrych ocen – że katolicyzm był powodem naszych nieszczęść narodowych. Tak twierdzi np. znakomity pisarz Paweł Jasienica (...). Nie mam tak radykalnego poglądu, myślę jednak, że był na pewno czynnikiem polaryzującym i antagonizującym nas nie tylko z sąsiadami, ale i z chrześcijanami innych wyznań, którzy musieli walczyć (niestety mało skutecznie) o swoje prawa. Zresztą również w samym katolicyzmie stosunek do kontrreformacyjnego wzmocnienia był zróżnicowany. (...)

W warunkach polskich zmienia się archetyp księdza.

– Tak i ma to niebagatelne znaczenie. Spory w tym udział Sienkiewicza, który w powieściach odtwarzał XVI- i XVII-wieczną atmosferę. Warto przypomnieć, że jego głównym źródłem informacji, ale też języka, był Jan Chryzostom Pasek i jego „Pamiętniki”. Pasek, mazowiecki szlachcic, był modelowym wychowankiem szkół jezuickich, a jego horyzonty myślowe nie wykraczały poza szlachecki zaścianek. Utrwała się więc w literaturze – i nie tylko – postać kapelana, który zagrzewa do walki, używa bardzo zmilitaryzowanych argumentów, żeby heretyków bić, a schizmatyków nawracać. Mamy nawet taki techniczny termin *ecclesia militans*, czyli kościół walczący. (...)

Trauma zaborów wyzwała jeszcze inny sposób myślenia o naszych dziejach i myślę, że rola Kościoła jest w tym niebagatelna. Nie jesteśmy niczemu winni. Winni są wszyscy dookoła. My, zdradzeni i osamotnieni, trwamy *semper fidelis*.

– Tak, to jest już końcówka XVIII w. i cały XIX w. Rzeczywiście pod zaborami to przekonanie mocno zakorzeniło się w mentalności. W szeroko rozumianej kulturze prym wiedzie Mickiewiczowska metafora Polski jako Chrystusa narodów z wszystkimi tego konsekwencjami: ukrzyżowania i zmartwychwstania, a więc arcydramat narodowy „Dziady”. Nie jesteśmy jedynie ofiarami. Mamy zbawić świat, wywalczyć wolność dla siebie, ale też dla innych. W „Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego” pojawia się motyw Polski

o tym „zapomniał”, nie dostrzegając winy w nas samych. W „Dziadach” jesteśmy tylko ofiarą.

Wydaje się, że sam sobie zaprzeczasz.

– To jest myślenie paradoksalne i nie sposób stosować do niego zasad logiki. No bo jak to jest w końcu: czy jesteśmy jako naród ofiarą, która ma odkupić świat, czy też sami jesteśmy sobie winni? Moim zdaniem Mickiewicz, podobnie jak później Sienkiewicz, pisał ku pokrzepieniu serc i dlatego nie wspominał o polskiej odpowiedzialności.

Ten utwór ciągle żyje. To była lektura naszych dziadków, rodziców i nasza. Nasze dzieci też się jej muszą uczyć na pamięć.

– I to jest jakaś osobliwość, że utwór poetycki, który postrzegano w swoich czasach jako coś odlotowego, w XX w., a zwłaszcza w okresie 20-lecia międzywojennego i komunizmu, był traktowany z powagą – nie tylko jako wspaniała poezja, ale także jako źródło historyczne. I ta idea się umocniła. Do dziś zresztą w pewnych kręgach ta mitologia trzyma się mocno, jest traktowana z pietyzmem jako ważny element polskiego dyskursu narodowego. Przecież bardzo istotną część naszego społeczeństwa uważa, że bez katolicyzmu jako nośnika tożsamości Polski nie można sobie po prostu wyobrazić. I to jest odpowiedź na pytanie, skąd się ta zbitka „Polak katolik” wzięła. Oczywiście ten mit trzeba zdekonstruować i odrzucić, jest to bowiem myślenie chore, oderwane

Politykowi opłaca się po prostu zapalać świece z patriarchą.

cierpiącej z walorem odkupieńczym tego cierpienia. I to jest wizja, która stanowi fundament mesjanizmu. W XIX w. postrzegano wizję Mickiewicza jako rojenia oderwane od rzeczywistości. Zupełnie odszedł w niepamięć prosty fakt, że zabory w dużym stopniu dokonały się na życzenie polskiej skorumpowanej szlachty, a przede wszystkim arystokracji skonfliktowanej z ostatnim królem. Bo to przecież na ich życzenie caryca Katarzyna „zaprowadziła w Rzeczypospolitej porządek”. Bez inicjatywy samych Polaków nie doszłoby nigdy do zaborów. Mickiewicz, tworząc mesjański mit, również

od rzeczywistości. A co najgorsze, w skrajnych przypadkach prowadzi do umacniania się poczucia wyjątkowości, do nacjonalizmu i do wykluczania innych. (...)

Takie myślenie żyje do dziś w katolicyzmie polskim.

– Tak. Jego przykładem są kolejne pielgrzymki narodowców na Jasną Górę organizowane z wielką fanfaronadą, z gorącym błogosławieństwem ojców paulinów. Tak oto nieoczekiwanie mit Sienkiewiczowski sięgnął bruku ONR-u z jego groteskowymi hasłami „Polska dla Polaków” i nienawistnym dyskursem antyemigracyjnym.

► „Zemsta, zemsta, zemsta na wroga, z Bogiem i choćby mimo Boga!”. „Tylko pod krzyżem, tylko pod tym znakiem Polska jest Polską, a Polak Polakiem”.

– To są właśnie te mity albo – jak to trafnie nazywa Maria Janion – fantazmaty romantyczne. One są wciąż obecne, nawet się umacniają. Przykładem jest grupa młodych katolików skupionych wokół różnych czasopism, jak „Pressje” czy „Fron-da”. Jednym z głównych teoretyków tych neomesjańskich rojeń jest Paweł Rojek z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z zaciekawieniem śledzę jego rozwój, bo pokazuje, jak można być absolutnie nieprzemakalnym na krytyczne uwagi takich badaczy jak Andrzej Walicki czy Jan Skoczyński.

Wracając do tych „fantazmatów romantycznych”. Zostały poddane krytyce, mam m.in. na myśli postawę papieżstwa.

– Oczywiście. Krytycznie o „Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego” wypowiedział się w bulli papieskiej Grzegorz XVI. Potępił wszystko, co było tej narodowo-romantycznej tradycji bliskie (...). Nieprzypadkowo polski Kościół jest najmniej zainteresowany rzetelnym poznaniem historii i jej interpretacją. Kreuje się na jedyną ostoję polskości chrześcijaństwa.

zym stopniu spolonizowały, zwłaszcza arystokracja. Ale już ludność wiejska pozostała ruska praktycznie do czasów niepodległości. Ważną częścią składową byli też Tatarzy, a więc polscy muzułmanie; również Żydzi, którzy od późnego średniowiecza są bardzo istotną częścią społeczeństwa na mapie Polski.

To jest mniej lub bardziej świadomie wypierane. Mówi się, że Polska od lat była tylko katolicka, że katolicyść to jej tożsamość.

– Dodajmy do tego wszystkiego Niemców i ich silną reprezentację w miastach. Ten mit etnicznego Polaka to absolutna kreacja stworzona na przełomie XIX i XX w., którą wzmocnił okres międzywojenny ze swoją syntezą myślenia endeckiego i katolickiego. Nie jest przecież tajemnicą, że Kościół katolicki znalazł wiele punktów wspólnych z ideologią narodowej demokracji. Ten wyrachowany, kontrewangeliczny alians dawał klerowi poczucie wyjątkowości, ważności. To nie jest zresztą wymysł polski. Weźmy te dzisiejsze renesanse religijności np. w Rosji. Putin, który przez większą część swojego życia był ateistą, zwalczał Kościół programowo jak każdy komunista, a już zwłaszcza działacz służb specjalnych, dzisiaj z lubością fotografuje się z patriarchą i mówi o idei „Wielkiej Rosji”.

tyków wszystkich opcji politycznych na Jasną Górę i fotografowanie się w pozach modlitewnych przed ikoną Matki Bożej. Ostatnio Jarosław Kaczyński wręcz zadeklarował, że będzie często bywał na Jasnej Górze, bo modlitwa w tym miejscu ma dla niego szczególne znaczenie.

Okazuje się, że to przymierze wystarczy. Zwróć uwagę, że odwoływanie się do racjonalnych argumentów nie wytrzymuje w tym przypadku konkurencji z ideologią, bo zaraz wszelką krytykę Kościoła redukuje do braku patriotyzmu i walki z Bogiem.

– Rzeczywiście tak jest. Tu można pokazać szereg mechanizmów. Śledzę to, zgłębiając moje lektury amerykańskie. Socjologowie amerykańscy próbują zrozumieć, jak to się stało, że w 2016 r. Ameryka wybrała tak skrajnie demagogicznego prezydenta jak Donald Trump. On też nawiązuje do Boga. W trakcie kampanii modliło się nad nim publicznie kilku liderów religijnych. Jednym z kluczy do sukcesu Trumpa jest to, że odwołuje się do poczucia frustracji i lęku. Obecny lokator Białego Domu jest wszystkim, tylko nie mężem stanu. (...) Przywołując świetne portrety z tekstów Mrożka, widzimy w nim chama, który ostatecznie ma zdolność podporządkowania sobie społeczeństwa. (...)

Podobnie jak Kaczyński.

– Niewątpliwie takie rysy mrozkowskiego chamstwa widać u Jarosława Kaczyńskiego i u wielu blisko z nim związanych polityków. Z tego chamstwa zrobili strategię. Zauważ, że wielu spośród nich to ludzie z tytułami profesorskimi. Sam Kaczyński pozbywa się wszystkich, którzy się z nim nie zgadzają, otaczając się ludźmi miernymi i uległymi.

Skoro Ameryka (...) nie radzi sobie z demagogią Trumpa, nie powinno nas dziwić, że Polacy Igną do Kaczyńskiego jak dzieci we mgle. Jesteś zdania, że to spuścizna Dmowskiego – bo taka teza jest forsowana?

– Kaczyński to człowiek z innej epoki. Nie jest pewnie darwinistą społecznym jak przywódca Narodowej Demokracji, ale to sprawny polityk. Podobnie jak w przypadku Dmowskiego możemy sprowadzić jego idee do doświadczeń, wręcz wykształcenia jakiejś antropologii.

Formacja sprawująca władzę obrała sobie za sojusznika ośrodek najmniej pogłębionej religijności i płytkiego intelektu – Toruń.

Udaje mu się jednak tej kreacji bronić.

– Udało mu się utożsamić polskość z katolicyścią. Powstał mit etnicznego Polaka. Do tego walenie przyczynił się Roman Dmowski, który – nawiasem mówiąc – sam był niewierzący i uznawał społeczny darwinizm za główną i najważniejszą siłę w historii. Pozostaje dla mnie tajemnicą, jak tego rodzaju światopogląd jest do pogodzenia z Ewangelią, która staje po stronie najsłabszych, a nie najsilniejszych. Mit etnicznego Polaka jest kompletnie oderwany od realiów. Jeśli weźmiemy części składowe naszego terytorium w ujęciu historycznym, a więc Wielkie Księstwo Litewskie, Białoruś i Ukrainę, to zobaczymy, że to społeczeństwo tworzyli Litwini albo Rusini, wielkie rody, wcale przecież nie polskie. Potem one się w du-

Wyrachowanie. Podobnie jak Dmowski.

– Oczywiście Dmowski to inny kabiliber, człowiek wszechstronnie wykształcony. Ale rzeczywiście, on też Kościół traktował bardzo instrumentalnie. Z jednej strony wyrachowana motywacja religijna, a z drugiej – polityczny imperializm.

Myślenie transakcyjne.

– Tak, bo politykowi opłaca się po prostu zapalać świecę z patriarchą. Buduje swoją pozycję bożego pomazańca, a patriarcha ma z tego wymierne korzyści. Kościół jako instytucja nie podlega kontroli państwa. (...) Ci, którzy się nie wpisują w tę logikę przymierza ołtarza z tronem, są postrzegani jako nie do końca polscy, jako gorszy sort, jako niewystarczająco Boga kochający. Znakomitą ilustracją są cyniczne pielgrzymki poli-



To nie przypadek, że Kaczyński i jego zwolennicy pielgrzymują nie do Rzymu, Gniezna czy Poznania, ale do Torunia. Nz. jubileusz Radia Maryja w 2015 r.

Formacja, której przewodzi, powstała po 1989 r. w tyglu konfrontacji środowiska postsolidarnościowego.

Czy uważasz, że jego myślenie zabarwiły pewne fobie i urazy?

– (...) W zasadzie większość diagnoz i ocen oparta jest na jego głębokim resentymencie i wydumanym poczuciu krzywdy. Problem polega na tym, że w takim sposobie myślenia nie jest odoosobniony, na co wskazuje niesłabnące poparcie dla jego partii. Wracając do Dmowskiego. Kiedy go zestawimy z Kaczyńskim, mamy niewątpliwie pewną analogię. Proszę zwrócić uwagę, że w pewnym momencie Jarosław Kaczyński bardzo krytycznie wypowiadał się na temat Rydzka i Radia Maryja. Jednak i tu jest podobieństwo do patrona endecji, zdał sobie sprawę, że lepiej mieć Rydzka po swojej stronie.

Taktyczny sojusz?

– To nie przypadek, że Kaczyński i jego zwolennicy pielgrzymują nie do Rzymu, Gniezna czy Poznania, ale do Torunia. Krótko mówiąc, formacja sprawująca w tej chwili władzę obrała sobie za sojusznika ośrodek najmniej pogłębionej religijności i płytkiego intelektu. Rydzek to człowiek, który odniósł niebywały sukces medialny i finansowy. Zaproponował pewną formę katolicyzmu

przaśnego, oderwanego od korzeni chrześcijaństwa, który dziś w Polsce dominuje. Przekaz środowiska Rydzka wykazuje pewne podobieństwa z Hozjuszem, który był patronem kontrreformacji. Oczywiście to bardzo odległa analogia. Hozjusz był jednak intelektualistą znakomicie zorientowanym w ideach swego czasu.

A jednak Rydzek jest niebywale skuteczny. Jak to wytłumaczyć?

Rydzek jest sprytnym cwaniakiem, który z katolicyzmu wzięł tylko magiczne rozumienie religijnych gadżetów.

– Rydzek jest sprytnym cwaniakiem, który z katolicyzmu wzięł tylko magiczne rozumienie religijnych gadżetów przy jednoczesnym braku wrażliwości na jego racjonalny wymiar. Nic więcej nie można do tego dodać, może poza tym, że retoryka Radia Maryja jest kontra wszystko. To ośrodek, który prezentuje najmniej pogłębioną religijność. (...) Kaczyński od dłuższego już czasu prezentował dość agresywną retorykę, to niby były tylko słowa, a więc te słynne pasożyty i pierwotniaki przynoszone przez imigrantów, gorszy sort, kanalie i mordy zdradzieckie. Trzeba to widzieć jako pewną całość, która się układa właśnie w jedną wielką konstrukcję lękową. (...)

„W tym szaleństwie jest metoda”. Ale sam Kaczyński, w pojedynkę, nie miałby z taką retoryką szans.

– Dlatego od lat mozolnie się do tego przygotowywał. Przypomnij sobie, że kiedy wszedł na drogę kontestacji, był niszowym politykiem. W tej chwili przejął absolutną kontrolę nad mediami publicznymi. Do tego dochodzą bardzo oddani PiS hierarchowie, prym wiedzie tu wierny Kaczyńskiemu biskup krakowski Marek Jędraszewski oraz paru innych, którzy kupują ten prymitywny styl uprawiania polityki absolutnie bezkrytycznie. Kaczyński jest dla Kościoła odpowiedzią na wszystkie zagrożenia, o których mówiliśmy.

Jakie zagrożenia masz na myśli?

– Przede wszystkim strach, że Polacy zaczną myśleć samodzielnie. Nie widzę sensu, żeby bawić się tu w subtelności, trzeba jasno powiedzieć, że idzie o przekaz negatywny, pokazujący zagrożenia. Liberałowie, z których rządami mieliśmy do czynienia wcześniej, nie wypracowali wystarczającej oferty wobec potrzeb zwykłych ludzi. Ten deficyt przygotował narodowej prawicy podatny grunt i ułatwił zwycięstwo. Pierwsze twarze dobrej zmiany to często cynicy, demagodzy.

Kogo byś wymienił?

– Myślę o Tadeuszu Rydzku, o Jacku Kurskim, o wielu europośłach, jak Ryszard Legutko, Ryszard Czarnecki czy Zdzisław Krasnodębski.

To nie są przecież ludzie, którzy zostali jakoś szczególnie pokrzywdzeni przez los. Krasnodębski wykładał w Niemczech, Legutko jest wykładowcą Uniwersytetu Jagiellońskiego, stworzył Klub Jagielloński i kierował nim. A więc osiągnęli jakiś sukces i z powodów, których prześledzenie byłoby interesujące, podłączyli się do tej propagandy lęku. Zresztą obok PiS kręci się spora grupa intelektualistów, mniej lub bardziej wziętych artystów, którzy uznali, że ich misją jest stworzenie alternatywnego modelu kulturowego Polski w centrum Europy. Polski, która wstała z kolan i odgrywa jakąś wybitną rolę w Europie. Jest też oczywiście cały legion oportunistycznych dziennikarzy, ▶

▶ którzy uznali, że wprzęgnięcie się w propagandową maszynę PiS to znakomita okazja, by zrobić karierę. Trzeba przyznać, że niektórym to znakomicie się udaje. Podobnie zresztą, jak to było w stanie wojennym, na co zwrócił uwagę prawicowy publicysta Robert Mazurek. Za to porównanie spotkało go chóralne potępienie publicystów reżimowych, którzy poculi się głęboko dotknięci w swej dziennikarskiej i „niepokornej” godności. Wszyscy głoszą bowiem swoje oddanie Bogu i ojczyźnie.

Neoromantyzm narodowy.

– Mamy rosnącą grupę polskich mesjanistów, którzy są blisko Kościoła. Przypomnę tu jeszcze raz Pawła Rojka, który napisał sporo o mesjanizmie Jana Pawła II. W ten model wpisują się również ośrodki propagujące myśl Jana Pawła II czy środowisko zebrane wokół pisma „Teologia Polityczna”. Mniej rozpoznane

cenie postawy dialogicznej, a może nawet odrzucenie postawy poznawczej. Znajdziemy w nim oczywiście antysemityzm, lęk przed obcym, dumę narodową. Są to „antycnoty” ewangeliczne, bo to postawa, której z Ewangelii nie wywiedziemy. I można sobie oczywiście zadać pytanie, dlaczego w tym wielkim katolickim kraju tak mało ludzi potrafi się zdobyć na czytanie Ewangelii ze zrozumieniem.

A może odpowiedź jest prosta. Jesteśmy przecież społeczeństwem, w którym tradycja czytania jest dość młoda. Badania pokazują, że w porównaniu do Francuzów czy Czechów czytamy o wiele mniej.

– Tak. Zresztą jeszcze do niedawna Polacy byli w zdecydowanej części analfabetami. Dużo do zyczenia pozostawia też jakość polskiego katolicyzmu. Po pierwsze, to nie jest religia wyboru, ale dobrodziejstwo

Kościół katolicki znalazł wiele punktów wspólnych z ideologią narodowej demokracji.

jest środowisko Opus Dei, które w Polsce trafiło na podatny grunt, czy Bractwo Piusa X, jawnie schizmatycznie stowarzyszenie kontestujące Sobór Watykański II. Zresztą w samym centrum katolicyzmu są ośrodki – ty się na nich lepiej znasz – promujące egzorcyzmy i mentalność żywcem przeniesioną ze średniowiecza, z paleniem książek włącznie.

Mieliśmy próbkę jakis czas temu.

Spalono, poza figurką słonia i indyjską maską, książki o Harrym Potterze. (...)

– Trzeba mieć nadzieję, że nie dojdzie do palenia czarownic! Nie wiem, czy to jest już wojna kulturowa, ale rzeczywiście – mamy pewien front, dla którego ten nowy, alternatywny wobec liberalnego projektu model polskości i polskiego katolicyzmu jest atrakcyjny. Robią wszystko, żeby cementować wspólnotę narodową wokół tej idei. Sondaże preferencji politycznych Polaków pokazują, że 30% naszych rodaków się w tym sobie odnajduje.

Gdybyś miał wymienić komponenty tego sosu? Jakie ma składniki, czym jest doprawiony?

– Łatwiej chyba mi powiedzieć, czego tam nie ma. A więc niewątpliwie jego esencja to odrzu-

kulturowe przekazywane z pokolenia na pokolenie. Ludzie, którzy nie wybierają, ale dziedziczą, nie widzą potrzeby, żeby to dziedzictwo jakoś sobie uzasadnić. I sądzę, że mało wymagający odbiorca, ten polski konsument religijny, rozleniwia Kościół, bo w żaden sposób nie problematyzuje kwestii religijnych. To wszystko sprawia, że polski katolicyzm proponuje bardzo powierzchowną ofertę religijną, która zaspokaja powierzchowne potrzeby.

Mamy też próżność. Ostatnio abp Głódź włożył na palec Jacka Kurskiego Pierścień Inki w kościele na Pomorzu, a abp Antoni Pacyfik Dydyca był obwożony karocą przy okazji Hubertusa (...). Odświętne ubrania biskupów wyglądają groteskowo. Skąd ten brak skromności? (...)

– To rzeczywiście ciekawe. Ostatnio ukazało się wiele książek na temat tożsamości Polaków. Jedną z cech, na którą zwracają uwagę socjologowie i antropologowie, jest to, że 90% polskiego społeczeństwa (które w 80-90% wywodzi się z klasy chłopskiej) usilnie poszukuje szlacheckich korzeni. Tak było już w PRL, że klasa z awansu, czyli dygnitarze partyjni naśladowali zachowania szlachty.

Myślę, że również w polskim Kościele mamy do czynienia z przerysowaniem tego kompensowania czy też nadrabianiem braku znamienitego drzewa genealogicznego.

Biskup dorabia sobie książęcą genealogię?

– No bo biskupi to przecież książęta Kościoła. Mają książęce maniery, pałace, limuzyny, pierścienie i stroje, które przypominają kontusze szlacheckie. Na świecie księża i biskupi rzadko już chodzą w długich sutannach. Biskupi na Zachodzie zwykle noszą garnitury. Polscy księża i biskupi są soczewką, która skupia w sobie najbardziej groteskowe cechy polskiego społeczeństwa. A to społeczeństwo ciągle szuka własnej tożsamości i – zamiast upatrywać ją w intelektualnych etosach pracy, wykształcenia, solidności, uczciwości czy też wierności swoim zasadom – poszło w kierunku szlacheckiego rozpasania, takiego „zastaw się, a postaw się”; nieważne, co robię, ważne, jak mnie widzą. To byłby wręcz bardzo wdzięczny obszar badań folklorystycznych. Bo to jest folklor. Od dawna już powtarzam, że polski katolicyzm jest egzotyczny. Dobrze więc się dzieje, kiedy popkultura – film czy literatura – pokazuje tę rzeczywistość. Czasem w krzywym zwierciadle.

A społeczeństwo to zaakceptowało. Ludzie pchają księżom pieniądze z pocałowaniem ręki.

– Jest na to rzeczywiście przyzwolenie. Przecież fenomen Rydyzka na tym się właśnie upaść. On dziś dostaje miliony od rządu, ale kiedyś dostawał te przysłowiowe złotówki od zwykłych ludzi. Biedne kobiety każdy groził by mu oddały, bo „ojciec Tadeusz potrzebuje”. On się do dziś odwołuje do tej ofiarności prostego człowieka.

Więc określenie „Polak katolik” – jakkolwiek by go oceniać – to wybór?

– Na razie na to wygląda.

Fragmenty książki
Stanisława Obirka
i Artura Nowaka
*Wąska ścieżka. Dlaczego
odszedłem z Kościoła,*
Wydawnictwo Agora,
Warszawa 2020



Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

Trzeba internować Kaczyńskiego

Nie poszukuję żadnego pi-sowskiego Stauffenberga, na wszystkie białe róże ten osobnik i jego formacja są uodpornione, dla samej formacji rządzącej i paradoksalnie dla nas wszystkich nadszedł czas na rozwiązanie kategoryczne i humanitarne zarazem.

Nie sposób się oprzeć wrażeniu, że to naczelnik-prezes-szary poseł jest dzisiaj najbardziej twardogłowym elementem całego systemu władzy, główną siłą pracą do konfrontacji politycznej, głosząc potrzebę przeprowadzenia wyborów prezydenckich, kiedy *de facto* mamy stan wyjątkowy w najczystszej postaci, wprowadzony mocą ustawy

dekadach, co przekłada się bezpośrednio na jej szanse w tej konfrontacji. Najmniejsza liczba lekarzy na tysiąc mieszkańców, zapas stanu pielęgniarskiego, wysoki wiek pracowników służby zdrowia, przeciążenie ratowników medycznych, brak karetek i podstawowego sprzętu ochronnego (korupcjogenne praktyki sprowadzania teraz takiegoż przez związane z PiS firmy, nieprzystąpienie w porę do europejskich przetargów – przyjdzie czas odpowiedzieć za to wszystko przed sądem) nie pozwalają myśleć spokojnie o dniach, kiedy nadejdzie tu fala zachorowań analogiczna do tego, co się dzieje we Włoszech i w Hiszpanii.

marionetkowego Andrzeja Dudy. I nie ma tu znaczenia nic. Ani to, że nie ma żadnej kampanii wyborczej na równych warunkach, o mediach publicznych nawet nie wspomnę. Ani że, co najważniejsze (scenariusz wyborów lokalnych we Francji), stanowi to śmiertelne zagrożenie dla setek tysięcy, milionów Polaków i Polek.

Przyjdzie PiS zapłacić za to srogi, należy rachunek. Ale ta formacja została wreszcie zagoniona do prawdziwej, choć często nieudolnej pracy – zniknęły akademie patriotyczne, „żołnierze wyklęci”, chwalba z powodu wyrzucenia w błoto miliardów na zakup amerykańskich zabawek latających, kiedy nie ma maseczek dla tych, którzy ratują ludzkie życie...

Kaczyński, czekając nawet w komfortowych warunkach aresztu domowego na należy mu sąd i rzeczywistą odpowiedzialność, przestałby pociągać za sznurki. Cała władza w ręce marionetek prezesa? Musiałby sobie poradzić, dla swojego przetrwania i naszego ocalenia. Po prostu go zamknijcie, nawet się nie zorientuje, całe życie spędził w izolacji. Polska nie jest szachownicą, a my jego pionkami. Na zdrowie.

To czas zapłacenia rachunków za skandaliczne traktowanie służby zdrowia w ostatnich dekadach.

o chorobach zakaźnych i doraźnych rozporządzeń. Chyba nikt nigdy tak małym kosztem nie pozbawił tak wielu niemal wszystkich wolności i praw.

Powód jest istotny – to spazmatyczna próba poradzenia sobie z pandemią koronawirusa; w chwili gdy piszę, jest w Polsce (niewykonyjącej dużej liczby testów, fałszującej przyczyny zgonów poza szpitalami, pomijającej wpływ zarażenia koronawirusem, kiedy tylko można zwalić winę na inne schorzenie) ponad tysiąc potwierdzonych przypadków zarażenia, kilkanaście ofiar śmiertelnych.

Scenariusze najbliższych tygodni mogą być różne, to czas zapłacenia rachunków za skandaliczne traktowanie służby zdrowia w ostatnich

Zawieszenie praw obywatelskich, ograniczenie wolności przemieszczania się, szkoły, uczelnie, infrastruktura usługowa zawieszona i przeniesione w przestrzeń wirtualną – to jasno uświadamia nam wszystkim, że żyjemy w czasach stanu wyjątkowego, pod jego rygorami, w jego władaniu. Wszystkim oprócz Jarosława Kaczyńskiego, który z konsekwencją średniowiecznego tarana sprawuje softtyrańską władzę bez żadnej odpowiedzialności formalnej.

Cała jego formacja jest zahipnotyzowana jego patogennym i groźnym w skali całego społeczeństwa przekazem: władzy oddać nie myślę, nie zamierzam, nie oddam. I po to mu są wybory prezydenckie, do repetowania na tym stanowisku

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

Od czerwonej strefy do lockdownu

Szef włoskiej obrony cywilnej stwierdził, że na jednego oficjalnie chorego może przypadać dziesięciu niezdiagnozowanych

Agnieszka Zakrzewicz
Korespondencja z Włoch

Tegoroczny Dzień Kobiet zapamiętam do końca życia. Poszłam na obiad do restauracji. Po raz ostatni. W Rzymie mieliśmy prawie letnią pogodę. Ostatni turyści zwiedzali miasto. Na ulicach było jednak pełno ludzi. W restauracji też, choć wprowadzono już dystans jednego metra pomiędzy stolikami i zakazano witania się. Wybrałam stolik na zewnątrz, aby nie wchodzić do pomieszczenia, gdzie gromadzą się ludzie. Właściciel restauracji podał mi rękę jak zwykle, mimo zakazu. Później przez dwa tygodnie przy każdym kaszlnięciu z powodu alergii na kurz myślałam o tym, że przecież tego dnia podawał ją wszystkim, i mierzyłam temperaturę.

Tego 8 marca premier Giuseppe Conte podpisał dekret rozszerzający czerwoną strefę na całą Lombardię oraz na 11 innych włoskich prowincji (Modena, Parma, Piacenza, Reggio Emilia, Rimini, Pesaro i Urbino, Wenecja, Padwa, Treviso, Asti oraz Aleksandria). Martwiłam się, że znajomi nie wiadomo jak długo będą musieli żyć w izolacji. Oglądając tego dnia w wiadomościach wielką manifestację z okazji Dnia Kobiet w Madrycie, pomyślałam: „Przecież powinni byli ją odwołać”. Wiele osób mówiło wtedy jeszcze: „Bez paniki, to tylko coś więcej niż zwykła grypa”. Zdawali się już sobie sprawę z wielu rzeczy, ale nie ze wszystkiego...

Nazajutrz całe Włochy znalazły się w czerwonej strefie. Ja też.

Czerwona strefa

9 marca premier Conte podpisał kolejny dekret rozszerzający czerwoną strefę na całe terytorium Włoch. Zamknięto wszystkie szkoły i uczelnie, a także teatry, kina, festiwale, targi. Nakazano zamknięcie barów, restauracji oraz niektórych sklepów po godz. 18. Zakazano organizowania uroczystości ślubnych i pogrzebowych. Można by-

ło wychodzić tylko do pracy, do zakupy, do apteki i do lekarza, na spacer z psem, a także do parku na jogging.

„Zostańcie w domu!”, apelował premier do wszystkich. W demokracji jest jednak tak, że co niezabronione, to dozwolone.

Po raz pierwszy w życiu, oglądając wiadomości, nie wiedziałam, czy to koszmarny sen, czy rzeczywistość. Tyśiące ludzi uciekało z północy na południe kraju, szturmując nocne pociągi. We wszystkich więzieniach trwała rewolta. Podczas nocnego Coronavirus Party młodzież wznosiła toasty za wirusa. Po pustych peryferiach jakiegoś miasta w Lombardii jeździł samochód policyjny, nadając przez megafon komunikat: „Zostańcie w domu!”. Sceny jak z filmu *science fiction* o końcu świata. Liczby podawane podczas codziennego raportu obrony cywilnej wydawały mi się wtedy ogromne: 7985 osób zarażonych (1797 przybyło w ciągu jednego dnia). Wyzdrowiały 724 osoby. Zmarły 463 (98 w ciągu jednego dnia).

Dwa dni później zamknięto całkowicie wszystkie restauracje, bary, puby, sklepy (oprócz spożywczych i kiosków), siłownie, baseny, salony kosmetyczne i fryzjerskie.

Włosi podeszli do kwarantanny pozytywnie i kreatywnie. Organizowali flash moby na balkonach, śpiewając hymn i włoskie przeboje. Umawiali się na *aperitivo* i kolacje przez Skype'a. Nagle wszyscy odkryli ducha sportu. Nie tylko prawdziwi runnerzy, ale i niedzielnii biegacze, a także ci, którzy nigdy w życiu nie założyli sportowego obuwia. Parki, tereny zielone i nadbrzeża miejskich rzek zarośli się od ludzi. Niektórzy nawet urządzali sobie pikniki. Wszyscy niby osobno – a jednak razem... Właściciele psów spacerowali z nimi po kilka godzin. Inni wypożyczali psy sąsiadom – altruistycznie lub odpłatnie. Byli też tacy, którzy w dresach stali przed domem z pluszakiem na smyczy. W mediach społecznościowych zaczęły krążyć hashtagi *#tuttoandrabene* (wszystko będzie

dobrze) i *#iorestoacasa* (ja zostaję w domu). „Zostańcie w domu!”, apelowały rząd i telewizja. Nikt z nas nie zrozumiał jednak, że oznacza to „nie wychodźcie z domu”. Z namiarów telefonów komórkowych wynikało, że pomimo kwarantanny nadal przemieszcza się ok. 40% ludności.

Później przyszedł pierwszy dzień wiosny. 21 marca 2020 r. przejdzie do historii jako czarna sobota. We Włoszech w ciągu jednego dnia zmarły 793 osoby, z tego 546 w samej Lombardii. Było już 53 578 osób zarażonych koronawirusem (+6557 w ciągu jednego dnia) i 4825 zmarłych. Wyzdrowiały 6072 osoby. Długa kolumna samochodów wojskowych, które wywoziły w nocy trumny z Bergamo, bo zabrakło miejsca w miejskim krematorium – to widok, który zapadł w naszą indywidualną i wspólną pamięć. Płakałam. Na pewno każdy uroił choćby jedną tzę... Przeżywalismy zbiorową żałobę. „To wojna. Nasi dziadkowie walczyli w okopach. Was się prosi, abyście walczyli, siedząc w domach na dywanach”, powiedział ktoś w telewizji.

Lockdown

Przykład włoski pokazał, że w demokracjach śrubę można przykręcać powoli. I nie jest to dobre. 22 marca premier Conte wydał kolejny, siódmy już dekret. Została zawieszona wszelka produkcja przemysłowa, a także handel poza sektorami strategicznymi dotyczącymi zdrowia, żywności i jej transportu oraz użyteczności publicznej, wyszczególnionymi w dekreście ministerialnym. Wprowadzono zakaz przemieszczania się osób środkami komunikacji publicznej lub własnymi z obszaru, na którym aktualnie się znajdują. Zabroniono uprawiania sportu na wolnym powietrzu, zamknięto wszystkie parki publiczne, place zabaw, a nieogrodzonych terenów zielonych zaczęła pilnować policja. Na ulicach ustawiono policyjne blokady, gdzie kontrolowane są samochody poruszające się po



Nikt nie rozumiał, że „zostańcie w domu” oznacza „nie wychodźcie z domu”.

mieście i z niego wyjeżdżające. W samochodzie mogą jechać tylko dwie osoby. Zostały zamknięte bary na stacjach kolejowych i benzynowych. Ograniczono wychodzenie z psem (jedynie wokół domu i na krótko). Spacer i krótki jogging wyłącznie w pobliżu miejsca zamieszkania.

Z domu można wychodzić jedynie do pracy, po zakupy, do apteki lub do lekarza. Po zakupy idzie jeden członek rodziny. Nie można już chodzić parami po ulicy. Wychodząc, trzeba mieć ze sobą zawsze dwa podpisane przez siebie oświadczenia ze wskazaną uzasadnioną przyczyną wyjścia, datą, godziną i miejscem – drugie na drogę powrotną, gdyby pierwsze zatrzymała policja w czasie kontroli. Za złamanie zakazów grozi grzywna od 400 do 3 tys. euro i sprawa karna.

Do 22 marca było więcej skazanych za złamanie dekretów niż zarażonych koronawirusem... prawie 100 tys. osób.

Podczas zakupów zaleca się noszenie masek i rękawiczek. Nie wszyscy to robią, gdyż masek brakuje. W dalszym ciągu panuje przekonanie, że mają je nosić tylko chorzy i że nie chłoną one zdrowych.

Policja kontroluje, czy w sklepach są zachowane zasady „zdystansowania społecznego”. Jeśli nie, wlepią mandaty. Nie wolno wykladać na taśmę zakupów z koszyka, zanim poprzedni klient nie odejdzie od kasy.

Poddanym 14-dniowej kwarantannie, u których zdiagnozowano COVID-19, za wyjście z domu grozi kara od roku do pięciu lat więzienia i oskarżenie o spowodowanie zagrożenia zdrowia publicznego.

Karabinierzy sprawdzają przypadkowych przechodniów na rogach ulic. Wieczorami w miastach jest pusto i cicho, jakby obowiązywała godzina policyjna.

Na Facebooku pojawiają się ciekawe zdjęcia. W Palermo starsza para idzie ulicą, trzymając się za metr krawiecki. Czułość na dystans w czasach zarazy. Gdzie indziej facet jeździ

Lockdown to słowo, którego dopiero zaczynamy się uczyć. Obowiązujący na całym terytorium kraju dekret z 22 marca został wprowadzony po tym, jak gubernatorzy regionów najbardziej dotkniętych pandemią COVID-19 – w Lombardii Attilio Fontana, a w Wenecji Luca Zaia – zagrozili, że sami wprowadzą pełny *lockdown*. Na północy obostrzenia są większe niż w pozostałej części kraju. W epicentrum zarazy zablokowano niemal wszystko.

Nad tym dekretem premier-adwokat pracował ponad dobę. Z jednej strony napierali przemysłowcy

Właściciele psów spacerowali z nimi po kilka godzin. Inni wypożyczali psy sąsiadom – altruistycznie lub odpłatnie.

na rowerze po balkonie. Ludzie siedzą w oknach. Ktoś gdzieś wylał komuś wiadro wody na głowę z krzykiem: „Gdzie się płaczesz! Siedź w domu!”. Okazało się, że to była kierowniczka jedynej apteki w mieście. Już dawno zaprzestano używania windy. Chodzi się po schodach. Dla zdrowia i zachowania kondycji. Klamki otwiera się łokciem, a drzwi nogą, bo rękawiczek jednorazowych nie wystarcza. Niektórzy spacerują po dachach jak więźniowie na spacerniaku. W sieci krąży mem – zdjęcie premiera z napisem: „Uważajcie, bo zamknę wam balkony!”.

i przedsiębiorcy, aby ograniczyć zamykanie fabryk. Z drugiej strony parły związki zawodowe. Zatrudnieni w sektorach uznanych za strategiczne boją się iść do pracy, bo brakuje maseczek, rękawiczek, kombinezonów ochronnych, a przede wszystkim nie można zagwarantować zachowania metra dystansu. Związki zawodowe uważają, że zbyt wiele fabryk jest jeszcze otwartych. Włochom oprócz epidemii grozi strajk generalny.

Na ratowanie gospodarki i złagodzenie skutków społecznych włoski rząd przeznaczył 25 mld euro. ▶



Dzisiaj ulice wyglądają, jakby obowiązywała godzina policyjna

► W najgorszej sytuacji są osoby prowadzące firmy jednoosobowe, prekariusze oraz pracujący na czarno. To armia, która wkrótce przekształci się w kilka milionów bezrobotnych. Na razie ludzie boją się o własne zdrowie i o życie najbliższych. Co będzie jednak dalej... Aktualne dekrety rządowe mają ważność do 3 kwietnia z możliwością przedłużenia ich maksymalnie do 31 lipca. Wiadomo już jednak, że do Wielkanocy nic się nie zmieni. Poprawy można się spodziewać w maju lub w czerwcu, gdy będzie ciepło.

Premier Giuseppe Conte nie chce militaryzacji kraju. Widok żołnierzy na ulicach może wpłynąć negatywnie na społeczeństwo. Demokracja ma jednak swoje ograniczenia w obliczu epidemii. Przegra czy zwycięży – to dopiero się okaże.

Skąd przyszła zaraza?

21 marca minął miesiąc od wybuchu epidemii we Włoszech. Zaledwie miesiąc wcześniej, 20 lutego, świat dowiedział się, że „pacjent 1” – Mattia, zdrowy, wysportowany, 38-letni mężczyzna – został przyjęty z obustronnym zapaleniem płuc na oddział intensywnej terapii do szpitala w Codogno w Lombardii. Gdy zabrakło już pomysłów na inne przyczyny tak ciężkiej grypy, zrobiono mu test i zdiagnozowano COVID-19. Mattia kilka dni wcześniej był na pogotowiu z gorączką, ale na własne życzenie

wrócił do domu. Jeszcze wcześniej wraz z żoną spotkał się z przyjacielem menedżerem, który wrócił z Chin. Grał też w piłkę z kolegami. Zaraził prawie wszystkich, z którymi wszedł w kontakt, a ci, nie wiedząc o tym, zarazili kolejne osoby. We Włoszech nigdy nie znaleziono „pacjenta 0”. U menedżera, który wrócił z Chin, nie wykryto przeciwciał wskazujących na przebiecie choroby. Nie wiadomo więc, skąd zaraza przyszła do Włoch. Z Chin, z Niemiec, z Austrii? A może jednocześnie z różnych miejsc.

Niemal równolegle wybuchło drugie ognisko epidemiologiczne w Vo', w Wenecji Euganejskiej, niedaleko

Do 22 marca było więcej skazanych za złamanie dekretów niż zarażonych koronawirusem.

Padwy. Tam zanotowano pierwszą we Włoszech ofiarę śmiertelną. Był nią 78-letni mężczyzna od dziesięciu dni przebywający w stanie ciężkim w szpitalu w Monsélice, wraz z innym, 67-letnim mężczyzną z podobnymi objawami, uważanymi za ciężką gripę. Pacjenci nie mieli kontaktów ani z osobami, które przybyły z Chin, ani z tymi z lombardzkiej miejscowości Codogno. Spotykali się jednak na grę w karty w jednym z barów w Vo'. Zarazili prawie wszystkich, z którymi weszli w kontakt. 24 lutego odnotowano również pierwszą ofiarę śmiertelną w Bergamo – był to 84-letni mężczyzna.

23 marca Mattia wyzdrowiał i opuścił szpital San Matteo w Padwie. Powiedział: „Miałem szczęście, gdyż leczono mnie na wszystkie możliwe sposoby. Dla innych już wkrótce może zabraknąć łóżek. Dziękuję lekarzom. To nie jest zwykła grypa, dlatego zostańcie w domu”. Przebywał 18 dni na intensywnej terapii. Jego żona przeszła chorobę łżej i już wkrótce urodzi dziecko. Stracił jednak ojca, który zmarł na COVID-19.

Od 20 lutego do 24 marca oficjalnie odnotowano 69 179 osób zarażonych wirusem. Zmarło 6821 osób, wyzdrowiało 8326. Ale nie tylko te liczby powinny niepokoić. Na

oddziałach intensywnej terapii przebywa 3400 osób. Szpitale na północy kraju są u kresu wytrzymałości, choć Lombardia i Wenecja mają doskonałą służbę zdrowia. 5211 członków personelu sanitarnego (lekarzy, pielęgniarki, sanitariuszy, aptekarzy i innych) zachorowało na COVID-19, z czego 24 zmarło. 8% wszystkich dotkniętych, oficjalnie, epidemią stanowi wykwalifikowany personel sanitarny. Oficjalnie też 28 697 osób znajduje się w izolacji domowej.

Regionem najbardziej dotkniętą epidemią pozostaje Lombardia, w której zarażonych jest prawie

20 tys. osób, a zmarło 4178. Dlaczego właśnie tam umiera tyle osób? To pytanie przez niemal miesiąc zadawali sobie wszyscy. Rodziły się różne hipotezy. Główną przyczynę widziano w tym, że COVID-19 jest zabójczy głównie dla osób starszych, mających już inne choroby. Włochy są krajem ludzi długowiecznych i aktywnych społecznie także w podeszłym wieku. SIMA – Włoski Instytut Medycyny Środowiskowej opublikował dokument, którego tezy podzielały uniwersytety w Bolonii i w Bari, wskazujące, że infekcje wirusowe są częstsze tam, gdzie jest większe zanieczyszczenie powietrza, a Padania to obszar najbardziej zanieczyszczony w Europie. Włoska wirusolog Ilaria Capua postawiła hipotezę, że koronawirus może krążyć w obiegu wentylacyjnym budynków szpitalnych, tak jak zdarzyło się to podczas epidemii SARS 1 w hotelu w Hongkongu. Niektórzy zadawali pytanie, czy lombardzki szczep wirusa nie jest bardziej agresywny od chińskiego. Nie wydaje się jednak, aby tak było.

Prawda okazuje się bardziej banalna i okrutna. W wywiadzie udzielonym 23 marca dziennikowi „La Repubblica” szef włoskiej obrony cywilnej Angelo Borrelli stwierdził: „Proporcja: jeden oficjalny chory na dziesięciu niezdiagnozowanych jest wiarygodna”. Dodał, że detonatorem

Infekcje wirusowe są częstsze tam, gdzie jest większe zanieczyszczenie atmosferyczne.

epidemii w Lombardii był mecz Ligi Mistrzów między Atalantą Bergamo a Valencią, który odbył się 19 lutego 2020 r. na stadionie San Siro w Mediolanie. Na trybunach było 40 tys. osób. Hipotezę tę jako pierwszy wysunął immunolog Francesco Le Focche ze szpitala Umberto I w Rzymie. Potwierdził ją burmistrz Bergamo Giorgio Gori.

Podejrzewano, że oficjalna liczba zakażonych jest zaniżona, choć wykonano już prawie 300 tys. testów. Hipoteza, że ponad 600 tys. osób jest zakażonych SARS-CoV-2, po prostu

przeraża. Nie można niestety w żaden sposób tego sprawdzić.

Giorgio Gori twierdzi również, że oficjalna liczba zgonów w Bergamo jest zaniżona, gdyż tylko co czwarty chory trafia do szpitala. Starsi ludzie umierają w domu i nie robi im się testów. Lombardzcy lekarze alarmują,

że w ostatnich dniach odnotowano ok. 1800 przypadków młodych ludzi z ciężkim zapaleniem płuc, którzy pozostają w domach. W Rzymie 23 marca na COVID-19 zmarła pierwsza młoda ofiara bez dodatkowych chorób, 34-letni pracownik *call center*.

Dane te mogą zupełnie zmienić nasze wyobrażenie o pandemii. COVID-19 był obecny we Włoszech przynajmniej od połowy stycznia, jeżeli nie wcześniej. Pełzał jak gad przez pierwszy miesiąc, zanim został wykryty.

Agnieszka Zakrzewicz

Pomagamy dzieciom oraz ich rodzinom już od 1919 r.



Blisko **300 placówek** wsparcia
dziennego w całej Polsce

7 ośrodków adopcyjnych
i adopcyjne telefony zaufania

tpd.org.pl

Kolonie, zimowiska, lato i zima w mieście
dla dzieci z rodzin niezamożnych

Szkoły specjalne, edukacja, terapia, rehabilitacja
i wypoczynek **dla dzieci z niepełnosprawnościami**



*Towarzystwo
Przyjaciół Dzieci*



Wesprzyj się
naszych placówek
KRS 0000 11 43 45

Słowacja ma nowy rząd

Premier Matovič wygrał wybory pod hasłem walki z mafijnym państwem Smeru, pierwszą bitwę stoczy jednak nie z korupcją, ale z koronawirusem

Łukasz Grzesiczak

Premier Igor Matovič zasnął na podpisanie umowy koalicyjnej, nowy minister spraw zagranicznych Ivan Korčok w kwarantannie. Były prezydent Andrej Kiska, który niedawno widział się w roli premiera, zrezygnował z zasiadania w gabinecie. Do tego obawa, czy nowy szef rządu, który zasłynął z medialnych akcji punktujących korupcję, ale doświadczenia w kierowaniu państwem nie ma, poradzi sobie z pandemią. I pytanie, czy Słowacy zaostrzą prawo dopuszczające aborcję na życzenie. Tak rysuje się scenariusz polityczny na Słowacji.

„Naszym wspólnym marzeniem jest Słowacja, w której w końcu w obliczu prawa wszyscy będziemy sobie równi. Chcemy sprawnie funkcjonującej służby zdrowia, mądrego szkolnictwa, zdrowej gospodarki, działającego transportu, kultury na poziomie i ochrony przyrody”, powiedział Igor Matovič w przemówieniu po objęciu stanowiska premiera. Dodał, że nowy rząd będzie działać w sposób otwarty i mówić ludziom prawdę. Na razie trzyma się postanowienia. Wprawdzie jeszcze przed mianowaniem na premiera zaliczył *faux pas* – spóźnił się na podpisywanie umowy koalicyjnej – ale nie kręcił i przyznał się, że po prostu zasnął.

Firma badawcza Focus zapytała Słowaków, czy są zadowoleni z wyników wyborów. 33,7% potwierdziło, 28,1% nie ma zdania, a zaprzeczyło 35,1%. Jeśli przyjrzeć się wynikom tego sondażu z punktu widzenia wyborców danej partii, aż 90%



Premier Igor Matovič i ministrowie nowego rządu w maseczkach składali ślubowanie w Pałacu Prezydenckim w Bratysławie.

Słowaków, którzy poparli OL'aNO (partię Zwyczajni Ludzie i Niezależne Osobistości), jest zadowolonych z wyników wyborów z 29 lutego. Nic dziwnego. Wygrała je właśnie partia Igora Matoviča, która ma 53 posłów w 150-osobowym jednoizbowym parlamencie. Nowy rząd, który będzie miał większość konstytucyjną, stworzyły cztery partie (choć koalicja OL'aNO z dowolnymi dwoma ugrupowaniami miałaby większość parlamentarną). To szeroka koalicja, którą niewiele łączy poza chęcią oddzielenia od władzy skorumpowanych w oczach większości Słowaków polityków socjaldemokratycznej – ostatnio raczej wyłącznie z nazwy – partii Smer. Ta rządziła Słowacją od 2006 r. z krótką przerwą na lata 2010-2012, kiedy mimo że miała najwięcej posłów w parlamencie, nie potrafiła zbudować koalicji, co doprowadziło do przedterminowych wyborów.

W nowym, 16-osobowym rządzie osiem tek ma konserwatywna partia OL'aNO, która przed wyborami opowiadała się za walką korupcją, ale także za ochroną rodziny i zwalczaniem bezrobocia. Po trzy ministerstwa przypadły partiom Sme rodina (Jesteśmy Rodziną) i SaS, Sloboda a Solidarita (Wolność i Solidarność).

Na czele pierwszej stoi Boris Kollár, który ponoć reprezentuje tradycyjne wartości rodzinne, choć ma dziesięcioro dzieci z dziewięcioma kobietami. Kollár ostatecznie nie znalazł się w rządzie, jako marszałek pokieruje pracami słowackiego parlamentu. SaS Richarda Sulíka definiuje się jako partia liberalna. Dwóch ministrów będzie miała z kolei centrowa i proeuropejska partia Za l'udí założona niedawno przez byłego prezydenta Andreja Kiskę.

Igor Matovič w parlamencie znajduje się po raz trzeci, ale udało mu się przekonać wyborców, że nie ma nic wspólnego ze znienawidzonym na Słowacji politycznym establishmentem. Postawił na niestandardowe sposoby komunikacji. Przed siedzibą rządu wraz ze swoim zespołem rozdał ludziom 5 tys. świeczek – za tych, którzy stracili życie z winy skrupupowanej służby zdrowia. Chodził też po parlamencie z napisem: „Fico chroni złodziei” i opublikował wideo z Cannes, sprzed willi byłego ministra Smeru, który ponoć kupił ją za brudne pieniądze.

Słowakom udało się stworzyć nowy rząd w trzy tygodnie. Igor Matovič odebrał nominację dla siebie i swojego gabinetu z rąk prezydent-

ki Zuzany Čaputovej, wywodzącej się ze środowiska koalicji PS/Spolu, która nie znalazła się w parlamencie i jest prawdopodobnie największym przegranym lutowych wyborów. Światowe media obieły zdjęcia z uroczystości, z prezydentką i członkami nowego rządu pozującymi w масечkach oraz rękawiczkach ochronnych. Media słowackie w tym samym stopniu co program polityczny nowego rządu zajęła stylizacja pani prezydent, która dobrała kolor масечki pod kolor sukienki. Wydaje się, że wyzwania epidemiologiczne pomogły Igorowi Matovičowi w negocjacjach koalicyjnych. W dobie walki z koronawirusem nikt nie wyobrażał sobie przedłużających się pertraktacji, a tym bardziej ewentualnych przedterminowych wyborów. Dziennikarze też byli bardziej zajęci informowaniem o kolejnych zarażonych Słowakach, niż przyglądaniem się rozmowom.

Prawdopodobnie wirus pokrzyżuje plany wprowadzenia wcześniejszych projektów Matoviča. Na bezpłatny transport publiczny dla dzieci, studentów, seniorów i niepełnosprawnych czy dodatki dla ciężarnych przypuszczalnie nie będzie środków. Trudno będzie również zagwarantować pacjentom onkologicznym operację w ciągu dwóch tygodni. „Zapomnijcie o obietnicach przedwyborczych. Zginą w koronawirusowym szoku gospodarczym”, ostrzega w dzienniku „Pravda” Ivan Piovarchi. Możliwe, że w dobie pandemii trzecia co do liczby posłów w koalicji partia SaS będzie mieć większe znaczenie, niż się spodziewano, ze względu na zorientowanie na gospodarkę. Eksperci podkreślają, że OL'aNO i Sme rodina nie mają tylu ekspertów od ekonomii.

Warto też przyrzeć się samemu nowemu gabinetowi. Igor Matovič ma miesiąc na zdobycie wotum zaufania parlamentu, ale w sytuacji, w której koalicja ma w nim większość konstytucyjną, nie powinno to stanowić problemu.

Zacznijmy od polityków, którzy w rządzie się nie znaleźli. Zaskakuje nieobecność Borisa Kollára, 54-letniego biznesmena i multimilionera, jednego z najbarwniejszych polityków współczesnej Słowacji. Kollár został przewodniczącym parlamentu. Były premier i szef Smeru

Robert Fico krytykował tę decyzję: „Powiązania waszego kandydata ze zorganizowaną przestępczością i mafią są oczywiste. Czemu obstajecie przy tym kandydacie?”. Posłowie koalicji bronili jednak Kollára. Jana Cigániková (SaS) odpowiedziała: „Lepiej mieć zdjęcia z mafiosami, niż być jednym z nich”. A skoro Kollár stanie na czele parlamentu, w którym koalicja rządząca będzie dysponowała większością konstytucyjną, część słowackich publicystów zadaje pytania o ustawy o charakterze światopoglądowym, które chciałby przeprowadzić nowy rząd.

Zaskakuje również nieobecność w rządzie byłego prezydenta Andreja Kiski, założyciela i lidera partii Za l'udí. Jeszcze kilka miesięcy temu Kiska szykował się na premiera, jednak w lutowym głosowaniu z wynikiem 5,77% ze swoją partią prześlizgnął się tuż nad progiem wyborczym. Andrej Kiska cierpi na arytmie i poddał się operacji, nie uczestniczył w rozmowach koalicyjnych, zrezygnował z wejścia do rządu, ale pozostał na czele partii. Jego plany polityczne wydają się wielu ekspertom niejasne.

Wyzwania epidemiologiczne pomogły Igorowi Matovičowi w negocjacjach koalicyjnych.

Na czele ministerstwa obrony stanął Jaroslav Nač, osoba numer dwa w OL'aNO. Nač już zdążył zaskoczyć wypowiedziami. W wywiadzie dla gazety „Denník N” przekonywał, że decyzja byłego rządu o zakupie 14 myśliwców F-16 była szaleństwem. I zwracał uwagę, że według podpisanej wcześniej umowy rząd w 2020 r. za wspomniane samoloty musi zapłacić ratę 500 mln euro, co stanowi jedną trzecią całego słowackiego budżetu na obronę. Minister zapowiedział przejrzanie warunków kontraktu i ewentualne renegotjacje. Jego zdaniem zakup F-16 nie był najkorzystniejszą decyzją, a Słowacja powinna się porozumieć z Czechami w sprawie obrony przestrzeni powietrznej. Jaroslav Nač zapowiedział także odstąpienie Słowacji od niepodpisanej jeszcze umowy na zakup fińskich transporterów i izraelskich radarów. Polityk chce powtórzyć przetarg, w którym będą mogły wziąć udział również firmy wybrane przez poprzedni rząd.

Nowym ministrem spraw zagranicznych będzie Ivan Korčok. Nie brał jednak udziału w zaprzysiężeniu gabinetu. Dotychczasowy ambasador Słowacji w USA i długoletni dyplomata po powrocie do kraju będzie musiał przejść dwutygodniową kwarentannę, obowiązkową dla wszystkich Słowaków wracających z zagranicy. Do tego czasu ministerstwem będzie rządził wicepremier i minister gospodarki Richard Sulík.

Słowackie media komentowały ostatnie decyzje ustępującego premiera Petera Pellegriniego ze Smeru. „Odchodzący rząd zostawił kraj bez respiratorów i z 3 tys. testów na koronawirusa, ale setki tysięcy euro wydał na projekty, które są teraz zupełnie niepotrzebne”, napisał „Denník N”. Okazuje się, że Pellegrini dwa dni przed oddaniem władzy przekazał z budżetu rezerw, którym dysponuje premier, 435 tys. euro, głównie na inwestycje infrastrukturalne i remonty budynków. Nic z tej kwoty nie poszło na projekty zdrowotne czy walkę z koronawirusem. Dziennikarze wyliczyli, że premier wsparł 17 miejscowości, w dziewięciu przy

władzy są wójtowie albo burmistrzowie związani ze Smerem, w ośmiu samorządowcy niepartyjni. Wsparto np. wycieczkę chóru dziecięcego do Korei Południowej czy remont lokalnego domu pielgrzyma. Premier tłumaczył, że o tych dotacjach zdecydował już w styczniu i w lutym.

– Na rząd Igora Matoviča czyha wiele raf. To nie jest koalicja zbudowana na fundamentach ideowych. To porozumienie tych, którzy zdecydowali się na współpracę, bo nie chcieli żyć w państwie, jakie było wcześniej. Mamy kilka środowisk, które żałują, że do tego parlamentu się nie dostały. Pierwszy raz w historii w słowackim sejmie nie ma przedstawiciela mniejszości węgierskiej, poza nim znalazło się też PS/Spolu – tłumaczy dr hab. Piotr Bajda, politolog z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Jego zdaniem Zuzana Čaputová w pewnych okolicznościach może być zainteresowana doprowadzeniem do przedterminowych wyborów, jeśli ▶

► koalicja PS/Spolu miałaaby szansę w ich wyniku odegrać znaczącą rolę na Słowacji. – Jednak Caputová z własnej inicjatywy nie popadnie w konflikt z rządem w ostentacyjny sposób, bo to mogłoby go tylko wzmocnić – uważa.

– Igor Matovič na starcie swoich projektów zawsze miał umiejętność i siłę gromadzenia wokół siebie różnych ludzi. Jednak dotąd nie udało mu się tych ludzi przy sobie utrzymać. To będzie jego największe wyzwanie. Warto pamiętać, że właśnie posłowie Matoviča, których wprowadzał wcześniej do parlamentu, opuszczali go najszybciej, to środowisko, które najszybciej ulegało dekompozycji. Dziś musi udowodnić swoje przywództwo jako szef rządu i lider środowiska, do tego w sytuacji kryzysu – wylicza Bajda.

Różnica między Bratysławą a resztą Słowacji jest jeszcze większa niż między Miasteczkim Wilanów a pozostałą częścią Polski.

Jego zdaniem Słowacy w wyborach parlamentarnych odsunęli od władzy pewne środowisko biznesowo-polityczne. – Chcąc zrozumieć słowacką politykę, trzeba zadać sobie pytanie, jak to możliwe, że wcześniej narodowcy, mniejszość węgierska i socjaliści o mocno brunatnych odcieniach tworzyli gabinet. Warto się przyjrzeć, jakie koła biznesowe były

blisko władzy. To było porozumienie biznesowe, które przełożyło się na pakt polityczny. Ci oligarchowie byli zbyt bezczelni w tym, co robili. Doszło także do zużycia tego środowiska przez zbyt długie rządzenie – podsumowuje ekspert.

Politolog z UKSW nie wyklucza, że konsekwencją dojścia do władzy Igora Matoviča będzie zaostrzenie ustawy dopuszczającej aborcję na życzenie: – Nowy rząd reprezentuje szerokie spektrum światopoglądowe. Jednak z pewnością kwestia ograniczenia prawa do aborcji nie znajdzie się w *exposé* premiera. Jeśli regulacje dotyczące aborcji zostaną zmienione, poprzedzi je poważna debata, ale jeżeli ten temat trafi na podatny grunt polityczny, ustawa może zostać zaostrzona. Trzeba pamiętać, że różnica między Bratysławą a resztą Sło-

wacji jest jeszcze większa niż między miasteczkiem Wilanów a pozostałą częścią Polski. Nie można patrzeć na politykę słowacką jedynie z perspektywy liberalnych elit bratysławskich. Nie doszukiwałbym się natomiast spisków słowackiego Kościoła katolickiego z Igorem Matovičem, Kościół na Słowacji odgrywa zupełnie inną rolę niż w Polsce.

W opinii dr. Bajdy rząd Igora Matoviča może nie dotrwać do końca kadencji, a pogłoski o śmierci Smeru mogą być grubo przesadzone. – Obawiam się, że Smer całą winą obarczy Ficę i zrobi nowe otwarcie. Będzie czekał na ewentualne niefrasobliwe działania nowego premiera i wystąpi z pomysłem naprawy tego systemu – tłumaczy.

Piotr Bajda nie wierzy też, by skorumpowani politycy Smeru zostali teraz postawieni przed sądem: – Musiałaby zostać przerwana zмова milczenia, by dokonać wyłomu w środowisku oligarchicznym, które rządziło na Słowacji. Być może kilka osób, które zbyt ostentacyjnie pozwalały sobie na korupcję, stanie przed sądem. Jednak wierchuszce Smeru włos z głowy nie spadnie, co najwyżej mogą się martwić politycy z trzeciego lub czwartego rzędu.

Łukasz Grzesiczak

Łukasz Grzesiczak

Do 25 marca w Czechach, mających 10,6 mln mieszkańców, zarażone były 1654 osoby (ponad 500 w samej Pradze), zmarło sześć. Do tego czasu Czesi przeprowadzili 22 600 testów. Wśród 5,4 mln mieszkańców Słowacji odnotowano 217 zarażonych (74 w Bratysławie), nie ma żadnej ofiary śmiertelnej. To wyniki 3940 testów. W tym samym czasie w Polsce było 1051 zarażonych i 14 ofiar śmiertelnych przy 26 244 testach.

Czechy: szkoły zamknięte do czerwca

Czeskie władze wprowadziły jedno z najsurowszych ograniczeń w Unii Europejskiej. Od 11 marca obowiązuje przerwa w nauce w szkołach podstawowych, średnich oraz na uczelniach. Dzień później wprowadzono w całym kraju stan wyjątkowy. Natychmiast Czeska Telewizja uruchomiła specjalny kanał edukacyjny.

Przynajmniej do 1 kwietnia zamknięte będą wszystkie sklepy z wyjątkiem spożywczych, drogerii, aptek, stacji benzynowych oraz sklepów internetowych. Zakazane jest poruszanie się poza miejscem zamieszkania z wyjątkiem wyjścia do pracy, do lekarza, do rodziny lub w innych koniecznych celach. Na razie bezterminowo zakazano wjazdu do Czech obcokrajowcom bez pobytu stałego lub tymczasowego powyżej 90 dni. Z kolei obywatele Czech lub obcokrajowcy z pobytem stałym lub tymczasowym o długości ponad 90 dni nie mogą z Czech wyjechać.

Zakazane jest wychodzenie bez maseczki, chustki, szalika itp. lub innego materiału zasłaniającego usta i nos, co ma zapobiec przedostawaniu się wydzieliny do otoczenia. Za niestosowanie się do tego zakazu grozi kara w wysokości 10 tys. koron czeskich (ok. 1,7 tys. zł). Szef sztabu kryzysowego Roman Prymula zapowiedział, że noszenie masek będzie konieczne aż do momentu, kiedy liczba dziennej odnotowywanych nowych przypadków spadnie do kilkadziesiąt.

Wyznaczono specjalne godziny, kiedy zakupy w sklepach spożywczych mogą robić tylko osoby powyżej 65. roku życia. Rząd zalecił też

Nowy numer tygodnika „NIE”:
Królowa Polski chroni poddanych przez zarazą skuteczniej niż gumowe rękawiczki.





Czesi i Słowacy kontra koronawirus

Obowiązkowe zakrywanie ust i nosa,
godziny zakupów tylko dla seniorów
i ograniczenia w podróżowaniu

w sklepach częstą dezynfekcję – koszyki powinny być dezynfekowane najlepiej po każdym użyciu, a klamki u drzwi – przynajmniej raz na godzinę. Do dezynfekcji miejsc, które są często dotykane, zobowiązani zostali także przewoźnicy transportu publicznego. Jest ona zalecana nie rzadziej niż po każdym kursie. Ograniczono też dalekobieżne połączenia kolejowe.

Pod szczególnym nadzorem znalazły się osoby regularnie przekraczające granicę w celach zawodowych. Ich możliwość poruszania się na terenie Czech została znacznie ograniczona. Od 21 marca muszą mieć specjalny dokument, tzw. książeczkę pracownika przygranicznego; wprowadzono ją, ponieważ pojawiło się wiele przypadków fałszywych zezwoleń, na podstawie których Czesi wyjeżdżali za granicę, nie będąc tam zatrudnieni. Obecnie osoby pracujące w Niemczech i Austrii, które nadal chcą tam pracować, na najbliższe trzy tygodnie muszą sobie zorganizować mieszkanie na terenie tych krajów. Po powrocie czeka je 14-dniowa kwarantanna. Zatrudnieni w Polsce i na Słowacji nie muszą szukać zakwaterowania, reżim na granicach pozostaje bez zmian – w tych krajach nie ma jeszcze tak wielu zarażeń, poza tym pracuje w nich

dużo mniej Czechów. Według aktualnych danych do Niemiec dojeżdża do pracy 37 tys. Czechów, do Austrii – 12 tys., na Słowację tylko 2,3 tys., a do Polski jeszcze mniej.

Od 24 marca można przebywać w miejscach publicznych w grupach najwyżej dwuosobowych. Nie dotyczy to członków rodziny (rozumianych jako osoby mieszkające razem), zebrani w celach zawodowych czy uczestnictwa w pogrzebach. W kontaktach z innymi ludźmi należy zachować odstęp co najmniej dwumetrowy.

Czesi dopuszczają możliwość, że w tym roku matury się nie odbędą.

Przewodniczący związku zawodowego KOVO Jaroslav Souček zaapelował do firm o wstrzymanie produkcji na dwa tygodnie – z wyjątkiem zakładów, które produkują artykuły potrzebne w dobie pandemii. Rząd ma według niego pomóc w utrzymaniu pracowników w domu i zorganizować środki ochronne w firmach, gdzie produkcja będzie kontynuowana. Produkcję wstrzymano już m.in. w zakładach Škoda Auto, TPCA i Hyundai.

Minister spraw wewnętrznych Jan Hamáček nakłaniał Czechów, by

rozważyli wyjazdy do domków poza miastem. Jeśli zdecydują się wyjechać – zalecane jest, aby trzymali się we własnym gronie. „Ważne, by nie chodzili nigdzie po wsi, to bardzo niebezpieczne”, ostrzegali. Władze i ludność mniejszych miejscowości, gdzie wielu Czechów ma domki letnie, boją się najazdu mieszkańców metropolii, którzy mogą być zarażeni koronawirusem. Zwracają także uwagę, że nie dysponują na miejscu odpowiednią infrastrukturą medyczną.

Jak zapowiedział szef sztabu kryzysowego Prymula, obecne surowe ograniczenia będą prawdopodobnie stopniowo znoszone od połowy kwietnia, jeżeli liczba zakażonych nie przekroczy 8,5 tys. osób. Granice, według Prymuli, mogą jednak pozostać zamknięte jeszcze przez rok lub dwa – słowa te niektórzy opozycyjni politycy uznali za szokujące i niefortunne.

Ponowne otwarcie szkół i uczelni, planowane jest dopiero na przełom maja i czerwca. Rozważa się, czy dzieci nie będą miały lekcji podczas jednego z wakacyjnych miesięcy. Dyskutuje się również o maturach – czy i w jakiej formie zostaną przeprowadzone. Czesi dopuszczają opcję, że w tym roku po prostu się nie odbędą.

Trwa dystrybucja w całym kraju masek i innych pomocy lekarskich dowiezionych z Chin. Wciąż jednak odczuwalne są braki, w dostawach nie znalazły się maski z najlepszymi filtrami, potrzebne do ochrony osób, które mają kontakt z zakażonymi. Dlatego policjanci i inni pracownicy, którzy dysponują maskami z oznaczeniem FFP3, przekazali je szpitalom. W zamian policjanci otrzymają maski gorszej jakości, przywiezione z Chin.

Odbywa się ewakuacja obywateli Czech z różnych części świata – w planach są loty z Egiptu, Filipin i Wietnamu, a także z Ameryki Środkowej i Południowej. Wysyłane będą również specjalne ewakuacyjne autobusy.

We Włoszech ludzie śpiewają dla sąsiadów z balkonu, Czesi nie mogą być gorsi – zorganizowali akcję *Není nutno nezpívat* (Nie trzeba nie śpiewać), w ramach której wspólnie śpiewają, dziękując lekarzom. W transmisji na żywo w internecie i w radiu zaśpiewali popularny aktor Zdeněk Svěrák i śpiewak Jaroslav Uhlíř. Organizatorzy akcji piszą: „Mówi się, że ▶

► co Czech, to muzykant. W obecnej ponurej sytuacji powiedzenie to może się okazać podwójnie prawdziwe. Wydarzenie pod nazwą *Není nutno nezpívat* ma poprzez wspólne śpiewanie wyrazić wsparcie dla lekarzy, pielęgniarek, aptekarzy, kierowców, strażaków, policjantów i wszystkich ludzi na pierwszej linii frontu w walce z koronawirusem". Ondřej Kobza ze stowarzyszenia Piána na ulici (Fortepiany na ulicy), które organizuje akcję, dodaje: „Ludzie siedzą w swoich salonach i oglądają wiadomości o liczbie zakażonych i martwych. Chcielibyśmy więc wywołać falę wielkiej zbiorowej energii, kiedy w jednym momencie np. milion ludzi zaśpiewa jedną piosenkę. Ku radości, ku pozytywnemu pobudzeniu oraz dla tych tam na zewnątrz, którzy walczą dla nas”.

Firma badawcza Kantar na zlecenie Czeskiej Telewizji przeprowadziła 17 i 18 marca sondaż, jak Czeši

czenia w podróżach międzynarodowych. Do kraju może wjechać tylko jego obywatel lub osoba ze stałym pobytem lub pozwoleniem na pobyt. Do odwołania wszyscy podróżni wracający z zagranicy trafiają prosto do kwarantanny. Czekają na nią nawet nowego ministra spraw zagranicznych Ivana Korčoka, który przed objęciem nowej funkcji był ambasadorem Słowacji w USA. Aby nie narażać rodziny, kwarantannę odbyć można w specjalnie przygotowanych ośrodkach. Za niedotrzymanie kwarantanny grozi kara 1659 euro.

Z obowiązku kwarantanny wyłączeni są m.in. pracownicy transportu międzynarodowego, opiekunowie i pracownicy służby zdrowia, a także obywatele Słowacji ze stałym lub tymczasowym pobytem na obszarach przygranicznych do 30 km od granicy państwa, dojeżdżający do pracy na Słowację. Również granicę węgiersko-słowacką bez obowiązku

Premier zaapelował do osób starszych, żeby ograniczyły wyjścia z domu. Z myślą o nich, podobnie jak w Czechach, wprowadzone zostaną specjalne godziny zakupów dla seniorów, od godz. 9 do 12 w sklepach kupować będą mogły tylko osoby w wieku ponad 65 lat. Premier dodał, że jeżeli obywatele nie dostosują się i nie ograniczą kontaktów i wyjść, rząd jest gotowy wprowadzić zakaz wychodzenia z domu dla określonych grup.

Na czas zamknięcia uniwersytetów zniesiono bezpłatne przejazdy kolejowe dla studentów, aby nie kusić ich możliwością wybrania się na wycieczkę. Sztab kryzysowy zastrzegł też, że z transportu publicznego należy korzystać tylko w wyjątkowych sytuacjach; jeśli zalecenie nie będzie przestrzegane, zostaną również zniesione bezpłatne przejazdy dla emerytów.

25 marca wprowadzono zmianę prawa, dzięki której instytucje państwowe w interesie ochrony zdrowia publicznego mogą wykorzystywać dane lokalizacyjne operatorów komórkowych. Pozwala to na kontrolę, czy człowiek rzeczywiście zachowuje obowiązkową kwarantannę. Były opozycjonista i ceniony publicysta Martin M. Šimečka na łamach „Deníka N” poparł ten pomysł, choć zastrzegł stanowczo, że rząd będzie musiał zrezygnować z tego prawa wraz z zakończeniem walki z pandemią.

Przed szpitalami mają stanąć specjalne pojazdy, w których będą przeprowadzane testy – bez konieczności wpuszczania pacjentów do szpitala. We wschodniej i środkowej Słowacji oraz w Bratysławie na leczenie pacjentów z koronawirusem przeznaczone zostanie po jednym szpitalu, pozostałe szpitale będą musiały w tym celu wydzielić jeden pawilon.

Nabożeństwa zostały zakazane, publiczna telewizja codziennie o godz. 18 transmituje katolicką mszę.

80% Słowaków czuje się zagrożonych koronawirusem – tak wynika z sondażu przeprowadzonego między 12 a 16 marca przez firmę badawczą Ipsos. Najpoważniej zagrożenie traktują osoby starsze, które ukończyły 65 lat. 90% Słowaków jest przekonanych, że pandemia będzie miała negatywny wpływ na rynek pracy i światową gospodarkę.

Łukasz Grzesiczak

Na czas zamknięcia uniwersytetów na Słowacji zniesiono bezpłatne przejazdy kolejowe dla studentów.

oceniają działania rządu w walce z koronawirusem. Okazuje się, że zamknięcie szkół bardzo komplikuje życie tylko 20% respondentów. Dla kolejnych 20% to mały problem, a aż 60% nie ma z tym żadnego problemu. Zamknięcie sklepów w żaden sposób nie komplikuje życia 40% Czechów. 47% odpowiedziało, że to dla nich niewielki problem, a 13% – że poważny. 58% Czechów nie narzeka na zamknięcie restauracji. 40% ankietowanych za brak wystarczającej liczby respiratorów w czeskich szpitalach obwinia rząd premiera Andreja Babiša.

Słowacja: minister w kwarantannie

Na Słowacji również trwa stan wyjątkowy, od 16 marca zamknięte są sklepy poza spożywczymi, aptekami i drogeriami, działają zaś kioski, poczta, banki, stacje benzynowe, catering i sklepy z karmą dla zwierząt. Zamknięte są przejścia graniczne i lotniska. Ograniczono godziny otwarcia galerii handlowych, zamknięto bary i dyskoteki.

Już od 13 marca nie działają wszystkie szkoły i uczelnie, z ograni-

kwarantanny mogą przekraczać obywatele, którzy mieszkają lub pracują na terenie Słowacji i Węgier do 30 km od granicy.

„Stosujemy takie środki, by nie zakazywać swobodnego poruszania się osób, ale też aby zapewnić bezpieczeństwo tym, którzy tu mieszkają”, zapewniał były słowacki rząd. Równocześnie twierdził, że nie chce iść w środkach ostrożności tak daleko jak zachodni sąsiedzi. „Chcielibyśmy uniknąć sytuacji, w której musielibyśmy podjąć takie środki ostrożności jak Czechy, które hermetycznie się zamknęły”, powiedział były premier Peter Pellegrini. Teraz na tym stanowisku zastąpił go Igor Matovič, o czym piszemy w osobnym tekście.

24 marca wprowadzono – funkcjonujące już wcześniej w sąsiednich Czechach – obowiązkowe zaśnianie nosa i ust przy wychodzeniu z domu i zachowanie dwumetrowego dystansu od innych osób. Od 30 marca przy wejściu do wszystkich szpitali, fabryk i sklepów będzie mierzona temperatura – oznajmił premier Matovič. W niedzielę wszystkie sklepy będą zamknięte. Obowiązuje zakaz wywożenia potrzebnych leków poza Słowację.

Ischgl, barman i koronawirus

Dopiero 16 marca zamknięto popularny ośrodek narciarski, choć już trzy tygodnie wcześniej wracający stąd turyści byli zarażeni

Beata Dżon-Ozimek

Tyrol i liczący 1,5 tys. mieszkańców popularny kurort narciarski Ischgl stały się centrum koronawirusa w Austrii, źródłem wielu zarażeń w Europie. Do 25 marca stwierdzono tu 1393 przypadki koronawirusa, jedną czwartą zachorowań w całej Austrii. 18 marca wieczorem szef rządu regionu Günther Platter ogłosił dla wszystkich 279 gmin Tyrolu kwarantannę do 5 kwietnia, a ośrodki narciarskie nieczynne są na razie do 13 kwietnia. Ludność może jeździć do pracy; jest zakaz przemieszczania się z innych przyczyn, zakupy żywności czy leków muszą być dokonywane w gminach, nie można opuszczać landu. Szkoły, uczelnie, sklepy – poza spożywczymi – i place zabaw są zamknięte. Policja ma prawo kontrolować przemieszczających się. Nie może się gromadzić więcej niż pięć osób. To ostre ograniczenia, tyle że reakcja jest mocno spóźniona. Już 29 lutego stwierdzono pierwsze zakażenia COVID-19 u turystów wracających z Tyrolu, m.in. na Islandię, do Danii, Norwegii i Niemiec.

Prasa niemiecka i szwajcarska porównuje siłę rozprzestrzeniania się koronawirusa z Ischgl do Wuhanu czy Iranu. Wioska jest teraz zamknięta, ale w weekend 13-15 marca, mimo poddania wielu osób kwarantannie, wciąż była pełna narciarzy, hotelarze cieszyli się z gości i ostatnich dochodów, dopiero 16 marca zamknięto wyciągi i stacje.

Pierwszym źródłem zarażeń w Ischgl miał być barman, 36-letni Niemiec z popularnego baru Kitzloch. Dopiero 7 marca okazało się, że jest zainfekowany. 10 marca zamknięto



W weekend 13-15 marca w Ischgl wciąż było pełno turystów.

bary i miejsca publicznie dostępne, ale komunikat na oficjalnym profilu landu Tyrol na Facebooku głosił, że osoby, które przebywały w barze Kitzloch, lecz nie mają niepokojących objawów, nie muszą się kontaktować ze służbą medyczną.

Ischgl oskarża się o zbyt późne decyzje o kwarantannie i zamknięciu turystycznego biznesu. Mówi się: Ischgl-Gieschgl, wioska chytruska, gdzie chęć zysku wygrała z odpowiedzialnością, mimo że lekarze ostrzegali przed katastrofą od wielu dni, a wirusolog Robert Zangerle mówił o miejscach wypoczynku po nartach jako katapulcie dla wirusa. Pełne

Wirusolog Robert Zangerle mówił o miejscach wypoczynku po nartach jako katapulcie dla wirusa.

bary, alkoholowe rozprężenie – to były idealne warunki do rozprzestrzeniania się koronawirusa. Jednak szef sanitarny landu Tyrol Franz Katzgraber uparcie twierdzi, że z medycznego punktu widzenia jest mało prawdopodobne, by do zarażeń doszło w Tyrolu, jego zdaniem wirus został przywieziony z Włoch.

Po stronie szwajcarskiej narciarskiego rajy Wschodnich Alp znajduje się Samnaun, jedno z najwyższych położonych centrów narciarstwa alpejskiego. Do 16 marca również

ta mająca 800 mieszkańców wioska nie poddawała się obustronem. Burmistrz Walter Zegg uważał, że skoro u nich nie ma nikogo zakażonego, to nie ma problemu. 17 marca w kantonie Gryzonja było już ok. 80 zakażonych; jedna osoba zmarła.

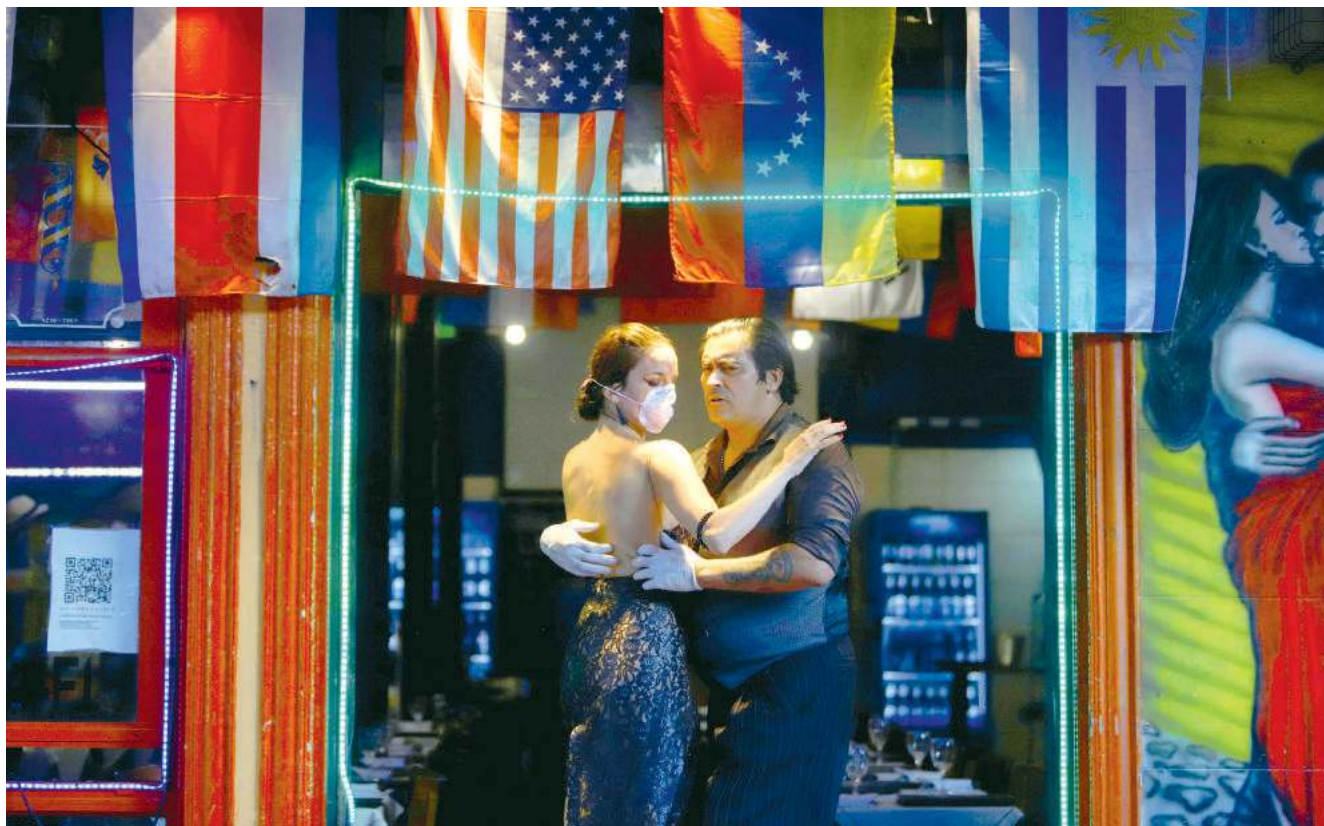
Burmistrz Ischgl Werner Kurz mówi: „Działaliśmy zgodnie z ustaleniami władz” i tłumaczy, jak trudno było przedwcześnie zakończyć bardzo udany sezon narciarski, pozostawić w niepewności setki pracowników, pogрузić region, zagrozić jego egzystencji gospodarczej.

24 marca władze Tyrolu powiadomiły prokuraturę o możliwości ukrywania przez restauratora w Ischgl informacji o zarażeniu koronawirusem jednego z pracowników i spowodowania tym niebezpieczeństwa zarażenia chorobą zakaźną. Prokuratura w Innsbrucku wszczęła przeciwko niemu dochodzenie. Wszystko to jednak dopiero w reakcji na pismo z niemieckiej telewizji ZDF.

W całej Austrii wszystkie urzędy są zamknięte, wszelkie urzędowe terminy, takie jak płatności mandatów, postępowania azylowe i przed sądami, zostały przesunięte do 30 kwietnia. Zamknięta jest granica z Niemcami, zakazany wjazd z Włoch, chyba że tranzytem bez zatrzymywania się, podróżni przekraczający granice muszą się rejestrować i spędzić 14 dni w kwarantannie domowej. Kary obowiązujące w Austrii za łamanie

zasad gromadzenia się wynoszą do 2180 euro, za łamanie zakazu wstępu np. na place zabaw – do 3600 euro. Według stanu na 25 marca testom poddano 32 407 osób, potwierdzono 5560 zachorowań, zmarło 31 osób.

W Tyrolu jest teraz cicho. Tylko codziennie o godz. 18 mieszkańcy Ischgl śpiewają na balkonach czy w domach piosenki o pięknym Tyrolu i nieformalny hymn kraju z 1989 r. – „Jestem z Austrii” Rainharda Fendricha, jednego z najważniejszych muzyków pop. ■



44 miliony Argentyńczyków siedzi w domach

Mnożyły się przypadki sławnych i bogatych, którzy wracali z wczasów za granicą i nic sobie nie robili z ograniczeń

Wojciech Ganczarek
Korespondencja
z Ameryki Południowej

Pierwszy przypadek zarażenia koronawirusem w Ameryce Południowej zarejestrowano pod koniec lutego. W Patagonii nikt nie podejrzewał, że coś takiego może tu mieć miejsce. Że światowa panika, z wirusem czy bez, dotrze na odizolowane prerie, daleko od wielkich miast i ważnych wydarzeń, przeszło tysiąc kilometrów od stolicy. A jednak: od Buenos Aires po Junín de los Andes, od San Salvador de Jujuy po Ushuaię, 44 mln Argentyńczyków siedzi w domach.

Zaczęło się od nasłuchiwania wiadomości z Chin, z Hiszpanii, z Włoch. Te ostatnie miały szcze-

gólne znaczenie. Argentyńczycy w znacznej mierze są potomkami emigrantów z Półwyspu Apenińskiego, do dziś wielu utrzymuje kontakt z rodziną w Europie, inni wyjeżdżają do Włoch w poszukiwaniu lepszych warunków życia. Dla dobrze sytuowanych Rzym to jeden z wymarzonych celów turystycznych. I gdy w Argentynie potwierdza się pierwsze przypadki koronawirusa, powtarza się ta sama historia: człowiek właśnie wrócił z wakacji we Włoszech.

Widmo nad Ameryką

W poniedziałek 16 marca Junín de los Andes jeszcze tętniło życiem. Dzień wcześniej poinformowano o odwołaniu zajęć szkolnych do końca miesiąca i dzieciaki od razu zamieniły miejski rynek w bo-

isko. W następnych dniach zaczęły spływać dyrektywy i zarządzenia, ulice wyludniały się coraz bardziej, a sprzedawczynie założyły gumowe rękawiczki.

Ograniczenia zaostrzano stopniowo, ale z zaskakującą dynamiką – jeśli poniedziałek upłynął normalnie, to we wtorek do sklepów wpuszczano tylko dwie osoby jednocześnie, a w środę w supermarketach zaczęło brakować żelu do dezynfekcji i papieru toaletowego.

Zaczęły również pojawiać się informacje o dalej idących restrykcjach wprowadzanych przez władze lokalne. Sąsiednie San Martín de los Andes ograniczyło wstęp do miasteczka wyłącznie do mieszkańców, a prowincja Chubut, w której jeszcze nie wykryto koronawirusa, zamknęła granice. Ruch międzynarodowy wstrzymali także sąsiedzi

Argentyny: Chile, Brazylia i Urugwaj. Argentynińczycy, którzy wracali do kraju, mieli być poddawani 14-dniowej kwarantannie. Opinia publiczna wrzała, bo mnożyły się przypadki sławnych i bogatych, którzy wracali z wczasów za granicą i nic sobie nie robili z obostrzeń. Niejeden musiał zapłacić grzywnę w wysokości 150 tys. pesos (ok. 9,8 tys. zł) za złamanie kwarantanny.

W czwartek rano pojawiły się plotki, że prezydent przyjął już rozporządzenie o kwarantannie totalnej. Władze w Buenos Aires dementowały te doniesienia, nikt jednak nie miał wątpliwości, że kwarantanna jest kwestią czasu. Zakaz wychodzenia z domów zaczął obowiązywać od godz. 00.00 w piątek 20 marca do końca miesiąca. Do wąskiej grupy wyłączonych z zakazu należą służby porządkowe i sanitarne oraz osoby pracujące przy produkcji i dystrybucji żywności.

Argentyna miała w tym momencie 128 potwierdzonych przypadków koronawirusa i trzy ofiary śmiertelne.

Pionierzy kwarantanny

Pierwszym krajem regionu, który zdecydował się na kwarantannę totalną, było Peru. 15 marca, przy 71 przypadkach koronawirusa, prezydent Martín Vizcarra zamknął Peruwiańczyków w domach. Dzień później, z liczbą 33 zakażonych, kwarantannę ogłosił Nicolás Maduro stojący na czele pogrążonej w kryzysie Wenezueli. Stosunkowo mała liczba zachorowań w 30-milionowym kraju może zaskakiwać, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę bliskie kontakty biznesowe z Chinami.

– Mówi się, że na dziś mamy tylko 70 przypadków, ale musisz pamiętać, że pandemia to też kwestia polityczna – tłumaczyła mi 23 marca Betsabe Montes, lekarka z miejskiego szpitala w Caracas. – Władzom nie jest na rękę przyznać się, ilu chorych mają naprawdę.

W związku z kryzysem gospodarczym służba zdrowia już od lat cierpi na braki podstawowych środków, takich jak gumowe rękawiczki, bandaż czy spirytus salicylowy. – Nie notuje się większej liczby przypadków, bo brakuje odczynników, nie ma jak tych chorych badać – zapewnia dr Montes.

W Ekwadorze pandemia roznieściła na nowo animozje między regionami. Andyjski kraj z niespełna 17 mln mieszkańców jest drugim po Brazylii największym ogniskiem koronawirusa w Ameryce Południowej. Do 24 marca zanotowano tam aż 1049 przypadków zachorowań; to więcej niż w Polsce i prawie trzy razy więcej niż w Argentynie. Ale z ponad tysiąca przypadków ekwadorskich aż 807 dotyczy prowincji Guayas ze stolicą w Guayaquil, najludniejszym mieście kraju. Nadmorska metropolia to odwieczny

Pierwszym krajem regionu, który zdecydował się na kwarantannę totalną, było Peru.

rywal Quito – w 200-letniej historii państwa zdarzały się epizody jej separatystycznych ciągłotek. Dlatego gdy pojawiają się informacje, że właśnie na wybrzeżu mieszkańcy nie przestrzegają reguł narzuconej 17 marca kwarantanny, opinia publiczna z andyjskiej części reaguje mieszkanką oburzenia i prześmiewczych memów. Kiedy 20 marca Tealeamazonas wyemitowała powtórkę zwycięskiego meczu Ekwadoru z Polską (2:0, mundial z 2006 r.), by zachęcić Ekwadorczyków do pozostania w domach, internet przypomniał mieszkańcom Guayaquil: to powtórka, nie musicie świętować na ulicach!

W ubogich dzielnicach na obrzeżach miast życie toczy się jak zawsze: młodzież plotkuje w grupkach, starsi stawiają na ulicy stoły i grają w karty. Policja informuje o setkach aresztowań. Jak informuje María Fernanda Andrade, obrończyni praw człowieka z Quito, niektóre świadectwa wspominają o użyciu siły i gazu łzawiącego, by zatrzymać nieposłusznych w domach.

Pandemia i polityka w Chile i Boliwii

– W Chile kwarantanna jest przywilejem klasowym – mówi dziennikarka Catalina Moya Catalán. W październiku ub.r. wybuchły tam masowe protesty przeciw nierównościom ekonomicznym. Społeczeństwo w milionowych manifestacjach domagało się zmiany konstytucji, uchwalonej jeszcze za

Pinocheta. Te protesty, zawsze brutalnie tłumione przez policję, ciągnęły się aż do marca. Wraz z wybuchem pandemii prezydent Sebastián Piñera ogłosił „stan katastrofy” i potraktował epidemię po chilijsku – wyprowadził wojsko na ulice i ustanowił godzinę policyjną w całym kraju. Osoby, które mogą pracować zdalnie, były proszone o pozostanie w domach. – Ale to niewielki odsetek ogółu mieszkańców – komentuje Moya Catalán. – Reszta musi chodzić po ulicach, tłoczyć się w metrze i przeładowanych autobusach.

Bo kraj funkcjonuje jak dawniej: sklepy, restauracje, banki są otwarte. Z taką różnicą, że ci najlepiej sytuowani nie muszą się narażać na kontakt z wirusem. – Wygląda to tak, jakby czekali, aż wymrą najbardziejniejsi, i dopiero wtedy wprowadzi się kwarantannę dla wszystkich – konkluduje dziennikarka.

Zabrania się, owszem, wydarzeń masowych, więc trwające od października protesty stają się nielegalne. Ale tym razem rozpędzać je mogą, oprócz policjantów, także wojskowi. Przewidziane na kwiecień referendum konstytucyjne zostało przełożone na październik. Z 746 przypadkami zachorowań Chile było trzecim – po Brazylii i Ekwadorze – ogniskiem koronawirusa w regionie.

Boliwii pandemia zastaje w kryzysie politycznym po destytucji Evo Moralesa w związku z jego nielegalnym kandydowaniem w wyborach prezydenckich z zeszłego roku i podejrzeniami o fałszerstwo. Reakcja na groźbę epidemii jest kolejną ilustracją rozbicia kraju, w którym wśród przeszło 30 grup etnicznych trudno o poczucie wspólnoty narodowej czy interesów. 16 marca cztery z dziewięciu prowincji wprowadziły w życie własne postanowienia odnośnie do kwarantanny, natomiast piąta, Tarija, wstrzymała transport międzymiastowy. Dopiero 22 marca tymczasowa prezydent Jeanine Añez wprowadziła obowiązkową kwarantannę w całym kraju i ogłosiła przesunięcie wyborów prezydenckich. ▶

► Do tego czasu w Boliwii odnotowano jedynie 28 przypadków koronawirusa, w tym żadnego śmiertelnego.

Najwięksi robią niewiele

Kontrowersyjny prezydent Brazylii, ultrapravicowy Jair Bolsonaro, sam złamał kwarantannę, którą został objęty po wizycie w Stanach Zjednoczonych, a następnie, i na przekór władzom stołecznej Brasílii, które zabroniły wydarzeń masowych, poprowadził 200-osobowy marsz swoich zwolenników.

Przez dłuższy czas Bolsonaro nazywał grypką chorobę, która w ciągu niecałych trzech miesięcy spowodowała na świecie tyle ofiar śmiertelnych, a pandemię – kolektywną histerią. Warto przypomnieć, że kilka miesięcy wcześniej ten sam Bolsonaro podawał w wątpliwość gigantyczne pożary w Amazonii.

Brazylia jest dziś największym ogniskiem koronawirusa w Ameryce Południowej. Wśród zakażonych znaleźli się ministrowie rządu centralnego i przewodniczący senatu. Jednak masowe protesty w największych miastach najwyraźniej zadziałały, w końcu sam Bolsonaro pojawił się na konferencji prasowej w masseczce, by – jak sądzono – ogłosić nową politykę epidemiologiczną. W rzeczywistości prezydent ograniczył się do krytykowania gubernatorów z São Paulo czy Rio de Janeiro, którzy wprowadzili już kwarantannę w swoich stanach.

– Wyjdźcie na miasto, zabierzcie rodzinę do restauracji, żyjcie jak dawniej – zaskoczył z kolei rodaków prezydent Meksyku Andrés Manuel López Obrador w dniach, kiedy kolejne kraje regionu ogłaszały kwarantannę, a we Włoszech notowano rekordową liczbę zgonów.

Wydawałoby się, że 130-milionowy Meksyk nie bierze pandemii na poważnie. Prawdą jest, że w stosunku do liczby mieszkańców nie ma zbyt wielu zarażeń – mowa o 367 przypadkach, to trzy razy mniej niż w niewielkim Ekwadorze.

Jeszcze do niedawna jedynymi krokami podejmowanymi przez meksykańskie władze były losowa kontrola pasażerów lotów międzynarodowych i kampania informacyjna dotycząca zapobiegania zarażeniu. Podsekretarz stanu ds. zdrowia

Hugo López-Gatell tłumaczył w wywiadzie dla BBC, że taka strategia wynika z doświadczeń nabytych w 2009 r. podczas epidemii AH1N1, tzw. świńskiej grypy. Wówczas kraj został sparaliżowany kwarantanną, zamknięto sklepy, wstrzymano wydarzenia publiczne i ustanowiono restrykcyjne kontrole na granicach. López-Gatell, wtedy odpowiedzialny za epidemiologię, przekonuje, że nie ma dowodów, że tak daleko idące kroki w czymkolwiek pomagają. – Za to, owszem, są wielkim ciosem dla gospodarki i społeczeństwa – mówi.

Według meksykańskiego urzędnika istotna okazuje się natomiast komunikacja. Każdego wieczoru rząd informuje więc szczegółowo o stanie epidemii i o krokach, które powinien podejmować obywatel, by uniknąć zarażenia. – Dzięki

W Chile kwarantanna jest przywilejem klasowym.

temu zapobiegliśmy panicznemu wykupywaniu maseczek ochronnych, które swoją drogą i tak nie są zbyt skuteczne – podsumowuje López-Gatell.

Dopiero 24 marca władze oświadczyły, że kraj wszedł w drugą fazę epidemii – wśród zarażonych znajdują się już nie tylko osoby wracające z krajów będących ogniskami pandemii i ich bezpośrednie kontakty. W dalszym ciągu jednak nie wprowadza się ścisłej kwarantanny jak w Argentynie czy Peru. Teraz zawieszają się wydarzenia masowe (powyżej tysiąca osób) i zamyka przestrzenie publiczne: muzea, siłownie, kina, bary. Niektóre uniwersytety zdecydowały się zawiesić zajęcia i przejść na teleedukację. W spadku po epidemii AH1N1 zostały w całym kraju punkty monitoringu wychytujące i izolujące osoby podejrzane o zarażenie wirusem.

Co dalej

Gdy na początku grudnia 2019 r. Alberto Fernández obejmował urząd prezydenta Argentyny, nie tak wyobrażał sobie pierwsze miesiące kadencji. Przejął kraj w stanie kryzysu wywołanego przez mało sensowne posunięcia prawicowego rządu Mauricio Macriego, który obiecywał

deszcz inwestycji zagranicznych, a skończyło się na bankructwie wielu przedsiębiorstw krajowych, astronomicznym zadłużeniu, pięciokrotnym spadku wartości argentyńskiego peso i kryzysie społecznym. Fernández negocjował restrukturyzację długów z Międzynarodowym Funduszem Walutowym i musiał kreślić szkice planów wyjścia z kryzysu. Tymczasem za jednym kryzysem nadciąga drugi, ten związany z pandemią.

Dziś Argentyna jest sparaliżowana. Ludzie nie chodzą do pracy, nie funkcjonują banki, centra handlowe ani kościoły. Służby porządkowe pilnują ulic, placów i dróg, by zapobiec przemieszczaniu się obywateli, a razem z nimi wirusa. Nie wszystkie rodziny stać na to, by przez dwa tygodnie nie pracować; miliony żyją z dnia na dzień i to oni najgorzej

przechodzą kwarantannę. Według rządowego rozporządzenia zatrudnieni na umowę o pracę mają prawo do całości wynagrodzenia za marzec. Ale czy przedsiębiorstwa, zwłaszcza najmniejsze, będą miały z czego zapłacić? Pozostałym rząd przyzna w kwietniu bon w wysokości 10 tys. pesos (ok. 600 zł) na rodzinę. Jeszcze w marcu 3 tys. pesos mieli dostać emeryci i renciści, a także rodziny otrzymujące beczkowe. Dodatkowo władze centralne wprowadzają rejestr cen regulowanych na podstawowe produkty, by uniknąć windowania cen żywności w dobie kryzysu. Wielką pomocą w powstrzymaniu rozprzestrzeniania się wirusa jest publiczna służba zdrowia, która w Argentynie rzeczywiście jest publiczna, dostępna i darmowa dla wszystkich (w tym obcokrajowców).

Pytań jest wiele. Po pierwsze, czy wystarczy pieniędzy na przeżycie, a kwarantanna do 31 marca powstrzyma epidemię? Już mówi się, że izolację obywateli trzeba będzie przedłużyć. Ale jak długo kraj może tak funkcjonować? Podczas kwarantanny zezwala się na zakupy żywności w supermarketach, a tam też mamy okazję zarażać się od innych; izolacja, chociaż ścisła, nie jest doskonała. Być może nie ma sensu kontynuowanie kwarantanny na całym

terytorium. Z 387 przypadków zarejestrowanych w Argentynie (stan na 25 marca) 249 dotyczy miasta i prowincji Buenos Aires. W odległych prowincjach, takich jak Formosa, San Juan czy Chubut, gdzie osiedla ludzkie są jak samotne wyspy, nie odnotowano żadnego przypadku koronawirusa. Rozważa się więc przedłużenie kwarantanny tylko w najistotniejszych ogniskach epidemii.

Czy po tygodniach izolacji, kiedy drugi człowiek jest dla nas potencjalnym zagrożeniem, będziemy potrafili

argentyńskie dzienniki z prawej i lewej strony sceny politycznej opublikowały zgodnie na pierwszej stronie niebieską planszę z hasłem: „Wspólnie zatrzymamy wirusa”.

Ale czy nie ma w tym wszystkim przesady? Zgoda, koronawirus zabił na świecie 15 tys. osób w ciągu trzech miesięcy. Codziennie jednak umiera z głodu 25 tys. i jakoś nikt nie wznieca medialnego huraganu. W samej Argentynie w tym roku mamy większą śmiertelność z powodu przemocy w rodzinie, więcej zarażeń śmiertelną,

zaczynają przypominać wybujałe łąki, a barwne murale krzyczą o legalizacji aborcji do pustych chodników. W portalach społecznościowych mnożą się inicjatywy samopomocy: darmowe korepetycje przez internet, lekcje jogi czy robienie zakupów starszym osobom z sąsiedztwa. W supermarketach kasjerzy obsługują niewielu klientów, a na sklepowych półkach nie brakuje mięsa, sera, masła ani mleka. Brakuje ryżu. Tylko ryżu.

W monumentalnym dziele „América profunda” Rodolfo Kusch opisuje, jak na skolonizowanym kontynencie biały człowiek zbudował sobie czyste, doskonale zorganizowane miasto, wyznaczył do jego ochrony policję i utkał własną historię na bazie wyidealizowanych bohaterów narodowych. I z tej sterylnej pozycji gardził wszystkim, co miejscowe, co latynoamerykańskie. Sądził, że miał wszystko pod kontrolą. Aż przyszedł koronawirus – znowu pojawiły się chaos i strach.

Wojciech Ganczarek

Pandemia to też kwestia polityczna. Władzom Wenezueli nie jest na rękę przyznać się, ilu ludzi choruje.

sobie zaufać? A może nauczymy się, że niektórych spraw, takich jak pandemia, nie da się rozwiązać w ramach indywidualizmu i wolnego rynku? Konieczny jest wysiłek wspólnoty, całego społeczeństwa, a państwo wraz z jego polityką społeczną jest tu elementem niezbędnym. Dzień przed rozpoczęciem kwarantanny totalnej

przenoszoną przez komary dengą niż koronawirusem. Z jakiegoś powodu dengą nie jest tak medialna, może dlatego, że dotyka częściej ubogich, żyjących na terenach podmokłych, a nie tych zamożnych, którzy wracają samolotami z wakacji we Włoszech.

Na razie argentyńskie ulice są puste. Trawniki na placach i w parkach

fn

*muzyka
nie cichnie*

YouTube / Filharmonia Narodowa

2019 / 2020

Dyrektor Artystyczny
Andrzej Boreyko

**Filharmonia
Narodowa**

Codziennie jesteśmy zabijane

Masowe protesty kobiet w Ameryce Łacińskiej

Katarzyna Mierzejewska

9 marca w Meksyku był dniem bez kobiet. Nie pojawiły się na ulicach, w sklepach ani w kawiarniach. Nie było ich w szkołach, nie przyszły do biur, a w wielkich miastach (jak Mexico City) praktycznie nie korzystały z transportu publicznego. Dziesiątki tysięcy Meksykanek zrezygnowało z uczestnictwa w życiu publicznym w ramach ogólnokrajowego protestu przeciwko przemocy wobec kobiet. „Zniknęły”, bo z reguły pozostają niewidoczne. „Tak wygląda rzeczywistość bez kobiet”, mówiły aktywistki w wywiadach. Te kobiety, które nie mogły zrezygnować z obowiązków zawodowych, dodały do ubrania fioletowe akcenty (np. wstążki), aby wyrazić solidarność z protestującymi. Niektóre gazety poniedziałkowe wydanie wzbogaciły o fioletowe lub puste strony w miejscu, gdzie normalnie pojawiłyby się artykuły napisane przez dziennikarki. W internecie do informacji dotyczących strajku dodawano hashtag #UnDíaSinNosotras („Dzień bez nas”).

Meksyk: Kobiety mają dość

Protest poprzedziła demonstracja zorganizowana w Mexico City, która zgromadziła ok. 80 tys. osób. Marsz rozpoczął się spokojnie, jednak później doszło do starć z policją, która użyła gazu łzawiącego. Kilkadziesiąt osób zostało rannych. „Przepraszamy za niedogodności, ale codziennie jesteśmy zabijane”, głosił jeden z transparentów. Na manifestacji pojawiła się m.in. Evangelina Lara, która trzymała zdjęcie tragicznie zmarłej córki. Dziewczyna miała 26 lat, kiedy wyskoczyła z taksówki, aby uniknąć molestowania. Wpadła pod inny samochód i zginęła.

Zabójstwa kobiet jako często występujące zjawisko doczekały się nawet odrębnego pojęcia – *femicide* (od ang. *homicide* – zabójstwo). W ostatnich pięciu latach ich liczba

się podwoiła – do ponad tysiąca przypadków rocznie. W Meksyku dziennie ginie 10 kobiet, ale nie wszystkie z tych spraw klasyfikuje się jako *femicides*. Meksykanki mają dość i domagają się od rządu konkretnych działań. Chodzi o ustanowienie urzędu prokuratora, który koncentrowałby się na rozwiązywaniu spraw zabójstw lub zniknięć kobiet. Wzburzenie potęgują kolejne wstrząsające morderstwa dziewczyn. Ciało 25-letniej Ingrid Escamilli zostało rozczłonkowane i obdarte ze skóry, siedmioletnią Fátimę Cecilie Aldrighett znaleziono martwą w plastikowej torbie. 19-latkę Noemi Haydée Hernández Sánchez dwa tygodnie po urodzinach została zgwałcona i uduszona, po czym jej zmaltretowane ciało wyrzucono przy autostradzie. To tylko wierzchołek góry lodowej.

W Meksyku dziennie ginie 10 kobiet.

Kobiety nie tylko naciskają polityków, ale i same działają. Observatorio Ciudadano Nacional del Femicidio (obserwatorium obywatelskie zabójstw dokonywanych na kobietach) zrzesza 40 organizacji z 22 meksykańskich stanów. Walczy o szerszy dostęp do organów sprawiedliwości dla rodzin ofiar i o rzetelne procesy.

Chile: Gwałcicielem jesteś ty!

„Czasami problemem nie jest jedynie męski popęd, ale też samo zachowanie kobiety. Owszem, musimy ukarać sprawcę, ale także uczulić ofiarę, by nie dopuszczała do takich sytuacji”, powiedział na początku marca prezydent Chile Sebastián Piñera, wpisując się w klasyczne obwinianie ofiary. Zdaniem Bárbarę Sepúlvedy Hales, rzeczniczki feministycznej grupy prawniczej Abofem, obwinianie ofiar i podejrzliwość wobec ich zeznań to stereotyp, jakim kieruje się chilijski wymiar sprawiedliwości. Podobnie jak w Polsce

w procesach sądowych analizuje się dotychczasowe życie i zachowania seksualne wykorzystanej kobiety, jakby to miało odebrać wiarygodność jej słowom.

Ze statystyk opublikowanych przez Chilijską Sieć przeciwko Przemocy wobec Kobiet wynika, że na policję zgłaszane są codziennie 42 przypadki przemocy seksualnej. Tymczasem w 2018 r. tylko ok. 25% spraw o wykorzystywanie seksualne zakończyło się wydaniem orzeczeń sądowych. Liczba zgłaszanych przypadków przemocy domowej wynosi aż 130 tys. rocznie – to najczęstsze przestępstwo w Chile. W 2019 r. z rąk swoich partnerów zginęło 46 kobiet.

Także Chilijki wyszły 8 marca na ulice. Według szacunków La Coordinadora Feminista 8M, największej tamtejszej organizacji feministycznej, w protestach zwołanych w wielu

miastach wzięło udział łącznie 2 mln kobiet. Co ciekawe, państwowe służby porządkowe mówią o maksymalnie 150 tys. „Kobiety są stale poddawane różnym formom przemocy patriarchalnej, która stanowi integralną część sposobu funkcjonowania Chile”, mówi Alondra Carrillo, rzeczniczka wspomnianej organizacji. Dyskryminacja ma wiele postaci: od przemocy domowej, przez ekonomiczną, po restrykcyjne prawo aborcyjne. Motywacja Chilijek do działania wpisuje się w szerszy kontekst protestów, które przetaczają się przez kraj (z różną intensywnością) od października 2019 r. Kobiety faktycznie są motorem demonstracji. Angażują się jako liderki i organizatorki, ale również koordynatorki sieci obywatelskiej samopomocy, np. do opieki nad dziećmi.

Przedstawienie przemocy wobec kobiet jako cechy charakterystycznej ładu (a raczej nieładu) społeczno-politycznego Chile znajduje odzwierciedlenie w słynnym performansie „Un violador en tu camino” (Gwałcieł na twojej drodze). Słowa mani-



W protestach organizowanych w Chile wzięło udział łącznie 2 mln kobiet.

festu przeciwko gwałtom i towarzyszący mu taniec obiegły cały świat. Kobiety od Santiago po Sztambuł w mgnieniu oka organizowały się w ostatnich miesiącach, by zrekonstruować występ na ulicach swoich miast. Tekst opisuje, w jaki sposób instytucje publiczne – policja, sądownictwo i struktury władzy politycznej – podtrzymują systematyczne naruszanie praw kobiet: „Gwałtowiec jesteś ty / To policjanci / Sędziowie / Władze lokalne / Prezydent”.

Argentyna: Walka o bezpieczną aborcję

8 marca marsze przeszły także ulicami miast argentyńskich. W Buenos Aires demonstrantki trzymały czerwone róże i banery z nazwiskami zamordowanych kobiet. Co 32 godziny życie traci jedna Argentynka – wynika z danych zebranych przez ONZ. Liczba ta dramatycznie rośnie. W pierwszych dwóch miesiącach 2020 r. w kraju odnotowano 63 kobietobójstwa. Tylko w 2018 r. infolinia stworzona, by pomóc kobietom będącym ofiarami przemocy, odebrała ok. 170 tys. połączeń.

Osiem na 10 dzwoniących kobiet zgłosiło, że były wykorzystywane przez ponad rok, tyle samo, że doświadczyło przemocy z rąk byłego lub obecnego partnera, a cztery na 10, że cierpią z powodu przemocy (fizycznej i psychicznej) od pięciu lat.

W obliczu narastającego problemu przemocy wobec kobiet w 2015 r. artyści, dziennikarze i aktywiści zaczęli się organizować, co dało początek stowarzyszeniu Ni Una Menos (Ani Jednej Mniej). Zaczęło się spokojnie, od publicznego

Co 32 godziny życie traci jedna Argentynka.

czytania artykułów i prac na ten temat, spotkań z bliskimi ofiar. Czarna goryczy przełamała się w maju, kiedy ciężarna 14-latką Chiara Páez została zabita przez swojego 15-letniego chłopaka. Pierwsza do masowego protestu wezwała lokalna dziennikarka radiowa Marcela Ojeda: „Kobiety, czy naprawdę nie mamy zamiaru zabrać głosu? Zabijają nas!”. Ostatecznie 3 czerwca miliony Argentynek wyszły na ulice, co było wstępem do rozpoczęcia szerszej debaty na

temat dyskryminacji kobiet w kraju. Na pamiątkę tego marszu Argentynki co roku organizują podobne manifestacje.

Pomimo dużego problemu przemocy ze względu na płeć Argentyna ma też szansę stać się dobrym przykładem traktowania kobiet, bardzo wyróżniającym się na tle regionu. Na początku marca nowo wybrany prezydent Alberto Fernández zapowiedział przesłanie do Kongresu ustawy liberalizującej prawo aborcyjne. Projekt przygotowany przez aktywistki przewidy-
duje, że terminacja ciąży byłaby legalna do 14. tygodnia. Te-

go typu inicjatywa po raz pierwszy uzyskała poparcie prezydenta, co może być przełomem w podejściu do prawa do aborcji w Ameryce Łacińskiej.

W Argentynie aborcja w większości przypadków jest nielegalna i może być karana więzieniem. Wyjątek stanowi gwałt lub zagrożenie zdrowia matki. Nowa ustawa pojawiła się na agendzie dwa lata po ostatniej próbie legalizacji aborcji, która została odrzucona przez Senat po kilkunastu

godzinach debaty zaledwie kilkoma głosami. Porażka bolała, tym bardziej że projekt został przegłosowany przez izbę niższą parlamentu. Argentynki nie dały jednak za wygraną i postanowiły wykorzystać zmieniający się klimat polityczny. Wybór nowego prezydenta oznaczał kolejną szansę dla projektu, szczególnie że Fernández obiecywał w kampanii wsłuchiwanie się w potrzeby obywateli.

Rząd szacuje, że w Argentynie co roku dokonywanych jest 350 tys. nielegalnych aborcji, które zagrażają życiu kobiet. Z kolei organizacje na rzecz praw człowieka twierdzą, że liczba zabiegów może wynosić nawet pół miliona. Wiele kobiet próbujących uzyskać dostęp do aborcji w przypadkach przewidzianych w prawie również napotyka przeszkody, a lekarze powołują się na zastrzeżenia religijne lub moralne.

Na dowód tego, że prawo nie działa i karze kobiety, aktywistki przywołują kilka najbardziej skrajnych przykładów znieczulicy urzędników. Belén poroniła i spędziła w więzieniu ponad dwa lata (wyrok anulowano dopiero po ostrych protestach społecznych). Ana María Acevedo starała się o aborcję, aby móc przejść chemioterapię. Odmówiono jej pomocy, a kobieta zmarła. Lekarze odmówili też aborcji 11-letniej Lucii zgwałconej przez partnera babci.

Debata nad ustawą opóźnia się ze

względem pandemii koronawirusa i zagrożenie dengą, ale aktywistki z La Campaña Nacional por el Derecho al Aborto Legal, grupy najbardziej zaangażowanej w kampanię *pro-choice*, mają nadzieję, że temat powróci w najbliższych tygodniach.

Kolumbia: Normalizowanie przemocy

Na długą batalię o bezpieczną aborcję szykują się też Kolumbijki. Co prawda, na początku marca krajowy Sąd Konstytucyjny odrzucił możliwość zalegalizowania aborcji do 16. tygodnia ciąży, ale jednocześnie zaznaczył, że nie przewiduje przywrócenia w Kolumbii całkowitego zakazu. Choć wyrok sprawia duży zawód, aktywistki wierzą, że nagłośnienie sprawy otworzy na nowo debatę na temat praw kobiet. Powodem dyskusji była sprawa przedstawiona przez prawniczkę i aktywistkę *anti-choice* Natalię Bernal, która domagała się całkowitego zakazu aborcji. Powoływała się przy tym na historię 22-latk, która dokonała aborcji, a siedem miesięcy później stwierdzono u niej depresję i poważne problemy psychiczne, mające być następstwem tej decyzji. „Jeśli prawo do aborcji zostanie rozszerzone, to wzrośnie liczba gwałtów, bo gwałtociel będzie wiedział, że państwo pozwoli kobiecie pozbyć się konsekwencji tego czynu, czyli ciąży”, perorowała Bernal.

Ruch *anti-choice* jest w Kolumbii bardzo silny, sam prezydent Iván Duque powiedział w lutym, że jego zdaniem życie zaczyna się od poczęcia. Tymczasem szacuje się, że w Kolumbii przeprowadzanych jest nawet pół miliona nielegalnych aborcji, co przy obecnym systemie prawnym naraża kobiety na konsekwencje prawne i zdrowotne.

Podczas wieloletniej wojny rządu z lewicowymi bojówkami atak na kobiety był postrzegany jako element strategii walki. To one były głównymi ofiarami tego konfliktu. Odczuweczenie kobiet poprzez terror psychiczny, gwałty, przymuszanie do donoszenia ciąży miało zatruwać lokalne społeczności. Jednak i w czasach spokoju los Kolumbijek jest niezwykle trudny. Ze statystyk wynika, że w 2017 r. ok. 30 tys. kobiet padło ofiarą molestowania (a to tylko przypadki, do których można było dotrzeć). Z tego zaledwie 5% spraw zakończyło się wyrokiem sądowym. Zdecydowana większość sprawców to bliscy ofiar: ojczymowie, ojcowie, wujkowie lub sąsiedzi. Ponad 74% ofiar to dziewczynki poniżej 14. roku życia. W tym samym roku 144 kobiety zginęły z ręki partnera lub byłego partnera. Zdaniem Carlota Eduarda Valdesa Morena, dyrektora Medicina Legal, kliniki medycyny sądowej, która zbiera tego typu dane, przemoc wobec kobiet jest zjawiskiem znanym od dzieciństwa, a brutalne schematy odtwarza się potem w życiu dorosłym.

Od 2007 r. kilkanaście krajów Ameryki Łacińskiej zmodyfikowało swoje kodeksy karne, aby uwzględnić oddzielną kategorię zabójstw: tych popełnianych ze względu na płeć. Mimo to w praktyce liczba zabójstw rośnie, przemoc (wzmacniana przez macryzm) nadal jest powszechna, a liderzy polityczni z dużą nonszalancją podchodzą do dyskryminacji kobiet. Nie dalej jak w lutym prezydent Ekwadoru stwierdził, że mężczyźni żyją w permanentnym strachu przed oskarżeniem o molestowanie. Kobiety jednak się nie poddają – wręcz przeciwnie, stają się bardziej widoczne i zdecydowane w działaniach. Wychożą na ulice, zakładają stowarzyszenia, naciskają na rządy i patrzą na ręce policjantom. Pokazują: jesteśmy, czujemy i nie możecie nas już bezkarne zabijać.

Katarzyna Mierzejewska

Przekaż swój 1% dla PCK w Morągu

Oddział Rejonowy PCK w Morągu zachęca do przekazania 1% podatku na zakup sprzętu rehabilitacyjnego.

PAMIĘTAJ!

Oprócz numeru **KRS 0000225587** w rubryce „cel szczegółowy” obowiązkowo wpisz: **„OR PCK Morąg – na sprzęt rehabilitacyjny”**. Tylko wtedy Twoje pieniądze zostaną w całości wydatkowane na ten cel.



PCK w Morągu dziękuje wszystkim ofiarodawcom

Oko w oko



Tomasz Jastrun

Ludzie ze szkła

Jak miliony Polaków dzień zaczynam od wysłuchania informacji, ilu chorych przybyło, ilu zmarło. Trochę się ruszam, więc żona narzeka, że zawlokę do domu tego wirusa, bo jestem niechlujny i nierozsądny. Od tego gadania mój synek Franio zaczął się mnie bać i przez jakiś czas nie dawał się przytulić, a jak żyć bez przytulania? Koronawirus sięga do zasobów ludzkich lęków, a to ogromny ukryty zbiornik.

W pobliskiej Radości jeszcze czynne korty, bodaj jedyne w Warszawie. Świat jakby stopniowo zamierał. Mój partner tenisowy – gramy od niemal pół wieku – wsiada do samochodu, ale nie z przodu, sadowi się z tyłu. Niby rozumiem, jednak robi mi się przykro.

Zamawiam jedzenie w pobliskiej restauracji indyjskiej. Właściciel, Hindus, mówi, że jest bliski bankructwa i pewnie wkrótce zamknie lokal. Jaka szkoda. Znajoma prowadziła w galerii punkt lotto. Pracowała na umowę-zlecenie, jak miliony Polaków. Ma długi, kredyty, wynajmuje mieszkanie. Rozpacz. Taka rozpacz jest udziałem milionów ludzi. To cudowne, że dzieci, jeśli w ogóle chorują, mają łagodne objawy, upiorne, że zarażają swoich dziadków.

Delfiny pojawiły się w pobliżu Wenecji, w kanałach po wielu latach są ryby. Czytam w Onecie: „W Hiszpanii nieprzestrzeganie ograniczeń w wychodzeniu z domu karane jest grzywną w wysokości od 100 do 600 euro. W takiej sytuacji właściciele psów na terenie całego kraju znaleźli sposób na łatwy zarobek, oferując wypożyczenie swoich pupili na długie spacery, w cenie od 5 do 25 euro można znaleźć »grzeczne« psy, aby wyjść na codzienny spacer bez ograniczeń”. „Możesz obejść nakaz zamknięcia i wyjść na ulicę, nie narażając się na kary”, zachęca jedno z ogłoszeń oferujących „psy duże, małe i średnie, z dowozem do domów”.

Jak kiedyś mawiano, zostaliśmy nawiedzeni przez plagę i jest dopust boży, zaraza morowe powietrze, chorego nazywano zapowietrzonym. Ale przy czarnej ospie, dżumie czy cholercie nasz koronawirus to ledwie katar. Dżuma w XIV w. wyludniła Europę. Czytam „Dziennik roku zarazy” Daniela Defoe, autora „Przypadków Robinsona Crusoe”, ojca współczesnej prozy. Książkę opublikował w roku 1722, a zaraza nawiedziła Londyn w roku 1665. Defoe miał więc wtedy pięć lat. Książka zatem tylko udaje pamiętnik, to też reportaż i kronika, niemal praca naukowa, są nawet dane, ilu ludzi, gdzie i kiedy umarło. Sceną

dramatu jest zatłoczony Londyn, po ulicach biegają świnie, krowy i króliki. Dostają w ten czas zakaz biegania. Są tu setki szczegółów, tego nie dałoby się wymyślić. Defoe wykonał ogromną pracę reportera i dokumentalisty. Gdyby jednak współczesny reporter napisał taki reportaż, zostałby wypionny, że jest nieporadny. Mamy więc wielki postęp w pisaniu tego typu tekstów, a jednak to był genialny reportaż, bo pierwszy tego typu („Dżuma” Camusa powstała z inspiracji książką Defoe). A Londyn w czasie zarazy roku 1665 zmienił się w obóz zagłady. „Ludzie oddani byli całkowicie na pastwę trwogi”, niektórzy umierali na chodnikach. Do tego nam daleko. Chociaż są podobieństwa. Też stosowano na wielką skalę kwarantannę, zamykano ludzi w domach, które znaczone czerwonym krzyżem i napisem: „Boże, zmiłuj się nad nami”. Domu pilnował strażnik, dzienny i nocny. Defoe zauważa, że zdrowi najczęściej zarażali się, wychodząc na zakupy, nie inaczej jest dzisiaj. Zamykano stopniowo karczmy, zakazano wi-

Po epidemii świat stanie na głowie, a może nawet na karku, bo głowy może już nie być.

dowisk. Wyroili się oszuści, szarlatani, oferowano amulety i cudowne lekarstwa. Szerzyły się plotki. A gdy zaraza wygasa, Defoe pisze słowa, które, dając głowę, będą aktualne w Polsce. „Nie najmniejszym z naszych nieszczęść było niewątpliwie to, że wraz z wygaśnięciem zarazy nie ustał duch walki i swarów, potwarzy i wzajemnych zarzutów, które poprzednio mąciły spokój narodu”.

Zdanie, które robi teraz wielką karierę: „Sytuacja jest dynamiczna”. Na tyle dynamiczna, że wszelkie prognozy prędzej lub później biorą w łeb. Dynamiczna jest też w domach, ludzie skazani na siebie pielęgnują życie rodzinne bądź rzucają się sobie do gardeł. Więc co za naiwność, że jeśli zamknie się małżeństwo na miesiąc w czterech ścianach, to będzie mniej zgonów. Wygląda na to, że po epidemii świat stanie na głowie, a może nawet na karku, bo głowy może już nie być.

Udaję się do naszego city. Ostatni dzień, kiedy można iść chodnikiem bez szczególnego powodu. Niepokój jest dotykany. Ludzie chodzą, jakby byli z kruchego szkła, omijają się z daleka. Wrażenie, że to jakiś spektakl, w który wszyscy mimowolnie zostali uwikłani.

Przywódca z kryminału

Cały świat był przekonany, że w Nowej Hucie strajkuje Solidarność, tymczasem protest zorganizował Andrzej Szewczuwaniec

Leszek Konarski

26 kwietnia 1988 r. na Wydziale Walcowni Zgniatacz Huty im. Lenina rozpoczął się najdłuższy, bo trwający do 5 maja strajk, w którym wzięło udział od 12 do 15 tys. hutników. Codziennie informowało o nim Radio Wolna Europa, cały świat był przekonany, że jest to protest zorganizowany przez podziemne struktury Solidarności. Rok później, przed wyborami 4 czerwca 1989 r., media podawały, że tym strajkiem w Nowej Hucie Solidarność ostatecznie rozwaliła komunę. Tymczasem członkowie Solidarności wprawdzie wzięli udział w strajku, zasiadali w Komitecie Strajkowym, ale nie byli jego organizatorami. Tym, który 26 kwietnia 1988 r. o godz. 9 rano zatrzymał suwnicę na Wydziale Walcowni Zgniatacz, wezwał do strajku i stanął na czele Komitetu Strajkowego, był Andrzej Szewczuwaniec, człowiek znikąd, nieznanym w hucie z jakiegokolwiek działalności związkowej czy społecznej, niezwiązany z Solidarnością.

Niemoc Solidarności

Już od początku 1988 r. wśród pracowników huty wyczuwało się coraz większe zaniepokojenie sytuacją w kraju, drastycznie wzrosły w lutym ceny żywności, nie było podwyżek płac, coraz trudniej było żyć z pensji. Tę napiętą sytuację czuli też członkowie podziemnej Solidarności, ale nie byli w stanie poderwać ludzi do protestu. Pisali więc protesty, apele, które niczego nie załatwiały. Na wszystkich wydziałach deklarowano chęć podjęcia akcji strajkowej, bo trzeba było zareagować na podwyżki cen żywności, ale gdy już omówili szczegóły protestu, nikt nie chciał wstrzymać produkcji. Lech Wałęsa wezwał do Gdańska

przedstawicieli nowohuckiej Solidarności i prosił: „Zatrzymajcie chociaż jedną zmianę, huta musi stanąć!”. Tymczasem w Nowej Hucie Solidarności brakowało charyzmatycznego przywódcy. Gdyby jak w 1980 r. w Gdańsku zjawiał się nowy Lech Wałęsa, wtedy byłoby można działać skutecznie. I właśnie taki działacz na miarę Wałęsy się objawił.

Ten jeden człowiek, Andrzej Szewczuwaniec, potrzebował kilku minut, aby namówić pracowników Wydziału Walcowni Zgniatacz do strajku. Wkrótce do protestu przyłączyło się kilkudziesięciu pracowników sąsiedniego Wydziału Walcowni Drobnej i Drutu. Powołali pięcioosobowy Komitet Strajkowy, na którego czele stanął Szewczuwaniec.

Dla nowohuckich struktur podziemnej Solidarności ogłoszenie strajku było wielkim zaskoczeniem. Do tego solidarnościowcy nie bardzo wiedzieli, kim jest ten

test był w interesie związku. Dlatego ustalili, że będą chodzili na wszystkie spotkania z Szewczuwaniecem i słuchali, co mówi. Relacjonowali więc, że to świetny mówca, ma więzienną „bajerę”, czym porывa ludzi, i musiał się tego nauczyć „w kiblu”. Wszystkie jego wystąpienia poświęcone były większym pieniądзом dla hutników, co ludziom bardzo się podobało, przyjmowali je oklaskami. Nie mówił nic o polityce, ani słowem nie wspominał o ponownej legalizacji Solidarności. Tylko mamona i jeszcze raz mamona. Na zebraniach powtarzał: „Załatwimy podwyżkę i przystępujemy do pracy”.

Konkurent z bajerem

Hutniczej Solidarności wyrósł poważny konkurent, samotny człowiek, który w więzieniu nauczył się pięknie bajerować, uwiódł swoim czarem kilkanaście tysięcy pracow-

26 kwietnia 1988 r. o godz. 9 rano Andrzej Szewczuwaniec zatrzymał suwnicę na Wydziale Walcowni Zgniatacz i wezwał do strajku.

Szewczuwaniec, kogo reprezentuje, może to jakaś prowokacja Służby Bezpieczeństwa? Może władze znalazły człowieka, który wywoła strajk, dołączą działacze Solidarności i tym sposobem zostaną zdekonspirowani. Od kolegów z Walcowni Zgniatacz dowiedzieli się, że ten człowiek ma dar przemawiania do tłumu, potrafi ludzi porwać, chcą za nim iść.

Przedstawiciele tajnych władz Solidarności w Hucie im. Lenina poszli do znajomych w kadrach i dowiedzieli się, że Szewczuwaniec ciągle zmieniał pracę, kilka lat siedział w więzieniu. Może ma kontakty z SB? Szefowie hutniczej Solidarności umówili się, że tych informacji nie będą nikomu ujawniać, gdyż mogłoby to zdeorganizować strajk lub go nawet zakończyć. A ten pro-

ników. Nieznany wcześniej nikomu pracownik kombinatu wywołał strajk i zrobił to, czego nie udało się zrobić wytrawnym związkowcom. Postanowili więc delegować do Komitetu Strajkowego trzech swoich działaczy, aby oni próbowali poszerzyć postulaty związkowe, m.in. o żądanie ponownej rejestracji NSZZ Solidarność.

Tymczasem Andrzej Szewczuwaniec zgodził się na dopisanie do postulatów strajkowych żądania przywrócenia do pracy osób zwolnionych w hucie za nielegalną działalność, ale nie chciał słyszeć o reaktywacji Solidarności. Również inni członkowie Komitetu Strajkowego byli zdania, że lepiej nie mówić o Solidarności, bo to może im zaszkodzić. Do samego końca tego największego w Polsce



Napięcie w Nowej Hucie powodowały rosnące ceny żywności i brak podwyżki płac.

robotniczego protestu w 1988 r. nie padło ani jedno oświadczenie, że jest to strajk Solidarności.

O tym, że Szewczuwaniec lubi przede wszystkim pieniądze, członkowie Komitetu Strajkowego przekonali się już po kilku dniach, gdy z Bielska-Białej zatelefonowała Grażyna Staniszevska i powiedziała, że Solidarność jej regionu postanowiła przekazać 100 tys. zł na wsparcie rodzin strajkujących hutników. Po te pieniądze pojechał do Bielska-Białej sam Szewczuwaniec. Spotkał się ze Staniszevską, pieniądze wziął, ale ich nie dowiózł do Nowej Huty. Kolegom powiedział, że w drodze powrotnej został napadnięty i okradziony. Choć nikt mu nie uwierzył, działacze Solidarności postanowili i tę sprawę zachować w tajemnicy przed załogą.

Zdecydowali się tylko śledzić Szewczuwanca na każdym kroku. Nie dowierzali mu nawet wtedy, gdy mówił, że idzie spać. Często na kilka godzin znikał i nikt nie wiedział, gdzie jest. Może spotykał się z SB? W teczce personalnej w dziele kadr była tylko informacja, że był karany za przestępstwa pospoliczne. Nie mieli żadnych konkretnych dowodów, że był sterowany przez bezpiekę. Niektórzy przypuszczali, że ten trybun ludowy, potrafiący

porwać tłum, ma być przez władze wykreowany na drugiego Wałęsę i to z nim, a nie z Lechem Wałęsą rząd mógłby prowadzić rozmowy. Dlaczego Szewczuwaniec nie chciał się spotkać z przybyłą do Nowej Huty Anną Walentynowicz, która nie została dopuszczona do kontaktu ze strajkującymi robotnikami? Całe kierownictwo hutniczej Solidarności wiedziało, że strajkiem

nej w Szczecinie, zaangażował się w działalność opozycyjną i za udział w strajku oraz podejrzenie, że brał udział w podpaleniu komitetu dzielnicowego PZPR, został relegowany z uczelni. W Dąbrowie Górniczej, w filii krakowskiej AGH, studiował potem na kierunku spawalnictwo, ale dyplomu nie uzyskał. Wtedy przyjechał do Nowej Huty i przez dwa lata pracował jako dyspozytor

Szewczuwaniec spotkał się ze Staniszevską, wziął pieniądze, ale do Nowej Huty ich nie dowiózł.

kieruje jakiś czarny charakter, niezbyt zrównoważony psychicznie, może prowokator SB, człowiek karany, pazerny na pieniądze, ale dla dobra robotniczego protestu nikt tego głośno nie mówił.

Recydywista

Andrzej Szewczuwaniec urodził się 11 listopada 1950 r. w Kielcach. Do liceum ogólnokształcącego uczęszczał w Szczecinie, dokąd przeprowadził się z rodzicami. Chciał zostać aktorem, ale rodzice wytłumaczyli mu, że powinien studiować medycynę. W 1970 r., będąc na drugim roku studiów na Akademii Medycz-

w przedsiębiorstwie transportu budowlanego. W 1972 r. wrócił do Szczecina i bardzo krótko pracował jako dyspozytor w przedsiębiorstwie handlu wewnętrznego. W listopadzie 1972 r. ponownie wrócił do Nowej Huty i został nożycowym na Walcowni Rur Zgrzewanych Huty im. Lenina. W 1974 r. próbował przedostać się na Zachód. Policja NRD znalazła go ukrytego pod sufitem w toalecie pociągu jadącego z Warszawy do Paryża i aresztowała. Polski sąd za próbę nielegalnego opuszczenia kraju skazał go na karę grzywny.

W 1979 r. Szewczuwaniec był przez prokuraturę podejrzewany o podłożenie w nocy z 17 na

► 18 kwietnia bomby własnej konstrukcji pod pomnik Lenina w Nowej Hucie, ale ostatecznie z braku dowodów tego zarzutu mu nie postawiono. Natomiast w dwóch następnych latach stawał aż czterokrotnie przed sądami w Szczecinie, Kielcach, Krakowie i Sosnowcu za dokonanie wielu kradzieży i napadów w sposób szczególnie

pięknym językiem, potrafiący szybko zjednać sobie zaufanie ludzi, a równocześnie recydywista, oszust i złodziej. Od czasu próby ucieczki na Zachód i potem próby wysadzenia pomnika Lenina był z pewnością pod obserwacją bezpieki. Nikt jednak nie znalazł dowodów, że był przez Służbę Bezpieczeństwa

rystyczne, potem plutony specjalne ZOMO z Białegostoku, Katowic, Krakowa, Łodzi, Poznania oraz 30-osobowy pododdział z Wydziału Zabezpieczenia Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Największe siły skierowano na Walcownię Zgniatacz, ponieważ tam urzędował Komitet Strajkowy. W całej hucie aresztowano 79 osób. Andrzeja Szewczwiawca nie znaleziono.

A on wrócił do Szczecina i za włamania znowu poszedł do więzienia. Po wyjściu popełnił kolejne przestępstwa i uciekł za granicę. Przez długi czas szczecińska policja poszukiwała go listem gończym.

Na moje pismo skierowane do Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie, 19 września 2019 r. otrzymałem odpowiedź, że Andrzej Szewczwiawca nie jest już poszukiwany przez zachodniopomorską policję.

Fragment książki Leszka Konarskiego
Nowa Huta – wyjście z raju,
Fundacja Oratio Recta, Warszawa 2020

Niektórzy przypuszczali, że ten trybun ludowy ma być przez władze wykreowany na drugiego Wałęsę.

zuchwały. Dostał sześć lat więzienia i grzywnę w wysokości 100 tys. zł. Po pięciu latach spędzonych w więzieniu został przyjęty do pracy w Hucie im. Lenina, najpierw na stanowisko operatora ciągu walcowniczego na Walcowni Rur Zgrzewanych, a w kwietniu 1986 r. przeniósł się na Walcownię Zgniatacz, gdzie 26 kwietnia 1988 r. zorganizował strajk.

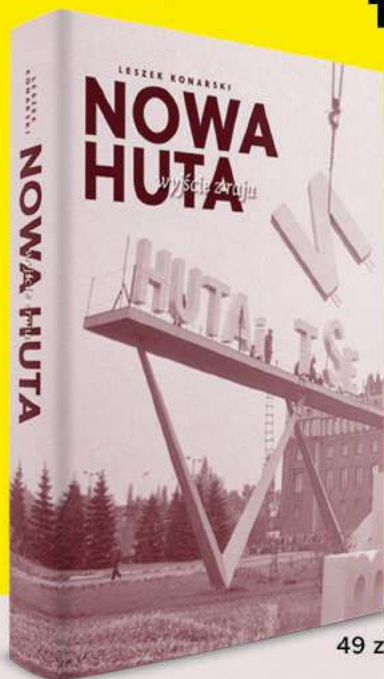
Na czele strajku stanął człowiek bardzo inteligentny, mówiący

sterowany i że kreowano go na drugiego Wałęsę.

5 maja o godz. 1.00 w nocy brygada antyterrorystyczna, oddziały ZOMO i milicji przystąpiły do pacyfikacji strajku, Kierujący akcją mieli dokładne rozpoznanie terenu, wiedzano, gdzie trwał strajk, znano liczbę strajkujących na poszczególnych wydzielach, miejsce przebywania członków komitetu strajkowego. Najpierw wkroczyły oddziały antyterror-

TO MIASTO POWSTAŁO Z TĘSKNOTY DO SZCZĘŚCIA, Z TĘSKNOTY ZA GODNYM ŻYCIEM.

Książka Leszka Konarskiego to reporterska wizja całej historii Nowej Huty, napisana ponad podziałami politycznymi, od Huty lewicowej po prawicową, od Lenina do Reagana i Kaczyńskich.



49 zł



E-BOOK TYLKO 19,99 ZŁ

WWW.SKLEP.TYGODNIKPRZEGLAD.PL

Wpłat 49 zł prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3, lok. 7. W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Poczta Polska. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +5,00 zł, paczka w RUCH-u +6,99 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.



Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Urok panny z kwarantanny

Niechże mi nikt nie wyrzuca, że stroję sobie kpiny z pandemii, skoro najbardziej niewczesny żart zafundował sam rząd, krzywoustami krzywoprzysięzcy Morawieckiego ogłaszając, że życie niebawem wróci do „nowej normalności”. Pisowskiej normalności. Boję się, nawet kiedy nie jest „nowa” – teraz więc strach się bać podwójnie. Narodowi nakazano izolację, ale tylko do czasu wyborów, które na pewno odbędą się w terminie, bo tak chce Naczelnik. Jeśli zatem społeczeństwo ma zamiar się rozchorować na wielką i przerażającą skalę, niechże to uczyni po 10 maja, pierwaj wybraawszy jedyne (po)słusznego kandydata. Jeżeli z powodu fanatycznej i obłąkańczej postawy Kaczyńskiego słupki partii rządzącej zaczną spadać, a Duda straci bezpieczną przewagę sondażową, stan wyjątkowy niechybnie zostanie ogłoszony, choćby w przeddzień elekcji. Kacyzm zaczyna drzeć w posadach – jeśli ogłupiany i przekupywany lud wreszcie zrozumie, gdzie Prezes ma jego dobro, może się nie skończyć na obaleniu władzy i pomników. Z powodu wirusa ludzie wariują, świat stanął na głowie, nie jest mi trudno wyobrazić sobie atmosferę linczu, jeśli okaże się, że dla utrzymania rządów kaczyści gotowi są poświęcić zdrowie i życie tysięcy Polaków.

Tymczasem żyjemy sobie całkiem nie-smutnie. Pierwszego dnia powszechnej kwarantanny jak na złość wyszło słońce, przez otwarte okno do mieszkania wleciała pierwsza tej wiosny osa (a może wychudzona pszczoła, nie przyjrzałem się dokładnie). Żona zapytała, czy już byłem z psem; mówię, że byłem, a przy okazji kupiłem gazety i bułki. Skłęta mnie, że to bardzo nieoszczędnie – od dziś chadzać powinniśmy albo z psem, albo do sklepu. Tracić za jednym zamachem oba preteksty do legalnego wyjścia z domu to frajerstwo. „W takim razie idę na rower”, powiedziała i dziarsko wtarałaniła się do windy z hipsterskim składakiem, na którym tylko ona jeździć potrafi, bo to rower „półstacjonarny”, z tych służących do stawiania w knajpce na Zbawiksie raczej, niż do jeżdżenia. Koła u niego małe, kierownica nie w tę stronę i jeszcze rozchybotana. Kiedy po raz pierwszy po dłuższych zmaganiach wspólnymi siłami złożyliśmy go wedle instrukcji, zapytałem, czy jest pewna, że to rower. Żona bynajmniej nie była nigdy cykliszką, za to zawsze była przekorna, zakazane owoce uwielbia spożywać, skoro zatem rząd nakazał siedzieć na dupie, to zrozumiała, że poczuła zew rekreacyjno-przyrodniczy i dalej przez puste miasto pedałowac ku rzece. Oto więc pojechała na rekonesans, celem zweryfikowania rządowych obostrzeń – czy przejażdżka na rowerze nie będzie jej kosztowała mandatów za bezpodstawne wychynięcie

z domu. I czy zbyt wielu warszawiaków nie wpadło na ten sam pomysł.

Pierwsze to dopiero godziny pod nadzwyczajną kuratelą – jeszcze nie wiadomo, czy bez psa i zakupów wolno się przemieszczać pieszo, czy tylko co najmniej truchtem, bo za przysiadanie na ławce może grozić mandat. Podobno indywidualnie ruch dla zdrowia dozwolony – czyli gdybym chciał poczytać na łonie, muszę perypatetycznie. Wszyscy teraz będziemy niczym bieżący, co to wierzą, że tylko będąc w ciągłym ruchu, możemy wymykać się Złtu; ewentualnie można się zaopatrzyć w szczudła.

O, zaćwierkał domofon – wraca moja Szozda (dla młodszych: Szozda Stanisław – kolarz, olimpijczyk), zaraz się dowiem, czy mamy już w stolicy strefę wolną od pedałowania. Ha! Mówi, że cudnie jej się jeździło, ulice i skwery puste, zamawia nam wszystkim przez internet rolki, to nas uwolni od wszelkich podejrzeń o włóczęgostwo, zarazem pozwalając nieustannie się przemieszczać – z dala od ludności rzecz jasna. Posiadamy psa Korka – zwierzę

Od dziś chadzać powinniśmy albo z psem, albo do sklepu. Tracić za jednym zamachem oba preteksty do legalnego wyjścia z domu to frajerstwo.

aspołeczne, niezwykle wrogie wobec przedstawicieli swojego gatunku, dlatego spacerując z psem, od lat doskonałą się w trzymaniu dystansu od innych wyprowadzaczy. To zwierzę idealne na czas kwarantanny – ludzkość trzyma na odległość kilkumetrowej smyczy.

Gdy nadszedł wieczór, Żona pożyczyła ode mnie latarkę czołową, na stałe zamontowaną na kasku, i tak wyposażona zagłębiła się w dawno niepenetrowane partie szafy. Macając spokój kątników domowych i innej entomofauny dyskretnie z nami mieszkującej, wyjęła starą raketę tenisową, pamiętającą jeszcze zaciekle mecze Harvard-Princeton (Żona nie w ciemni bita, niejaki szkoły pokończyła *cum laude*), a także zestaw piłeczek. Jęła objąć ściany salonu, twierdząc, że żadna zaraza nie zwalnia nas z reżimów treningowych, a nawet wzmaga ich znaczenie, bo przecie nie możemy przeżyć moru tylko po to, by zemrzeć z zaniedbania, przejeżdżenia, sflaczenia ogólnego i zbydlęcenia w szczególności. Przyglądam się energii Żony mojej nie bez podziwu, gotów bym rzec, iż „lubię panny prosto z kwarantanny”, gdyby nie to, że przed siedmiu laty za moją namową panieństwa zaniechała, nie po raz pierwszy zresztą. Czas odosobnienia wyraźnie jej służy, po pierwszych objawach przynębnienia przetrwała jakoś nową rzeczywistość i jako osoba towarzyska postanowiła zacieśnić kontakty z samą sobą.

Rozmawia Mateusz Demski

„W lesie dziś nie zaśnie nikt” to pierwszy w historii polskiego kina *slasher*, a więc krwawy, brutalny, przy tym nakręcony z przymrużeniem oka horror, w którym na grupę przebywających na odludziu nastolatków czyha śmiertelne niebezpieczeństwo. Takie filmy od dawna cię kręcą?

– Od najmłodszych lat, właściwie odkąd pamiętam, ciągnęło mnie do wszystkiego, co potworne, ciemne i mroczne. Podobaty mi się najbrzydsze i najbardziej kuriozalne zabawki, więc to wszystko zaprowadziło mnie w końcu do wypożyczalni kaset VHS na osiedlu. Pamiętam, że w rogu była półka z samymi horrorami, wybór był o tyle naturalny, że te okładki zawsze wydawały mi się po prostu najciekawsze. Chyba takim pierwszym filmem, który wypożyczyłem jako szczerz po kryjomu, był „Maniakalny gliniarz” o zamordowanym funkcjonariuszu nowojorskiej policji, który powraca z zaświatów i domaga się krwawej zemsty. Umówmy się, nie jest to wybitny tytuł, ale swego czasu zrobił na mnie ogromne wrażenie.

I rodzice nie protestowali?

– O dziwo, nie musiałem długo się z tym kryć, a moi rodzice bardzo szybko zaakceptowali tę fascynację horrorem. Co więcej, po jakimś czasie zaczęliśmy oglądać te filmy wspólnie. Mama jakoś szczególnie za nimi nie przepadała, ale taki weekendowy rytuał wypożyczania tytułów mniej lub bardziej pokręconych w naszym domu funkcjonował. Na potwierdzenie tych słów mogę powiedzieć, że jako 13-latek dostałem w prezencie od ojca model laleczki Chucky. Zresztą mam ją do dziś. Stoi na parapecie obok Obcego, Predatora, maski Jasona, rękawicy Freddy’ego...

Chyba całe życie chciałeś zrobić horror.

Bartosz M. Kowalski – absolwent szkół filmowych w Paryżu i Los Angeles. Autor nagradzanych dokumentów HBO „Moja Wola” oraz „Niepowstrzymani”. Zwycięzca Konkursu Scenariuszowego Script Pro 2014. Nominowany do Paszportu „Polityki” i nagrody Gildii Reżyserów Polskich. Jego debiut fabularny „Plac zabaw” miał premierę na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w San Sebastián, wyróżniony został m.in. na festiwalach w Gdyni, Warszawie, Koszalinie, Londynie czy Melbourne.

Horror nad Wisłą

Takie filmy mają coś do powiedzenia. Mówią o nietolerancji, rasizmie, ekologii, konsumpcjonizmie, lęku przed rzeczywistością polityczno-społeczną

– Dokładnie tak. Tym bardziej że od najmłodszych lat bolało mnie to, że w Polsce takich filmów nie ma i nigdy nie było. Albo inaczej – może i były, ale dziś policzyć się je na palcach jednej ręki. Z odważnymi pomysłami pojawił się Marek Piestrak, Jacek Koprowicz. Taka „Wilczyca” po latach może się podobać lub nie, ale trzeba reżyserowi oddać, że czuł klimat i konwencję. I to tyle. Chciałbym jeszcze coś powiedzieć o genialnych „Nieustraszonych pogromcach wampirów” Romana Polańskiego z 1967 r., ale przecież to nie jest polski film. Dlatego zawsze z zazdrością patrzyłem na rynek za oceanem, gdzie tego typu filmy nie dość, że mogą się pochwalić stuletnią tradycją, to jeszcze przez lata ewoluowały pod wpływem panujących na świecie nastrojów politycznych i społecznych. To temat rzeka, któremu poświęciłem zresztą pracę magisterską na reżyserii.

Jaki miałeś temat?

– Wpływ sytuacji politycznych i społecznych na amerykańskie kino grozy XX w. Można o tym mówić godzinami – począwszy od „Nosferatu” Murnaua, przez Universal Monster Movies wyrastające jak grzyby po



BARTOSZ M. KOWALSKI

– reżyser i scenarzysta

deszczu po II wojnie światowej, falę horrorów *science fiction* z lat 60., które metaforyzowały zimną wojnę, aż po erę remake’ów, którą zapoczątkowały zamachy z 11 września. Ten gatunek to ogromny kawał historii kina, który niestety na naszym gruncie nie istnieje. A oprócz tego, że nie istnieje, to człowiek, który z wielkim uśmiechem na ustach powołuje się na takie tytuły jak „Inwazja porywaczy ciał”, „Fright night” czy „Martwe zło 2”, naraża się na ostracyzm.

To znaczy?

– Szczerze, zawsze miałem obawy, że ta moja zajawka na horrory będzie kulą w nogi. Podskórnie czułem, że jeśli wystartuję do tódzkiej Filmówki i na egzaminach wstępnych powiem, że moim ukochanym filmem jest wspomniane „Martwe zło 2” – jeden z najbardziej powalonych horrorów w historii kina, który łamie wszelkie konwencje – to mnie stamtąd wyrzucą. Ostatecznie trafiłem na studia w Paryżu, gdzie też nie było mi łatwo z tym tematem. Pamiętam moje pierwsze ćwiczenie filmowe. Napisałem krótki scenariusz o facecie w poczekalni u lekarza, kaszlącym tak długo, aż mu głowa eksploduje. To była reklama syropu na kaszel. Naprawdę uważałem, że była to zabawna i przeurotna historyjka. Wykładowcy oczywiście mi tego nie zaliczyli.

Musieli być albo pozbawieni poczucia humoru, albo wyjątkowo delikatni. Już pomijam fakt, że zaproponowałeś rodzaj filmowego żartu, ale przecież uniwersalnym językiem współczesnego kina jest właśnie przemoc. Na każdym kroku mamy do czynienia ze śmiercią pokazywaną z najdrastyczniejszymi detalami, niektórzy twórcy – jak Tarantino – doprowadzili do granic zdrowego rozsądku porządek zbudowany na okrucieństwie.

– Wielokrotnie nagradzany i uznany za mistrza współczesnego kina Michael Haneke też posługuje się językiem potworności, agresji i terroru. Mój pierwszy film, czyli „Plac zabaw”, opierał się zresztą na podobnych mechanizmach, a całość była krzykiem przeciwko przemocy i kinem bardzo zaangażowanym społecznie. W obrębie horroru działa to oczywiście nieco inaczej, poza tym przedstawiciele tego gatunku prezentują różne, niekiedy całkowicie sprzeczne warianty przemocy. Nie ukrywam, że sam mam ogromny problem z filmami pokroju „Piły” (mówię tu o sequelach, nie o pierwszej części), gdzie przez dwie godziny obcujemy na ekranie z nieustanną torturą, która jest wyłącznie wyprawianiem flaków przedstawionym w sposób śmiertelnie poważny. Tego typu pornografia zbrodni nigdy mnie w kinie nie fascynowała. Natomiast czym innym jest przemoc w kręconych z przymrużeniem oka slasherach, gdzie cały świat zostaje wzięty w nawias konwencji.

– Trzeba w ogóle zaznaczyć, że takie kino ma to do siebie, że jest niskobudżetowe i pozbawione splendoru wielkoformatowego widowiska. Kiedy więc zaczęliśmy pisać scenariusz, wszystkie nasze pomysły były równocześnie przesiewane przez to, na co tak naprawdę mogliśmy sobie pozwolić. W ramach dostępnego budżetu i logistyki musieliśmy postawić na coś humanoidalnego, żadne wymyślne kreatury nie wchodziły w grę. Chcieliśmy też, żeby dla odmiany zabijało dwóch. Ostatecznie stanęło na ogromnych bliźniakach, których napędza czyste zło. Na pewno były w tym wszystkim podskórne inspiracje – jak

stawę do wplecenia w całą historię mikrokomentarza społecznego na temat wszechobecnej technologii. Ale to jest, rzecz jasna, punkt wyjścia filmu, broń Boże żaden moralitet. Poza tym potrzebowaliśmy sposobu na całkowite odcięcie naszych bohaterów od świata. Fabularną siłę napędową każdego slashera stanowi przecież sytuacja, w której grupa młodych ludzi jest zdana tylko na siebie w obliczu niebezpieczeństwa, bez kontaktu ze światem zewnętrznym. A umówmy się, że dziś trudno o takie warunki. Zasięg jest wszędzie. Wystarczy kliknąć w mapy na telefonie, które pokazują twoją lokalizację,



Poprzez horror mogłem powiedzieć coś o niepokojach związanych z krajem, w którym żyję.

Gdzie mamy do czynienia z czystą fantastyką wypełnioną monstrami z zaświatów, mutantami z kosmosu, klaunami demonami i typami w rękawicach z nożami zamiast palców, którzy w naszym świecie nie mają przeciwieństwa racji bytu. To po prostu rodzaj fikcji i rozrywki, przy których mamy dobrze się bawić.

U ciebie mordercą nie jest jednak ktoś typu Freddy'ego Kruegera z „Koszmaru z Ulicy Wiązów” Wesa Cravena czy Pennywise’a z powieści „To” Stephena Kinga, za wszystkim stoją natomiast bliźniacy mutanci zbliżeni raczej do leśnych trolli. Skąd wziął się ten pomysł?

byłem mały, to na moim osiedlu grasował duet gnojków, którzy trzęśli całym podwórkiem. Jakoś tak to się wszystko do kupy złożyło.

Ale do tego tanga trzeba oczywiście dwojga – mamy oprawców, potrzebne są i ofiary. W filmie pod topór idzie grupa nastolatków przebywająca w środku lasu. A dokładnie – uczestnicy obozu offline, którzy nie mogą korzystać z tabletów ani smartfonów.

– Takie wędrownie obozy offline istnieją naprawdę i są organizowane w każde wakacje. Dzieciaki wysyła się do lasu na tydzień i zabiera im telefony. To od razu stworzyło pod-

albo zadzwonić z FaceTime’a, żeby połączyć się z całym światem.

A ciebie te wszechobecne zdobywcze technologii przerażają?

– Generalnie nie mam z tym problemu, w końcu ze swoim telefonem praktycznie się nie rozstaję, jestem również fanem gier wideo. Zdarza mi się czasem przesiedzieć cały wolny dzień przed komputerem, grając w Warcrafta. Dla mnie to odskocznia i hobby, które pozwala odbić się od wszystkiego. Tak naprawdę chyba jedynie, czego nie rozumiem i co mnie trochę przeraża, to wszechobecne selfie, relacje na Instastories. Siedzisz w knajpie, dostajesz sushi, ale najpierw musisz zrobić sobie cztery foty nad talerzem, zatagować towarzysza, a dopiero później możesz zacząć jeść. Tego nie czaję, to wszystko wydaje

► się dość absurdalne. Natomiast przy pracy nad filmem ta opozycja *online/offline* nigdy nie była narracyjnym motorem napędowym fabuły. Tak jak mówiłem – to przede wszystkim punkt wyjścia, służy odpaleniu historii. Jeśli już, to ważniejsze wydają mi się mini-komentarze oświatowe, które pojawiają się w dalszej części filmu.

No właśnie, my tu o morderstwach i braku zasięgu, a w twoim filmie aż roi się od kwestii i aluzji wyższej wagi. Wśród bohaterów pojawia się chłopak, który ma problem z przekonaniem ojca do swojej orientacji seksualnej.

– Dialog, o którym mówisz, jest niemal żywcem wyjęty z historii rodzinnej mojego kumpla. On naprawdę nie wiedział, co musiałby zrobić i jaki sygnał wystać ojcu, by ten w ogóle zaopał. No a powiedzieć wprost, że jest gejem, bał się. I nawet jak zapraszał do domu chłopaka, który potrafił go klepnąć w tyłek, ojciec traktował to jako żart. Co więcej, był przekonany, że jego synowi bliżej będzie do narodowców wyciągających

dłoń w geście, którym pozdrawiano Hitlera, piewców zamkniętych granic i tradycyjnych rodzin niż do bycia homoseksualistą.

„I bądź pedałem w tym kraju”, kwituje bohater, obrazując dobitnie, jaki horror przeżywają osoby LGBT w Polsce. Zajmujesz w tej sprawie jasno określone stanowisko.

– Nigdy nie zrozumieć braku tolerancji dla inności, a u nas to dość powszechne zjawisko. Ale nie o tym jest film, a giną przecież wszyscy niezależnie od orientacji i poglądów (śmiech). Poza tym najciekawsze horrory, które pamiętam sprzed lat, zawsze coś między wierszami przemycali. Weźmy „Inwazję porywaczy ciał” Dona Siegela – niby głupkowaty tytuł, historia o przybyszach z obcej planety, którzy przejmują ciała i umysły mieszkańców amerykańskiego miasteczka, a można to odczytywać jako zawołaną metaforę makkartyzmu i przestrogi przed komunizmem. Mimo że mamy do czynienia z rozrywką, która polega w głównej mierze na oglądaniu litrów sikającej krwi i wsu-

waniu popcornu, te filmy mają coś do powiedzenia. Mówią o nietolerancji, rasizmie, ekologii, konsumpcjonizmie, lęku przed określoną rzeczywistością polityczno-społeczną. Ja mogłem powiedzieć coś o swoich niepokojach związanych z krajem, w którym żyję. **Wygląda więc na to, że twoje marzenie o przeniesieniu na polski grunt rasowego slashera, czyli horroru z humorem, a zarazem odbiciem tego, co się dzieje w społeczeństwie, właśnie się ziściło. Myślisz, że gatunek ten ma szansę u nas się przyjąć na dobre?**

– Marzyłbym o tym. Mam też nadzieję, że próba uchylecia tych gatunkowych drzwi spowoduje inne, podobne próby. Sam jako widz, który ogląda praktycznie wszystkie rodzime produkcje, zawsze chciałem móc wybrać polski horror czy SF spośród dziesięciu komedii romantycznych i sensacji. Kino jest szerokim pojęciem, ta różnorodność zawsze mnie w nim kręciła. A miejsce znajdzie się dla każdego.

Mateusz Demski



Wyślij SMS o treści AZYL

7412 koszt SMS 4,92 zł z VAT

7910 koszt SMS 11,07 zł z VAT

91950 koszt SMS 23,37 zł z VAT

i kup tapetę

Czy zniknie największy azyl dla koni w Europie? 500 koni na krawędzi!

Fundacja Centaurus działa 15 lat. Zbudowaliśmy, dzięki wsparciu setek tysięcy darczyńców, największy na starym kontynencie azyl dla koni, w Szczedrzykowicach pod Legnicą. Z ocalonych ponad 1100 koni, 500 otaczamy opieką na naszym Zwierzęcy Folwarku, gdzie nie brak też zwierząt gospodarskich oraz setek ocalonych psów i kotów. To bilans pomocy i zaufania, jakie od Was dostaliśmy. Przez te naście lat wspieraliśmy również na ogromną skalę, finansowo i rzeczowo, liczne organizacje pro zwierzęce i prywatnych pomagaczy, głównie starsze osoby. Założyliśmy rezerwat dla kilkuset koni w Przemkowskim Parku Krajobrazowym. Edukowaliśmy dzieci i młodzież

w szkołach. Zrobiliśmy ponad 3000 kampanii społecznych. Pomagaliśmy również w rehabilitacji dzieci przez terapię ze zwierzętami. Planowaliśmy na wiosnę rozpocząć ogólnopolską zbiórkę na zakup ziemi i budowę ośrodka nad morzem dla starszych zwierząt. Miały mieć swoje centrum rehabilitacji, największe w Polsce i zdolne przyjąć setki potrzebujących.

Jednak dziś, kiedy świat trzęsie się w posadach, wszystko się w jednej sekundzie zmieniło. Koronawirus nie dotknął zwierząt jak ludzi. Dotknął inaczej. Stały na końcu łańcucha, i świat nie ma na nie czasu, bo sam walczy o przeżycie. Zamiast zbierania na 56 ha ziemi, musimy ogłosić ogólnopolską zbiórkę, aby nie zniknąć z mapy Europy. 500 koni i tysiące innych naszych zwierząt. Po 15 latach stanęliśmy na krawędzi. Po raz pierwszy w historii. Niektórzy mówią, że ten horror niedługo się skończy, że jeszcze chwila. Ale my nie wiemy, czy za tę chwilę będziemy istnieć. Bo my - to zwierzęta. A one zwyczajnie potrzebują jedzenia i leków, taka proza życia. Zaś firmy i osoby prywatne które od wielu lat wspierały podstawowe potrzeby naszych zwierząt - same teraz mają swój kryzys. Wraz z nimi mogą zwyczajnie odejść nasze zwierzęta. Bo koni, pies czy kot sam sobie nie poradzi, a my miłością ich nie nakarmimy. Za moment zabraknie nam karmy dla psów, zabraknie fundusze na opłat za hotele dla starszków, brakuje powoli siana, a ceny wszystkiego idą w górę. Ktoś z Was powie, że 20 zł nas nie uratuje. Będzie miał rację. Nam na utrzymanie zwierząt miesięcznie potrzeba ponad 300 000 zł. Do tego leczenie, transporty, stajenni, hotele dla zwierząt i mnóstwo innych opłat. A firmy wycofują wsparcie jedna po drugiej, bo same ledwo się trzymają. Ale 20 zł pomnożone przez tysiące osób, które zawsze pomagają naszym zwierzętom może je uratować. Nasze zwierzęta potrzebują Was dzisiaj. Jak nigdy przedtem.

Przepraszamy Was, przepraszamy nasze zwierzęta.

Zwyczajnie nie byliśmy na to wszystko przygotowani. Ale nikt nie był. Nasze zapasy starczą na jeszcze chwilę, ale zegar tyka. Łada moment braknie na Zwierzęcy Folwarku wszystkiego, poczynając od siana i karmy oraz leków.

Nie wiemy, co stanie się z setkami uratowanych, polskich koni. Ani setkami psów i kotów, którymi opiekowaliśmy się tyle lat. My wiemy, że trudno teraz wymagać od kogokolwiek, aby troszczył się o zwierzęta, gdy on martwi się o własne życie. Rozumiemy to. Zawsze pomagaliśmy, przez 15 lat stworzyliśmy z nami azyl i projekty, które zmieniły polską rzeczywistość dla zwierząt. Zawsze byliście. Zrozumiemy, jeśli tym razem nie będziecie. Jak powiedział jeden dostawca słomy - "Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy".

Być może bluźnierstwem będzie prosić Was o pomoc dla zwierząt, gdy we Włoszech w wyniku epidemii lekarze muszą wybierać kogo odłączyć od aparatury oddechowej, gdy wielu ludzi straciło lub straci swoich bliskich, czy w Polsce, czy w innych krajach. Ale jesteśmy winni naszym zwierzętom to ryzyko, tę próbę. Na 3 miesiące przetrwania potrzebujemy około miliona złotych. Pierwszy raz prosimy o pomoc, by przetrwać, bo przez 15 lat dawaliśmy radę, na bazie różnych projektów, zebraliśmy te fundusze wśród firm co miesiąc. Prosimy. Nie! My Was błagamy. Pomóżcie nam uratować nasze róż. Nawet jeśli płoną lasy.

Będziemy wdzięczni za każde wsparcie. Wpłata tytułem "azył" możesz dokonać na PKO BP 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Fundacja Centaurus
ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488
www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj Mądrze Regulamin: <http://centaurus.org.pl/rkkm>



FABUŁA

MIĘDZY OKŁADKAMI

W LESIE DZIŚ NIE ZAŚNIE NIKT

reż. Bartosz M. Kowalski, prod. Polska, dostępny na platformie Netflix

Grupa uzależnionej od komórek młodzieży jedzie na obóz offline, gdzie na świeżym powietrzu, pośród drzew i jezior, ma przejść odwyk. Że zamiast tego przejdzie przez największy koszmar życia, domyślić się nietrudno. Co jednak zaskakujące, Bartosz M. Kowalski przyjmuje strategię odwrotną niż w debiutanckim, pełnym dosłownej, okrutnej przemocy „Placu zabaw”. Nie ma tu festiwalu krwi ani latających kończyn. Jest zabawa gatunkiem, puszczanie oka do widza i wypełnianie świata przedstawianego cudacznymi postaciami, które naprzemiennie bawią i straszą. Wychowany na amerykańskim kinie Kowalski dowodzi, że sprawne, inteligentne i dające frajdę kino gatunkowe można robić nie tylko w fabryce snów. Trzeba jedynie umieć osadzić zachodni standard lokalnie i mieć dobre pomysły obsadowe. A to akurat dwie najmocniejsze cechy produkcji, która śmiało sobie podkpiwa z naszej religijności (Piotr Cyrwus w roli demonicznego księdza to absolutny hit!), rozpicia i miłości do bliźniego (Stanisław Cywka rozprawiający o swojej homoseksualności pokazuje, że o przywarach można mówić w kinie bez patosu). Rozrywka idealna na trudne czasy.



Artur Zaborski

SERIAL



KOSMOS

Naukowcy mają już dość. W czasach zarazy fake newsów i przerzucania się wyssanymi z palca doniesieniami twórcy kultowego w latach 80. „Kosmosu” – najpopularniejszego w dziejach telewizji programu popularnonaukowego – skrzyknęli się ponownie i zapraszają widzów

w podróż przez odkrycia astronomów. Na ich podstawie próbują odpowiedzieć na pytania, jak wielki jest Układ Słoneczny, czy Ziemia to tylko punkt obserwacyjny, z którego widać część tego, co ma do zaoferowania wszechświat. I jak obliczyć faktyczny wiek naszej planety? Najwięcej uwagi poświęcają jednak tematowi światów, które zakończyły swój żywot. Charyzmatyczny prowadzący Neil deGrasse Tyson wie, jak wytłumaczyć nawet najbardziej nieprzystępny termin, a snute przez niego opowieści nie tracą na atrakcyjności, nawet jeśli są podszyte skomplikowanymi teoriami. To świetna alternatywa dla lekcji fizyki, która nie ma nic wspólnego z nudnymi wykładami, bo dzięki efektom komputerowym dostajemy obraz tego, jak mogły wyglądać zaginione światy, jak zmieniały się z biegiem wieków, i możemy się przyjrzeć ich agonii. Coś spektakularnego!

Artur Zaborski

NATIONAL GEOGRAPHIC, NIEDZIELE, GODZ. 14

Dariusz Jaroń

Skoczkowie.
Przerwany lot

Marginesy, Warszawa 2020

Tak jak nasz himalaizm nie zaczął się od Wandy Rutkiewicz i Jerzego Kukuczki, tak sporty zimowe w Polsce nie nastąpiły z Wojciechem Fortuną, Adamem Małyszem czy Justyną Kowalczyk. Tę nieznaną szerzej kartę polskich sportów zimowych odsłania Dariusz Jaroń. Po świetnie przyjętej pracy o początkach rodzimego himalaizmu tym razem kreśli portrety trojga wybitnych przedstawicieli narciarstwa. Losy bohaterów diametralnie zmieniła wojna. Ruszyli na szlaki kurierskie, by służyć ojczyźnie, za co zapłacili najwyższą cenę – Bronisław Czech został aresztowany i wywieziony do Auschwitz, gdzie po czterech latach zmarł. Trzeba pochwalić autora za świetny rekonesans, głębokie reporterskie śledztwo i sprawną narrację. „Skoczków” czyta się jednym tchem, niczym dobry kryminał, ale zarazem zostaje się z niesamowitą opowieścią o magii przedwojennego sportu.

Rafał Pikula

Katarzyna Tubylewicz
Bardzo zimna wiosna
W.A.B., Warszawa 2020

Kiedy ktoś, po kim spodziewaliśmy się dobra, okazuje się zły – to przeraża szczególnie. W pewnym sensie doświadczenia Grety, zamożnej starszej pani mieszkającej w Szwecji, Niemki z pochodzenia, i jej polskiej opiekunki Ewy okazują się podobne. Matkę i siostry Grety zgwałcili amerykańscy żołnierze – po wojnie, gdy miasto zdążyło odetchnąć, że nie zajęli go Rosjanie. Ludzie tak się ich bali: „Byle nie Iwan”. Ewa była maltretowana przez męża, senatora rządzącej partii, manipulantą. Uciekła przed nim do Szwecji, ale od strachu nie zdołała uciec. A Greta wkrótce zostaje zamordowana. Co ją zabiło – przeszłość, której nie chciała zamknąć, czy teraźniejszość, w której nie brakuje podejrzanych? Autorka, która o Szwecji pisze od dawna i niezwykle ciekawie, tym razem też nie zawiodła, dając obraz tego kraju i jego problemów. Niewątpliwym walorem jej pierwszego kryminału są historie poszczególnych postaci. Każda sama w sobie ma potężny ładunek emocji i konfliktów. Pewnym rozczerowaniem natomiast okazało się dla mnie zakończenie. Zapewne logiczne z punktu widzenia psychologii, ale pod względem dramaturgii pozostawiające niedosyt.

Aleksandra Pańko

Kolumnę przygotowała
Agata Gogolkiewicz



NIE MA DIETY ANTYWIRUSOWEJ

ale można wzmacniać odporność organizmu

Dietetycy polecają jeść dużo warzyw w każdej postaci – surowe w sałatkach, mogą być też zupy oraz kiszonki, które są świetne dla naszego organizmu. Szczególnie warto ukusić buraki, marchew i kapustę. Kiszonki są doskonałym dodatkiem do potraw i przekąską.

Warto sięgnąć po warzywa strączkowe, które nie tylko są źródłem zdrowego białka roślinnego, ale także dostarczają wapnia, żelaza, magnezu i potasu. Do potraw dobrze jest dodać przyprawy, np. tymianek, czosnek, imbir, chilli, kurkumę. Pamiętajmy też o kaszach (zawierają cynk, magnez, potas





i witaminy z grupy B, większość ma niski indeks glikemiczny) i rybach, zwłaszcza tłustych (są bogate w kwasy omega-3, witaminy E, D i B, fosfor, potas, wapń, selen i żelazo).

Zaleca się także wypijanie 2 litrów płynów, najlepiej wody. Można sięgnąć po zioła, np. lipę, rumianek, czarny bez (kwiat, owoc), malinę, krwawnik, ślaz, podbiał. A wieczorem dla relaksu ugotujmy kakao z dodatkiem imbiru, goździków, kardamomu i cynamonu.



PANDEMIA HUMORU

PYTANIE NASUWA SIĘ SAMO:

**SKĄD OWSIAK WIEDZIAŁ,
ŻE BĘDĄ POTRZEBNE
RESPIRATORY?**

ZA ROK BĘDZIECIE SIĘ ŚMIAĆ Z TEGO WIRUSA

OCZYWIŚCIE NIE WSZYSCY

Kiedy szukasz na mapie pomysłów na najbliższe wakacje



fb.com/SekcjaGimnastyczna

**Kiedy masz prowadzić lekcję on-line,
ale nie masz laptopa.**

**QUENTIN
TARANTINO**

**TENTIN
QUARANTINO**

**TATO, A DŁUGO
POTRWA TA
KWARANTANNA?**

Dyplomacja w cieniu koronawirusa

Jak powinna funkcjonować dyplomacja w czasach kryzysu?

Spójrzmy na Włochy. W zeszłym tygodniu media poinformowały, że nasi celnicy zatrzymali transport 23 tys. kupionych w Polsce maseczek ochronnych, które miały trafić do szpitali w Rzymie i regionie Lacjum. Owszem, obowiązujący w Polsce stan epidemii pozwalał na zatrzymanie wywozu niektórych artykułów. Ale czy taki gest miał sens? Po pierwsze, jak wiemy, sytuacja we Włoszech jest dramatyczna, nieporównywalna do sytuacji w Polsce. Po drugie, wydarzenie natychmiast zostało nagłośnione we włoskich mediach, pisano, że w sprawę zaangażował się ambasador Włoch w Warszawie. Skutecznie. Ale co z tego?

W tym samym czasie gazety na Półwyspie Apenińskim pisały o rosyjskiej pomocy medycznej dla Włoch i sprawności rosyjskiej armii.

„Mobilne laboratoria, lekarze wojskowi, pojazdy specjalne. Dziewięć transportowych odrzutowców przylatuje w ostatnią niedzielę do Rzymu. Jeszcze nocą pomoc zostanie wysłana do Lombardii. Minister Di Maio: Przybywa 10 mln masek. Włochy nie są same”.

Gazety pisały też o innej pomocy. Tak m.in.: „Chiny wysyłają lekarzy i znaczne ilości materiałów sanitarnych i lekarstw. Rosja wysyła wirusologów i lekarzy wojskowych, a także innego rodzaju pomoc. Kuba, ofiara amerykańskiego embarga, wysyła 50 lekarzy”. A potem ta informacja była uzupełniona taką: „Francja i Niemcy blokują eksport masek jeszcze na wczesnych etapach epidemii. (...) Republika Czeska i Polska próbują nas okraść z zamówionych wcześniej masek”.

Oczywiście ta relacja jest elementem politycznej gry. Szkoda tylko, że sami, przez własną nieroztropność, dajemy naszym przeciwnikom argumenty do ręki.

I jeszcze jedno – jakich działań Włoch w ramach Unii Europejskiej będziemy mogli w najbliższym czasie się spodziewać? Choćby wtedy, gdy będą poddawane pod głosowanie sprawy funduszu spójności albo przedłużenia embarga wobec Rosji? To, zdaje się, jest pytanie retoryczne. W każdym razie mamy przykład, ile można w dzisiejszym świecie uzyskać (lub stracić) pewnymi gestami.

Jeżeli jesteśmy przy koronawirusie, warto przypomnieć jeszcze jeden wątek. Kiedy epidemia wybuchła i odwołano większość lotów oraz zamknięto granice, przed polskimi służbami konsularnymi stanęło zadanie pomocy rozsiaranym po świecie rodakom w powrocie do kraju. Wyszło to różnie, Polacy narzekali na astronomiczne ceny biletów LOT. Zżymali się też na brak dobrej informacji i zamknięte w weekendy polskie placówki. I na to, że musieli wracać różnymi drogami i środkami lokomocji. Potem okazało się, że mogliśmy ściągać rodaków do kraju za pieniądze Unii Europejskiej, tak jak zrobili to np. Czesi, ale najwyraźniej nikt na to w naszym kraju nie wpadł.

Gratulujemy więc urzędnikom Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

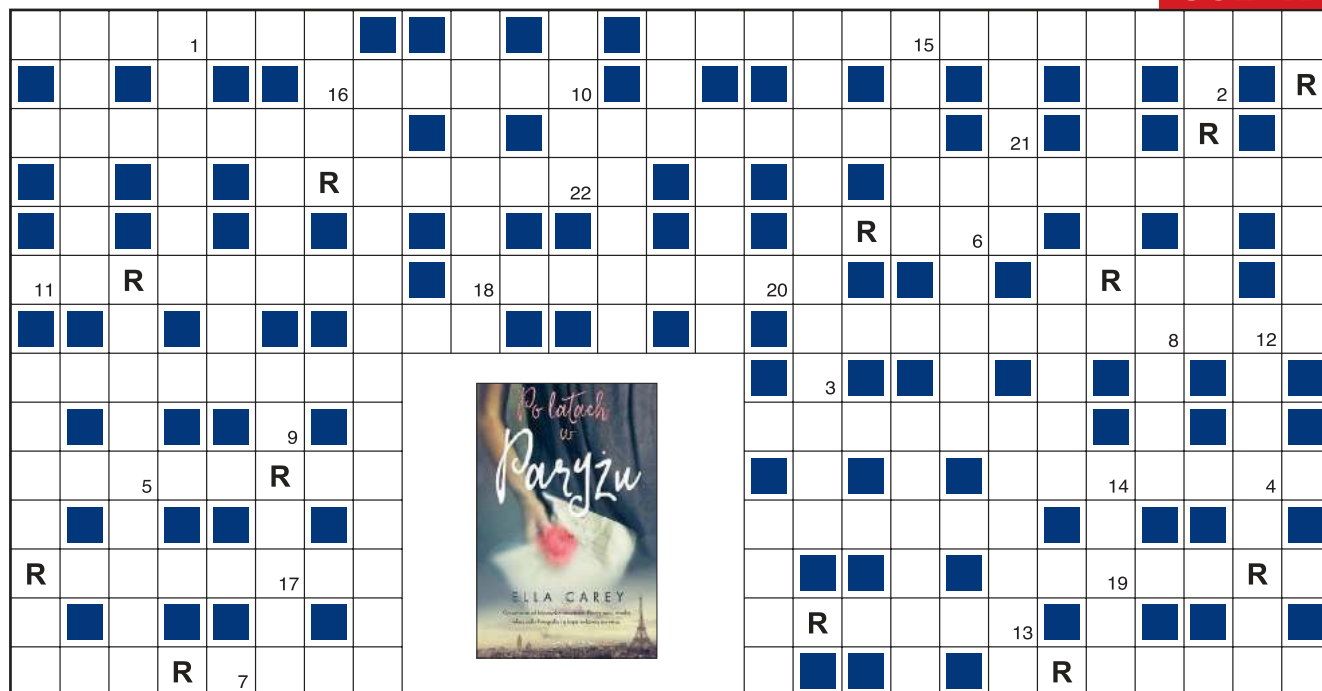
Co ciekawe, w tym samym czasie swoich obywateli z różnych stron świata, głównie z Polski, ewakuowali też Ukraińcy. Z relacji wynika, że poszło im bardzo sprawnie.

Jak to wytłumaczyć? Żeby nie dołować naszego młodego pisowskiego narybku, proponujemy tłumaczenie magiczne. Otóż portal wsparcia podróżujących ukraińskiego MSZ nazywa się DRUG (czyli przyjacieli) – Dobrowolna Rejestracja Ukraińskich Gromadian. Natomiast polski portal nazywa się... Odyseusz. Kto zna mity greckie, wie, o co chodzi.

Attaché

Pandemia dotyka każdą dziedzinę życia. Boliwijskie prostytutki przed ogłoszeniem przez rząd tymczasowy obowiązkowej kwarantanny.





1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadrywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery R ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 22 utworzą końcowe hasło.

- gaz do spawania
- niektóre sztuki szybko z niego schodzą
- towarzysząca partia instrumentalna
- ...con brio – szybko i z węgą
- program NASA „siostrzany” do programu Apollo
- gdy piłka wypada poza obręb boiska

- i gra, i strój maskaradowy
- śmietanka, wyższe sfery
- surogat, substytut
- oczyszczony dietylowy do usypiania
- neutronowa, filmowa lub szeryfa
- stolica kojarząca się z fundacją praw człowieka

- przepowiednia dla Byka
- i miasto w Czechach (stolica Wysoczniny), i drzewo iglaste
- tkanina na wyspy
- jednostka mocy o skrócie kW
- miasto Grzegorza Turnaua
- cecha korytarzy w labiryncie
- „...z kraju Karoliny” Joanny Chmielewskiej
- gracz w hokeja na trawie
- płonniki, prątniki i torfowce
- mleko, sery i jaja
- nagroda literacka jak bogini

- metalowe drobinki
- jego największym miastem Karaczi
- słup wbijany w grunt
- pisali na nim Egipcjanie
- za trzy lata osiągnie pełnoletniość
- zagruntowane pod obraz
- „...z rozrywki” w Trójce
- gdy na nim podane różne zimne zakąski – szwedzki
- sprawianie komuś przykrości
- prognoza co do przebiegu choroby
- polski król i skandynawskie linie lotnicze
- Pieprz Beatlesów
- tworzy gęste zarośla na brzegach wód
- indiańskie trofeum
- w dal lub na bungee

- pożądana cecha leku, metod wychowawczych
- rurki do założenia
- terytorium podległe arabskiemu władcy
- makaron jak spiralka
- krzywa będąca wykresem jednej z funkcji trygonometrycznych
- brzucha lub towarzyski
- tam urodził się Grzegorz Ciechowski
- choroba na skutek zabrudzenia rany skażoną glebą
- dosiadał go Zorro
- ciężka praca, wielki wysiłek
- rządy despoty
- anglosaska jednostka masy lub objętości
- rzecz zabezpieczająca spłatę długu

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przestania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-954”. Do rozlosowania książki „Po latach w Paryżu” ufundowane przez Prószyński i S-ka. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejscu XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 5 kwietnia 2020 r.

Rozwiązanie „JOLKI-951” z 15 marca: Czas to rzetelny krytyk.
Nagrody otrzymują: Jadwiga Ciechanowicz z Dąbrowy Górniczej, Stanisław Hudzik z Gdańska, Maciej Sałek z Zielonej Góry.

PENETRACJE

FORUM **NAOMI KLEIN,** PUBLICYSTKA

Rachunek za globalną gospodarkę polegającą na szukaniu najtańszych towarów i najtańszych źródeł energii otrzymaliśmy teraz – w postaci kryzysu klimatycznego. Decyzja, jaka musi zapasć, to: Nowy Zielony Ład albo nic. Mam wizję globalnego planu dla państw. Bogate państwa uprzemysłowane, takie jak USA czy Niemcy, muszą zorganizować finansowanie, które umożliwi krajom, których nie stać na działania na rzecz klimatu, przejście na inne rodzaje energii, stworzenie zielonych miejsc pracy i chronienie lasów.

(za „Süddeutsche Zeitung”)

zwierciadło **DR MIROSLAW TRYCZYK,** AUTOR KSIĄŻKI „DRZAZGA. KŁAMSTWA SILNIEJSZE NIŻ ŚMIERĆ”

Minęło 79 lat, a my wciąż nie potrafimy rozmawiać o tym, co się wydarzyło w 1941 r. i później na Podlasiu i w innych rejonach Polski. Możemy to wypierać jeszcze przez ileś lat, możemy zbrodnie popełnione wówczas na Żydach przez polskich sąsiadów wymazywać z podręczników dekretem takiego lub innego urzędnika, ale pytania z tyłu głowy wciąż i tak będziemy mieć. Dziadkowi i wszystkim innym dziadkom, i sobie samemu na-

leżałoby zadawać pytanie: Jak można było spalić sąsiadów? Jak można było zrobić to ludziom zaprzyjaźnionym, żyjącym obok, do których sklepu się chodziło... Żydów było w Szczuczynie dwa razy więcej niż Polaków. Jak to możliwe, że ten tysiąc Polaków wymordował 2 tys. Żydów? Skąd się wzięła ta skala, ta gotowość?

Press **ADRIANA ROZWA- DOWSKA,** DZIENNIKARKA „GAZETY WYBORCZEJ”

Pewnie to dziwne, ale uważam, że moja działka – prawo pracy – jest jedną z najważniejszych i jednocześnie najbardziej niedocenionych w Polsce. Sięgnę po wyświechtany truizm: w pracy spędzamy przecież – odejmując czas na sen – połowę swojego życia. Sporym problemem jest jednak fakt, że pracownikom się nie wierzy – lub wierzy, ale mniej niż innym. Jeśli właściciel firmy meblarskiej powie, że brakuje mu rąk do pracy, a ludzie są roszczeniowi – media przyjmują to za pewnik. Sugestia pracownika czy całego związku zawodowego, że warunki pracy są fatalne, a szef uprawia pospolity wyzysk, napotyka podejrliwość. Dlatego wierzę, że jak długo dziennikarka czy dziennikarz rozmawia z ludźmi, tak długo będzie dobry w swojej robocie.

Aby język giętki...

RENATA DANCEWICZ O KOBIEtach

Myślę, że człowiek w kobiecie wzmacnia się z wiekiem. Nie wiem, czy tylko dlatego, że kobieta wiecznie, czy też dlatego, że mądrzeje.

JAKUB ŻULCZYK O KAPITALIZMIE

To jest śmieszna religia, która oferuje raj na ziemi dla tych, którzy się wyjątkowo postarają.

PAULINA KOSINIAK-KAMYSZ O MĘŻU WŁADYSŁAWIE

Na konwencji zobaczyłam w jego oczach to, co na naszych pierwszych wakacjach w Toskanii – wzruszenie i prawdziwą radość.

PROF. BOGDAN DE BARBARO O LĘKU

Ma swój sens. Jest ważnym sygnałem ostrzegawczym.

JERZY URBAN O DOROCIE KANI

To skandal, że moja oglądalność na YouTube wielokrotnie bije wzięcie Kani. Pokonuję ją także urodą.

DOROTA WARAKOMSKA O UMIEJĘTNOŚCIACH KOBIEt

Firmy zarządzane przez kobiety są bardziej stabilne, ponieważ są mniej skłonne do ryzyka.

SZYMON HOŁOWNIA O JACKU KURSKIM

Opowiadał ze szczegółami, jak z odaniem prowadzi kampanię wyborczą prezydentowi Dudzie.

LIDIA POPIEL O BOGUSŁAWIE LINDZIE

Łączy nas miłość do dobrego jedzenia. Mąż kocha gotować i dokarmiać mnie. A ja to uwielbiam.

ARTUR ROJEK O SOBIE

Są tacy, którzy cały czas do czegoś dążą. Ja jestem w tej grupie.

AGNIESZKA HOLLAND O DOMU W BREtANII

Wiejski dom, nie żaden pałac, wybrzeże jest naprawdę bardzo ładne. Jak jestem przemęczona, to tęsknię i marzę o tym, żeby tylko tam się doczołgać.

ADAM FERENCY O TEATRZE

Aktorstwo teatralne to narkotyki. A ja mam skłonność do nałogów.

MAŁGORZATA SOCHA O PRACY

Mam ją w nazwisku. Socha to pierwsze narzędzie rolnicze. Socha musi orać.



Prezydent Putin z gospodarską wizytą w szpitalu, w którym leczeni są pacjenci zakażeni COVID-19.

FOT. ALEXEY DRUZHININ/SPUTNIK/AFP/EAST NEWS

Nie jest różowo

Część niemieckich domów publicznych zwróciła się do państwa o wsparcie finansowe. Strach przed koronawirusem lub posłuszeństwo wobec rządowych apelów o pozostawanie w mieszkaniach spowodowały bowiem drastyczny spadek popytu na płatną miłość, z której utrzymuje się tam ok. 700 tys. osób. Przedsiębiorcy z branży usług seksualnych tłumaczą, że pomoc publiczna umożliwi im wypłacanie świadczeń wszystkim pracownikom, w tym obsłudze administracyjnej, barmanom czy ochronie.

Zakaz? Nie pali się

W Holandii nieczynne są m.in. wszystkie restauracje i kluby, jednak rząd wycofał się z nakazu zamknięcia lokali sprzedających marihuanę, czyli słynnych coffee shopów. Mogą one ponownie otworzyć podwoje, jeśli klienci będą utrzymywali bezpieczną odległość między sobą. Decyzja jest odpowiedzią na apel samorządów, które obawiały się niepokoju społecznych, a także wzrostu przestępczości ulicznej w związku z powrotem czarnego rynku. Z kolei w sąsiedniej Belgii otwarte są stoiska z frytkami, choć można je sprzedawać tylko na wynos. Tamtejsze władze uznały, że brak dostępu do narodowego przysmaku byłby zbyt poważnym ciosem dla obywateli.

Pies najlepszym przyjacielem... portfela

W hiszpańskich serwisach ogłoszeniowych pojawiły się oferty odpłatnego wypożyczania psów. Wszystko dlatego, że z powodu wiadomej epidemii w kraju obowiązuje



królewski dekret ograniczający swobodę poruszania się. Na liście sytuacji uprawniających do wyjścia z domu, obok m.in. wizyty u lekarza, znajduje się konieczność wyprowadzenia psa. Wynajem czworonoga to koszt rzędu 25 euro, a bezprawny spacer czy jogging to ryzyko grzywny w wysokości nawet 600 euro.

Kalkulator papierów wartościowych

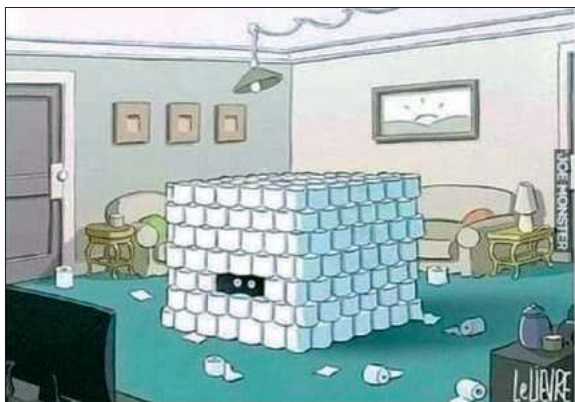
W odpowiedzi na jeden z najpowszechniejszych obecnie lęków powstał internetowy kalkulator pozwalający oszacować, na jak długo starczą nam zapasy papieru toaletowego. Witryna howmuchtoiletpaper.com dokonuje obliczeń na podstawie takich danych jak liczba osób w gospodarstwie domowym, częstotliwość wizyt w toalecie oraz liczba listków przypadających na rolkę naszego skarbu. Strona umożliwia także wygodne dzielenie się uzyskanymi wynikami na Facebooku i Twitterze.

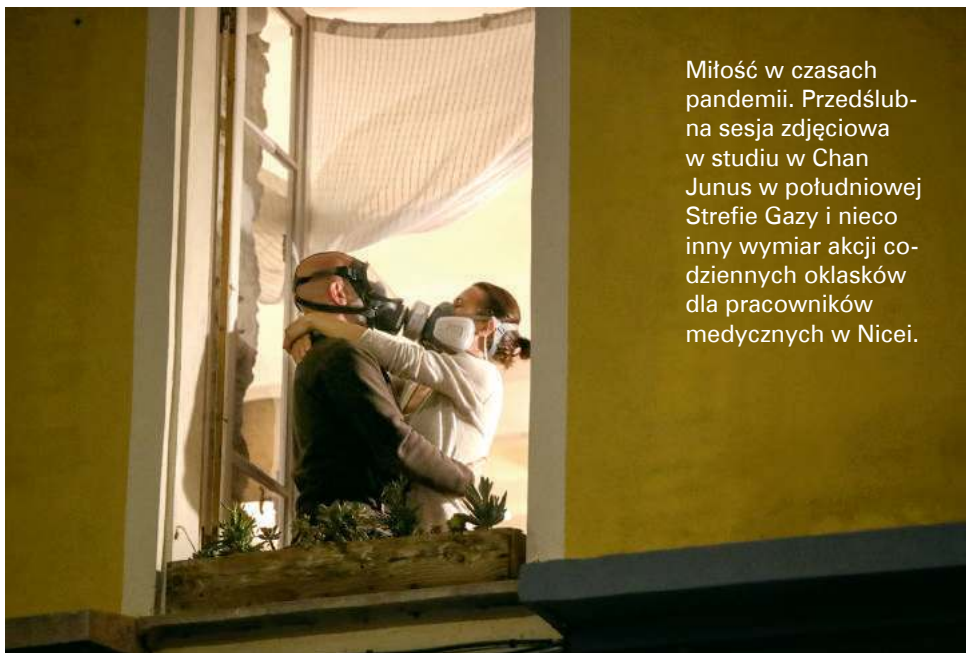
Jasny przedmiot pożądania

Mnożą się przypadki kradzieży wspomnianego artykułu higienicznego, który zaczął znikać m.in. z Urzędu Miejskiego w Mogilnie w województwie kujawsko-pomorskim. Sekretarz gminy powiadomił o tym występkę komendanta straży miejskiej, a analiza nagrań z monitoringu pozwoliła wytypować prawdopodobnego sprawcę. Po kolejnej wizycie w toalecie mężczyzna został zatrzymany przez strażnika miejskiego i poddany rewizji. W jego torbie znaleziono trzy rolki papieru oraz odświeżacz powietrza podpisany „Urząd Miejski”. Rabuś, który przyznał się do winy, został ukarany mandatem w wysokości 200 zł.

Prywatka w izolatkach

Osoby, które źle znoszą wymuszone kwarantanną samotne oglądanie filmów i seriali, powinno zainteresować rozszerzenie do przeglądarki internetowej Chrome o nazwie Netflix Party. Umożliwia ono użytkownikom platformy Netflix wspólne oglądanie treści wideo oraz komentowanie w czasie rzeczywistym tego, co się dzieje na ekranie. Niestety, popcorn każdy musi sobie załatwić we własnym zakresie.

**Praca z domu. Dzień 13.**



Miłoś w czasach pandemii. Przedślub-
na sesja zdjęciowa
w studiu w Chan
Junus w południowej
Strefie Gazy i nieco
inny wymiar akcji co-
dziennych oklasków
dla pracowników
medycznych w Nicei.



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański

e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz

e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca redaktora naczelnego

– sekretarz redakcji: Joanna Wielgat

e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz

e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Boreja (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Jakub Dymek, Beata Dżon (Wiedeń),
Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn),
Helena Leman (Malbork), Maja Markłowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordyński, Wojciech Osiński (Berlin), Rafał Pikula,
Maciej Polkowski, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-
Piszc (Bydgoszcz), Konrad Szelest, Bronisław Tumiliłowicz,
Robert Walenciak, Krzysztof Wasilewski, Andrzej Werblan,
Roman Wojciechowski, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska,
Artur Zaborski, Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczek,

Roman Kurkiewicz, Bronisław Łagowski,

Edward Mikołajczyk, Ludwik Stomma, Jan Widacki,

Agnieszka Wolny-Hamkało

Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,

Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,

Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotoredakcja: Magdalena Głuska,

Karina Krystosiak, Rafał Pynzar

Fotoreporterzy: Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl

Koordynator ds. innowacji i mediów społecznościowych

Sandra Zawadzka e-mail: s.zawadzka@tygodnikprzeglad.pl

Sekretariat fundacji i redakcji:

Katarzyna Chilecka

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega
sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów
opublikowanych w PRZEGŁADZIE bez zgody wydawcy jest
zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie
niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi
odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.

07-200 Wyszów, ul. Pułtуска 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WBKPPLPP, IBAN: PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

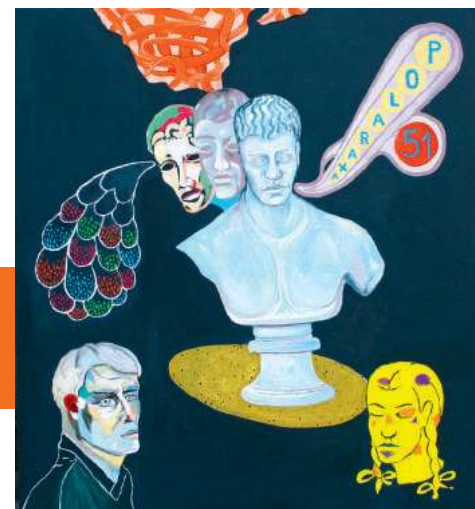




Mirella STERN – Mam wrażenie, że umyka mi coś istotnego, 2020



Joanna JAMIELUCHA – Jeleń, 2020



Mariusz DRABAREK
– Gadająca głowa, 2019

35. Aukcja Sztuki Młodej

Pragaleria Dom Aukcyjny
Wirtualna aukcja 1 kwietnia, godz. 19.30
Informacje na temat obiektów
i sposobu licytacji: aukcje@artinfo.pl

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



Piotr NOGAJ – Homo Erectus, 2020



Natalia KARPINSKAYA
– Swimmer in red, 2018
eprasa.pl 7114522368



Julija DUNKO – Sen, 2020

PRZEKAŻ SWÓJ 1% NA KUŹNICĘ!

Fundacja Kuźnicy jest
Organizacją Pożytku Publicznego



Rozliczając swój PIT,
zachęcamy do wskazania
Fundacji Kuźnicy.

Wspomóż nas,
to nic nie kosztuje!

Dziękujemy!

FUNDACJA KUŹNICA
KRS: 0000300613

kuznica.org.pl

- wydajemy „Zdanie”
- wraz ze Stowarzyszeniem Kuźnica przyznajemy nagrodę Kowadła
- organizujemy spotkania z wybitnymi postaciami nauki, kultury, polityki

DROGA DO DOROSŁOŚCI

ZACZYNA SIĘ
OD TWOJEGO 1%

NATALIA
STUDIUJĄCA MAMA

BYŁA PODOPIECZNA
SOS WIOSEK DZIECIĘCYCH

Opieka, stabilność i poczucie bezpieczeństwa, to wartości które odegrały ważną rolę w drodze do samodzielności i dorosłości podopiecznych SOS Wiosek Dziecięcych. To wartości, które nabierają ogromnego znaczenia, zwłaszcza teraz w obliczu kryzysu, z którym przyszło nam się zmierzyć. Pragniemy zapewnić, że robimy wszystko co w naszej mocy aby zadbać o bezpieczeństwo dzieci, młodzieży oraz rodzin, które są pod naszą opieką. Prosimy, nie zapomnij o opuszczonych i osieroconych dzieciach w tym trudnym czasie. Przekaż 1% podatku wpisując nasz **KRS 0000 056 901**.



SOS WIOSKI
DZIECIĘCE

www.dziecisos.org

POMÓŻ I PRZEKAZ 1%
KRS 000 056 901